



**Spotkanie opłatkowe w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie**  
Anna Gordijewska  
s. 5



**Kronika zimowej stolicy**  
Iwan Bondarew  
s. 24



**Karmelici (cz. II)**  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Pracujemy nad odtwarzaniem polskich elit

Rozmowa z **RAFAŁEM WOLSKIM**, Konsulem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Rozmawiali: **ANNA GORDIJEWSKA** i **WOJCIECH JAN-KOWSKI**.

**Wojciech Jankowski: Panie Konsulu, witamy w progach nowej redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.**

**Anna Gordijewska: W ubiegłym roku otrzymał Pan nagrodę „Konsul Roku”. Gratulujemy! Co to jest za nagroda i od kiedy jest wręczana?**

**Rafał Wolski:** Nagrodę „Konsul Roku” ustanowił Minister Spraw Zagranicznych dla uczczenia pamięci wieloletniego dyrektora Departamentu Konsularnego, a później podsekretarza stanu, nadzorującego pion konsularny w ministerstwie Andrzeja Kremera po jego tragicznej śmierci w katastrofie 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem. Nagroda została pomyślana w ten sposób, aby jej nadawaniem wyróżnić tego urzędnika konsularnego, który w danym roku wyróżnił się pracą swojego urzędu, skutecznością w wykonywaniu zadań. Członkinią jury jest wdowa po ministrze – pani Maria Kremer. Nagrodę przyznaje Minister Spraw Zagranicznych na podstawie rekomendacji fachowców w dziedzinie służby konsularnej. Zaszczycił, który spotkał mnie w 2018 roku był tym większy, że nagrodę tę mogłem odebrać z rąk Ministra Jacka Czaputowicza w dniu naszego święta 16 listopada, kiedy przypadła setna rocznica powołania polskiej służby zagranicznej. Wyróżnienia, które otrzymałem, nie traktuję jako nagrody wyłącznie dla siebie, ale jako zobowiązanie do jeszcze bardziej wyłożonej pracy. Uważam, że jego odbiorcą był cały polski konsulat generalny we Lwowie – największy urząd konsularny Rzeczypospolitej na świecie, który pracuje wyjątkowo intensywnie. Nigdy nie okazałbym się godnym miana laureata tej nagrody, gdyby nie znakomity zespół tej placówki.

**A.G. Panie Konsulu, jak się Panu podoba nowa siedziba redakcji „Kuriera Galicyjskiego”?**

Podoba mi się ogromnie. Panuje tutaj atmosfera z jednej strony przytulności, a z drugiej strony pracy. Dzisiaj jest dzień świąteczny, inaugurujemy nową siedzibę redakcji, ale jest to w jakimś sensie symboliczne. Przez lata działania Kurier dorobił się imponującego archiwum, biblioteki i kolekcji różnych – dziennikarskich i nie tylko – pamiątek. Kurier Galicyjski to jednak nie tylko przedmioty i miejsca, ale ludzie, zespół redakcyjny, który od samego początku skupił się wokół gazety i do którego należą wychowankowie innych polskich lwowskich mediów. Jest to znakomita platforma do spotkań z najciekawszymi, najbardziej twórczymi, najsympatyczniejszymi lwowiakami i przyjaciółmi Lwowa z Polski i całego świata.

**A.G. Rozumiem, że Pan jest naszym stałym czytelnikiem.**

**A w jakiej wersji Pan czyta naszą gazetę?**

Zwykle w postaci elektronicznej. Należę do grupy tych szczęśliwców, którym redaktor wysłał plik PDF z nowym numerem gazety równoległe z oddaniem go do drukarni i jeszcze przed publikacją na portalu. Czytam Kuriera od czasu, kiedy zacząłem zajmować się zawodowo sprawami ukraińskimi, czyli od lat dwutysięcz-



Maria Basza

nych. Gazeta w wersji papierowej zaczęła trafiać w moje ręce, kiedy podjąłem pracę w Ambasadzie w Kijowie w 2010 roku jako znakomite uzupełnienie ulubionego i wspieranego przeze mnie „Dziennika Kijowskiego”. Wielkim plusem Kuriera Galicyjskiego jest to, że potrafił wyhodować wokół siebie całą grupę medialną. Obrósł w kolorową mutację dla dzieci, czyli cieszącego się dużą popularnością wśród czytelników „Polaka Małego”, radio, telewizję, portal. Wielkim sukcesem Kuriera jest – jak to teraz

polszczyzną współczesną, krajową, która zresztą jest daleka od ideału. Kurier potrafi być medium kresowe-go inteligenta ze wszystkimi smakami i kolorami wschodniej polszczyzny. Kurier nie jest zanieczyszczony anglicyzmami, nie spotyka się w nim wszystkich tych słów, które stały się szalenie modne w krajowych mediach polskich, a które wywodzą się z wulgaryzmów. Jesteście pod tym względem

wzorem dla wielu. Warto zatem przyrzec się Kurierowi jako fenomenowi.

**W.J. W kwietniu 2017 roku nasz kolega redakcyjny Krzysztof Szymański przeprowadził z Panem Konsulem wywiad i pytał wtedy o kościół św. Marii Magdaleny i również o Dom parafialny przy kościele św. Antoniego. Niewiele zmieniło się od tej sytuacji z tamtego wywiadu.**

Pozostają w mocy sowieckie decyzje ekspropriacyjne. Jest rzeczą

budowaniu nowego gmachu szkoły muzycznej oddadzą dom parafialny św. Antoniego prawowitym właścicielem. W przypadku kościoła św. Marii Magdaleny sprawa jest nadal w punkcie wyjścia, choć nieco zmienia się sytuacja. Nowe kierownictwo instytucji kultury, mieszczącej się w murach kościoła, podejmuje szereg różnych działań, żeby tę instytucję ożywić. Wspaniale, że życie kulturalne Lwowa kwitnie, ale nie bardzo widzę powód, dla którego w siedzibie świątyni, w dodatku użytkowanej przez prawowitego właściciela musi się mieścić inna instytucja? Czy władze Lwowa nie stać na wybudowanie obiektu, w którym ta instytucja mogła by się mieścić? Czy nie stać ich, żeby moralnie dojrzeć do zwrotu budynku, podkreślam, sakralnego prawowitym właścicielem? Na to pytanie ja odpowiedzi nie znajduję. Podkreślam, że mnie osobiście sprawa kościoła św. Marii Magdaleny szczególnie uwiera. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego, mimo tylu lat od upadku systemu komunistycznego, władze miasta podtrzymują stan niesprawiedliwości i gwałtu dokonanego na własności. To bardzo smutny przejaw braku wielkoduszości i szlachetności. Sądzę, że Lwów, który ma ambicje być miastem otwartym i europejskim, na tę wielkoduszość powinien się wreszcie zdobyć. We Lwowie po 1991 roku kościół katolicki obrządku łacińskiego żadnej nieruchomości nie odzyskał, nie licząc gmachu Kurii Metropolitalnej, co do którego wszyscy wiemy, w jakich okolicznościach to nastąpiło, z najwyższej poręki – papieskiej.

**W.J.: Lwowski okręg konsularny to nie tylko Lwów, a również bardziej odległe zakątki. Wielkie wydarzenie, impreza „Przeгляд najnowszych filmów polskich” w**



Maria Basza

jest w modzie mówić, dywersyfikacja grup odbiorców – docieracie do młodzieży, miłośników historii, do tych, którzy chcą mieć bieżącą informację o życiu Polaków na ziemi lwowskiej, czy praktyczne wskazówki. Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną rzecz, która w Kurierze cieszy mnie bardzo. Wasza gazeta bardzo dba o czystość języka polskiego. Dbałość o język polski to jest rzecz wspaniała i nie chodzi o to, żebyście wszystko pisali czy mówili jeden do jednego

bardzo smutną i przykrą, że te decyzje o wywłaszczeniu prawowitych właścicieli obu tych nieruchomości nadal - tyle lat po upadku Imperium Zła – są utrzymywane. Uważam tę sytuację za nieznośną. Jedyne zmiany to sygnalizowane przy spotkaniach lwowskich dostojników z przedstawicielami polskich władz nadzieje na pozytywne rozwiązanie co najmniej jednej z tych spraw w jakiejś nieodległej przyszłości. Sądzę, że władze Lwowa uczynią mądrze, gdy po wy-

**tym roku po raz pierwszy dotarł do Użhorodu. Czy konsulat będzie cały czas starał się polską kulturę prezentować i być obecnym też na Zakarpaciu?**

Zakarpacie od samego początku istnienia naszej placówki należy do lwowskiego okręgu konsularnego. Region ten odbiega od dwóch pozostałych obwodów, wchodzących w skład naszego okręgu.

(cd. na s. 2)

## Pracujemy nad odtwarzaniem polskich elit

(dokończenie ze s. 1)

Zakarpacie w historii nigdy nie było państwowo związane z Polską, mniejszość polska jest tam znikoma i są to potomkowie nie ludności autochtonicznej jak tu, tylko po prostu migranci z innych regionów obecnej Ukrainy. Przyjrzywszy się naszej obecności na Zakarpaciu rad jestem przyznać, że jest całkiem zadowalająca. Jest tam obecny polski kapitał, prężnie działa Towarzystwo Kultury Polskiej Zakarpacia, w Użhorodzie czynna jest polska szkoła sobotnio-niedzielnia im. ks. Józefa Tischnera. Ale doszliśmy do wniosku, że przyda się na Zakarpaciu większa polska obecność kulturalna w wymiarze społecznym, gdyż chcemy w ten sposób wesprzeć współpracę samorządów tego obszaru z samorządami polskimi. W 2018 roku doszło do podpisania listu intencyjnego między samorządem województwa podkarpackiego a władzami obwodu Zakarpackiego, który daje wszelkie formalne podstawy do intensyfikacji współpracy. Po kilkunastoletniej przerwie na przełęcz Beskid pod Mencyłem między Wołosatem a Lubnią odbyły się Dni Dobrosąsiedztwa, bardzo dobrze przyjęte przez społeczność obu zaprzyjaźnionych sąsiadujących, a teraz formalnie już ze sobą związanych regionów. Realizowane są już teraz liczne projekty bilateralne dzięki programowi współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina. Chcemy, żeby w regionie tym pojawiło się jeszcze więcej współczesnej polskiej kultury. Na tym opieraliśmy decyzję o tym, żeby przegląd filmów „Pod Wysokim Zamkiem” przelał się przez Karpaty, przez Przełęcz Tucholską na południe. Tak też się stało. Mieliśmy w Użhorodzie 7–9 grudnia bardzo dobrą widowść. Dochodziły nas głosy, że nowe polskie kino utrafiło w myśli i troski mieszkańców Zakarpacia. Otóż pierwszym filmem, który pokazaliśmy, była „Cicha noc” Piotra Domalewskiego, obraz, który w tym regionie Ukrainy jest zrozumiały jak nigdzie indziej, opowiadający o wyzwaniach i nieszczęściach, jakie niesie emigracja. Podsumowując: usłyszałem na Zakarpaciu od wszystkich narodowości i środowisk głos, że ciekawi je polska kultura i to, co dzieje się w Polsce. Potencjał jest duży, bo i Uniwersytet w Użhorodzie ma kontakty z polskimi uczelniami, a w ostatnich latach pojawili się tam pracownicy naukowcy, których interesuje Polska i współpraca z naszym krajem. Towarzystwo Kultury Polskiej Zakarpacia oceniam wysoko, ponieważ jego członkowie posiadają wysoki stopień samoorganizacji, w swojej siedzibie zgrupowali bardzo dobrą bibliotekę, która jest w ciągłym ruchu, mają wyrobioną pozycję na swoim terenie. Myślę, że wyjście Zakarpacia poza taki paradygmat węgiersko-ukraiński może być czymś, co samych mieszkańców tego terenu frapuje. Wróciłem właśnie stamtąd i zapamiętałem wypowiedziane przez gubernatora Zakarpacia Hennadija Moskala słowa, że tam nie ma miejsca, które byłoby powiązane z jakimś historycznym konfliktem polsko-ukraińskim. Wielokulturowość regionu stanowi bardzo dobry potencjał do pogłębienia refleksji na temat przeszłości i sposobu mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

### A.G.: Rozpoczynamy rok 2019. Jakie plany ma konsul w Lwowie na ten rok?

2018 rok był dla naszej placówki rokiem szczególnym – stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, jubileuszu tutaj we Lwowie niełatwego. Rok 2019 również obfituje w okrągłe rocznice związane z konfliktem polsko-ukraińskim sprzed stu lat, ale przecież nie tylko one. Musimy pochylić się nad trudnymi aspektami naszej wspólnej historii, ale i myśleć o kontynuacji rozmowy o przyszłości. W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Lwano-Frankiwsku, które we współpracy z Przykarpacim Uniwersytetem Narodowym im. Stefanyka właśnie wydało drukiem fundamentalną pracę Czesława Chowańca o twierdzy stanisławowskiej, będziemy kontynuować rozważania o dawnym Stanisławowie. Cieszę się bardzo, że dzięki Centrum kontynuowane są badania nad historią tamtego regionu w okresie międzywojennym, ale – i przede wszystkim – trwa jego znakomita praca w środowisku miejscowym. W tym roku będziemy nadal współpracować z uniwersytetami w Stanisławowie i w Warszawie przy projekcie polsko-ukraińskiego centrum wymiany akademickiej w Mikuliczynie i dalszych działaniach na rzecz odbudowy obserwatorium na Czarnohorze. Wreszcie, 2019 rok przyniesie kolejną edycję Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich. Jest to największa polska impreza kinematograficzna w Europie wschodniej, wydarzenie, które tutaj we Lwowie, ale również w dwóch pozostałych miastach obwodowych naszego okręgu konsularnego magnetycznie przyciąga widza, i to wcale nie tylko tego z kręgów polskiej mniejszości. Będziemy kontynuować przypomnianie turystycznych tradycji na szlaku karpacim, intensywnie działać ze środowiskami sportowymi, współpracować z młodymi Polakami. Pracujemy nad wzmocnieniem procesu odtwarzania polskich elit w tej części Ukrainy. Chcielibyśmy wreszcie, żeby 2019 rok był rokiem niezakończonej pracy w dziedzinie upamiętnień historii i był to rok dialogu ze wszystkimi, którzy chcą go prowadzić, a nie wygłaszać monolog. Planujemy podwyższenie standardów pracy konsulat w zakresie obsługi naszego klienta wizowego i paszportowego i innych, którzy korzystają z naszych usług. Jesteśmy urzędem otwartym dla klienteli, którego praca ma służyć zbliżeniu naszych obydwu krajów i ma obsługiwać potrzeby zarówno Polaków, mieszkających w tej części Ukrainy jak i obywateli Ukrainy, którzy podróżują do Polski. Sądzę, że przy tym znakomitym zespole, z jakim mam zaszczyt pracować, podnoszenie poziomu obsługi klienta w 2019 roku nie będzie wyzwaniem, a oczywistością.

### W.J.: Panie Konsulu, dziękujemy za wizytę. Trzymamy kciuki i życzymy wszystkiego dobrego!

### A.G.: Zapraszamy do naszej redakcji i studia!

Bardzo dziękuję Kurierowi Galicyjskiemu nie tylko za to, że jest, ale również za to, że się rozwija, dziękuję za znakomitą współpracę i za patronat medialny, którego Kurier tak chętnie udziela naszym przedsięwzięciom.

# Rzecz straszna, bezduszna, tragiczna

Niestety po raz kolejny stało się tak, że tragiczne wydarzenia zmuszają mnie do korekty planów i pisania o czymś innym jak to, o czym pisać planowałem. Trudno! Nie potrafię zamilczeć, nie umiem się powstrzymać od zareagowania (na łamach szanownego Kuriera Galicyjskiego) tak na zabójstwo Prezydenta Gdańska, Pana Pawła Adamowicza, jak i na to jak polsko-polska wojna i jej wojownicy czynią to zabójstwo jeszcze bardziej bolesnym – przynajmniej dla mnie.

### ARTUR DESKA

Oczywiście wiem! Od przedwczoraj niemal każdy kto mówić i pisać potrafi – bierze udział w wielkiej dyskusji o tym co się stało, dlaczego się stało, czy mogło się nie stać, a jak już się stało to kto temu jest winien. Internet (ze szczególnym uwzględnieniem grup społecznościowych), telewizja, radio, prasa – wszyscy o gdańskiej tragedii. Jednym słowem, tyle i tylu „się produkuje”, że w pewnym momencie zwątpiłem w to, czy ma sens dokładanie i mojej „cegielki”. Jednak okazało się, że milczeć nie potrafię – zbyt mnie przeraża, za bardzo boli to, co już się stało i to, co się teraz dzieje.

Nie potrafię oceniać zabójstwa Pana Adamowicza innymi słowami jak straszne, przerażające, bezsensowne, bezduszne, okrutne. Właśnie tak! Zginął prezydent jednego z największych miast Polski, zginął polityk, zginął syn, mąż, ojciec, brat. Zginął człowiek. Tak jak w przypadku każdej tragicznej i przedwczesnej śmierci budzi to sprzeciw, potęguje ból, rodzi pytania. Do tego został on zamordowany, w świetle reflektorów, przed obiektywami kamer, przy dźwiękach muzyki, na scenie jednej z największych i najradośniejszych akcji charytatywnych w Polsce, a może i na świecie całym. Z jednej strony radość i dobroć, z drugiej nienawiść i śmierć. Ten kontrast potęguje ból i szok po tym co się stało. Do tego, Pan Adamowicz został zabity przez kogoś, czyj życiorys u wszystkich budzi, jeśli nie pogardę i odrazę, to już na pewno mało pozytywne emocje. Niezrozumiały, bezduszny, okrutny akt. Szok, ból, niedowierzanie, pochylone głowy, smutek w sercach, smutek w oczach, szepcane słowa.

Chciałbym na tym skończyć – na powadze, współczuciu, proteście. Takich prawdziwych, nie pozerskich, bez hipokryzji, wyrażanych z potrzeby serca i duszy, a nie w imię królującej nam politycznej poprawności czy (jakże dla wielu ważnej!) politycznej korzyści. Niestety to niemożliwe. O ile bowiem sama śmierć Pana Prezydenta budzi we mnie smutek, żal i strach (a jednak!), to już to, co się dookoła tejże dzieje wywołuje moje oburzenie, zniecierpliwienie i sprzeciw. Pomimo upływu zaledwie kilku dni od popełnienia zbrodni, pomimo braku wiedzy o wielu jej szczegółach – zdążyła już ona „obrosnąć” w wystąpienia polityków, oskarżenia, medialne manipulacje, wezwania do przemocy, niebywałą hipokryzję graniczącą z hucpą i w wiele jeszcze tego, co z szacunkiem

do zamordowanego i z logiczną analizą oraz oceną wydarzeń nie ma nic wspólnego.

Czytam artykuły, oglądam relacje, czytam komentarze. Uwaga pierwsza. Nie wiem czy tylko ja to zauważam, ale z wielu gdańską tragedię komentujących, pomimo wyrażanego (oficjalnie) przez nich współczucia, smutku, potępienia, oburzenia itp., promieniuje zadowolenie! Tak, tak – zadowolenie! Oto bowiem nieoczekiwanie otrzymali „amunicję” do swoich wystąpień. Śmierć Pawła Adamowicza i tej śmierci bezduszność, a także jej medialność stała się doskonałym orężem w polsko-polskiej wojnie! Także tej śmierci niejednoznaczność dobrze tym „wojownikom” służy. Można politykować, oskarżać, manipulować, wykorzystywać, rozpałać nienawiść największą, budować kapitał polityczny (własny i partyjny), kompleksy leczyć wszelakie.

Ja wiem, naiwnym jest moje oczekiwanie, żeby w obliczu tragedii i śmierci ci politycy, którzy chcą wygrać zawsze, wszędzie i każdą cenę, ci komentatorzy, dziennikarze, publicyści i eksperci, którzy bądź stanęli pod sztandary któreś z wojujących ze sobą w Polsce stron i wiernie jej służą, bądź zwyczajnie o sławę i o kasę z nakładów i oglądalności walczą, przypomnieli sobie o zwykłej, ludzkiej przyzwoitości i podeszli do tej śmierci z powagą, rozważą i poczuciem odpowiedzialności (szczególnie za słowo). O wszystkich innych, mających dostęp do internetu i do sieci społecznościowych, a piszących o gdańskiej tragedii, tylko wspomnę – bezsprzecznie też jest naiwnością oczekiwanie od nich rozsądku. Tymczasem – jestem o tym święcie przekonany – to, co się stało wymaga spokoju, rozważa i czasu. Czasu – dla uczciwego zbadania wszystkich niejednoznaczności, wątpliwości, niepewności wszelakich.

Dlaczego o niejednoznacznościach? Najpierw krótka dygresja. Już wiele razy pisałem o tym, że większość tego, co się w świecie dzieje, we wszelakich tego świata życia przejawach, nie daje się ocenić w dychotomicznej, czarno-białej skali. Większość – jest skomplikowana, wielowarstwowa, przy ocenianiu wymagająca wiedzy, rozważa i umiejętności oraz wysiłku myślenia. Większość – jeśli chcemy prawdziwy obraz rzeczy zobaczyć – wymaga „wychylenia się” poza kanony ocen, poza ich gotowe szablony. Kanony wygodnych, jednoznacznych, bezpiecznych i bezdyskusyjnych ocen przygotowanych nam przez „władców dusz” naszych. Czyli przez wszech-

wiedzących, mądrych, dobrych, współczujących, bezinteresownych, dbających o nas i gotowych w imię naszego dobra nieść ofiary polityków, ekspertów, komentatorów, dziennikarzy, aktywistów, urzędników.

Tak jest i w przypadku tej tragedii. Moim zdaniem doszło do niej skutek nawarstwienia się wielu okoliczności i jednoznaczne wskazywanie jej przyczyny (przy uwzględnieniu tego, że niewieloma jeszcze informacjami dysponujemy) jest co najmniej nieodpowiedzialne. Proponuję zebrać razem to co wiemy. Zabity został człowiek – Paweł Adamowicz, ale zabity został nie dlatego że był on „zwyčajnym” Pawłem Adamowiczem, nie żeby zabrać jemu portfel czy butelkę, lecz dlatego, że był on Prezydentem Gdańska. Został zabity także dlatego, że przez wiele lat i wielu kojarzył się on z Platformą Obywatelską.

Więc to był mord polityczny? Moim zdaniem nie! Został on bowiem zabity nie na polityczne zlecenie, nie przez politycznego czy religijnego terrorystę, nie w imię jakichś idei czy politycznych żądań. Prawda, pojawiły się już przeróżne teorie spiskowe o „zleceniu Adamowicza”, o „zaprogramowaniu” zabójcy i buszują one w internecie w najlepsze. Tyle, że żadnych dowodów na prawdziwość tych teorii nikt nie znalazł. Natomiast nie trzeba szukać przeczących teorii mordu politycznego, czy zabójstwa na zlecenie faktów. Prezydent Adamowicz został zamordowany przez chorego psychicznie kryminalistę, który tylko co wyszedł z więzienia, który uważa Platformę Obywatelską za sprawcę swych nieszczęść, który mógł cierpieć na manię prześladowczą. Po wyjściu z więzienia (grudzień 2018) postanowił się zemścić na przedstawicielu poprzednio rządzącej Polską formacji politycznej i w jakiś niepojęty sposób wybrał Pawła Adamowicza oraz Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku.

Czyli z polityką to zabójstwo nie ma nic wspólnego? Ależ nie, niczego takiego nie sugeruję – ma! Tyle tylko, uważam, iż to nie polityka była „spiritus movens” tego czynu! Ona bezsprzecznie była czynnikiem decydującym o wyborze osoby ofiary! Tak więc zarówno nie sposób uciec od politycznego kontekstu tego zabójstwa, jak i nie sposób jedynie politykę za nie winić.

Do tego śmierć Pana Prezydenta miała miejsce w trakcie toczącej się od lat polsko-polskiej wojny, w której powszechnie jest używana „mowa nienawiści”, przeciwnicy korzystają z

najohydniejszych słów i gestów, klamą, znieważają, oczerniają, wzywają do przemocy. Jeszcze przed swoją tragiczną śmiercią Prezydent Adamowicz był tej wojny ofiarą (uwaga dla „czytających inaczej” – nie tylko on był tej wojny ofiarą, bo „znaczące osiągnięcia w tej dziedzinie” mają wszystkie uczestniczące w polskopolskiej wojnie strony). Pana Adamowicza obrzucano wszelakim łajmem, pomawiano, oskarżano. Jedną z organizacji – nie zamierzam jej nazwy nawet wymieniać – jakiś czas temu „wyprodukowała” nawet jego akt zgonu. Nagonka? Nagonka! Chamstwo i draństwo? Tak! Atmosfera sprzyjająca przemocy? Jak najbardziej! Czy miało to wpływ na wybory i decyzje kierujące zabójcą? Bezspornie tak! Czy było to główną lub decydującą przyczyną, że dokonano zabójstwa? Nie! A że zginął konkretnie ten człowiek, Paweł Adamowicz, Prezydent Gdańska, przez wiele lat polityk Platformy Obywatelskiej? Oczywiście, że to musiało mieć decydujący wpływ na wybór ofiary! Powracam więc do twierdzenia o skomplikowaniu sprawy i wielu niejednoznacznościach – jednoznaczne i oczywiste (wbrew logice, ale zgodnie z interesami) to wszystko jest jedynie dla nieuczciwych „twórców kanonów”, którzy nie lubią, gdy myślimy samodzielnie.

Uwaga niewielka, aczkolwiek ważna – uważam. „Mowa nienawiści” – twór straszny, chamski, hućpiarski. Wszyscy są generalnie co do tego zgodni, nawet jeśli w szczegółach się różnią. Problem jednak tkwi w tym, że nikt u siebie tej „mowy” nie zauważa. Winni jej są zawsze „oni”, ci „drudzy”. Tak jest i teraz, gdy po śmierci Prezydenta Adamowicza „mowa nienawiści” znalazła się „pod pręgierzem”, wojownicy walczących z sobą w polsko-polskiej wojnie obozów piętnują, potępiają, znajdują przejawy tej „mowy”, obwiniają – wszystkich, oprócz siebie i swoich. Ja nie chcę opisywać szczegółowych przypadków tego zjawiska – wszyscy sami mogą znaleźć. Wspomnę tylko – kilka wywiadów i komentarzy w wykonaniu jednych, program telewizyjny wyprodukowany przez drugich. Czy Wy rzeczywiście uważacie nas za idiotów?!!! No i jeszcze – koniecznie teraz trzeba tak właśnie? W ten sposób walczyć z „mową nienawiści” by już na starcie tej walki hipokryzja, zaciętrzewienie i brak samokrytyki skazywały tę walkę na przegraną?

Dalej – Wielki Finał Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku. Też niejednoznaczności. Z jednej strony zabójstwo Prezydenta akurat w trakcie tej imprezy, a dodatkowo wykrzykiwanie po zabójstwie, ze sceny, deklaracji o nienawiści do Platformy Obywatelskiej – ma bezspornie aspekt polityczny. Paweł Adamowicz zginął w trakcie finału imprezy największej, najgłośniejszej i najbardziej kontestowanej przez środowiska rządzących dzisiaj Polską partii. Na ile jednak polityczny odbiór zabójstwa jest efektem przez zabójcę zamierzonym i świadomym, a na ile jest „wartością” dodaną przez tego zabójcę „odbiorców”? W mojej głowie rodzi się pytanie – czy zabójca wybrał czas i miejsce motywowany politycznie, czy dlatego że np. był pewien, że Prezydent Adamowicz tam będzie? Nie jestem tego pewien, ale zapewne organizatorzy już wcześniej nagłośnili udział w imprezie

tak ważnej i podnoszącej prestiż takiej osoby jak Prezydent Gdańska. Zabójca mógł to przeczytać, usłyszeć. Mógł więc zaplanować zabójstwo, kierując się pewnością co do miejsca i czasu, gdzie Paweł Adamowicz będzie. Nie jestem psychiatrą, niewiele wiem o zabójcy, ale bezspornie – umie planować. Np. miał identyfikator z napisem „prasa”, wiedział, że będzie z nim mógł dotrzeć na scenę w bezpośrednie otoczenie Prezydenta Gdańska. To jest planowanie.

W ocenianiu tego aspektu gdańskiej tragedii warto pamiętać jeszcze coś innego. Sprawca jest psychicznie chory (oficjalna informacja) i emocjonalnie niedojrzały (Dziennik Bałtycki – słowa matki sprawcy). No, a Finał Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku, to tysiące widzów, reflektory, kamery mikrofony – „miód na duszę” dla wielu, nie tylko psychicznie chorych ludzi. Nie wiem, Przyjaciele, czy zwróciliście uwagę na to, co zabójca zrobił po zadaniu ciosów nożem Panu Adamowiczowi? Nie ucieka (a w powszechnym bałaganie panującym na scenie i przy „jakości” ochrony – mógł spróbować mając poważną nadzieję na sukces), a zaczyna wręcz tańczyć demonstrując noż, podbiega do kogoś, zabiera mikrofon i zaczyna wygłaszać swoje oświadczenie o tym, dlaczego „zginął Adamowicz”. Trudno to pojąć, niebawem trudno znaleźć wyjaśnienie takiego akurat zachowania. Jednak doszukiwać się w działaniach zabójcy politycznej motywacji bym się nie ośmielił – zbyt nieprawdopodobne (jeśli na całość wydarzenia spojrzeć rozsądnie, spokojnie, obiektywnie, bez emocji i bez własnych politycznych interesów).

Pan Adamowicz zginął także dlatego, że albo niefrasobliwość organizatorów imprezy, albo zwyczajna bylejakość, albo pęd za oszczędnościami, albo najwykleszy bałagan wreszcie, nie zapewniły jemu odpowiedniej ochrony (wiem co piszę – nie tylko czytałem na ten temat opinie fachowców z Polski (Uwaga! Fachowców, a nie politycznie uwarunkowanych ekspertów!), ale jeszcze poprosiłem o przeanalizowanie tego co się stało przez moich przyjaciół z Ukrainy – też fachowców). Jeśli chce się prawdziwie i uczciwie ocenić to co się stało w Gdańsku, nie można udawać, że byle jaka, a właściwie nawet tylko teoretyczna ochrona sceny nie miała na to wpływu. Jasne – żadna, nawet najlepsza ochrona nie gwarantuje 100% bezpieczeństwa ochranianemu – mieliśmy okazję przekonać się o tym wielokrotnie. Jednak z tych informacji, które do mnie docierają, także po wielokrotnym obejrzeniu zapisu telewizyjnego zabójstwa, powtórzę to, co już napisałem – ochrona teoretyczna i nieprofesjonalna, bałagan na scenie, chaos i amatorszczyzna, a nie organizacja. No i znowu niejednoznaczności – czy jedynie to zadecydowało o śmierci Pana Adamowicza? Nie! Czy to nie miało wpływu na tę śmierć? Też nie! Tak próby pomijania tego elementu wydarzeń, czy też próby tłumaczenia tym wszystkiego – to błąd! Prawda, w sercach i umysłach niektórych błąd usprawiedliwiony, bo przecież ich politycznym interesom służący!

Wreszcie ostatnie pytanie – polski system penitencjarny. Tutaj krótko! Kto mi jest w stanie odpowiedzieć na

pytanie, jak człowiek skazany za napady na banki, emocjonalnie niedojrzały, chory psychicznie, agresywny – czyli niebezpieczny i nieprzewidywalny – może wyjść z więzienia i znaleźć się poza jakąkolwiek kontrolą?! Czy to, że tak się stało miało wpływ na to, że Paweł Adamowicz został zabity, czy nie? Ciekawym, kto i jak mi na to pytanie odpowie?

Stała się rzecz straszna, bezduszną i tragiczną. W wielu polskich miastach ogłoszono żałobę. Wiele ambasad i konsulatów spuściło do połowy masztu flagi. W wielu sercach jest smutek. Tak jest! Jednak ten smutek i żal warto wykorzystać (o ile można tak racjonalnie podejść do tak tragicznej i bolesnej sprawy) do tego, by nie być kiedyś jeszcze raz zmuszonym podobnie przeżywać. Przedwczesne ferowanie wyroków, manipulowanie, prokurowanie wszelakich politycznych oświadczeń, wykorzystywanie w swoich celach tego co się stało – podobnemu nie służy. Skomplikowanie i niejednoznaczność wszystkiego tego, co doprowadziło do zabójstwa śp. Prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, waga i tragizm tego wydarzenia, możliwe skutki tego, co się stało, nakazują spokój i rozwagę. Nakazują by, jeśli to inaczej niemożliwe, to na moment chociaż wywieść w polsko-polskiej wojnie proporcje rozjemcy, by bez hipokryzji, politykierstwa, pozerstwa i chamstwa pochylić się nad trumną i wyciągnąć z tego, co się stało uczciwie, a może nawet boleśnie dla nas wnioski.

Jak zawsze więcej stawiam pytań niż odpowiedzi udzielam, inaczej nie potrafię. Staram się, w moim przekonaniu najlepiej jak potrafię, dawać Wam raczej „materiały do przemyśleń”, a nie gotowe „kanony” serwować. Możliwe, w dzisiejszych czasach to nie jest najpopularniejszy sposób przekazywania myśli czytelnikom, ale proszę powiedzcie – jak inaczej można uczciwie tak wobec Was jak i wobec siebie zachować? W dychotomicznym świecie, w świecie relatywizmu wartości, w którym królem „logicznego” myślenia jest manipulacja i trójka jej ukochanych dzieci (argumentum ad personam – argument wymierzony w osobę; falacja accidentis – błąd uwydatniania przypadkowego szczegółu; sofizmat rozszerzenia – błąd polegający na atakowaniu przesadzanej wersji argumentu) tylko stawianie sobie pytań daje mi chociaż minimalną szansę by tę uczciwość zachować. Tylko uparczywie powtarzane próby, bym przy udzielaniu sobie na te pytanie odpowiedzi nie dał się ponieść emocjom, omdać sympatiom, spalić nienawiści, tylko to pozwala mi wierzyć, że prawdziwy obraz świata widzę. Piękne to i straszne, że każdy z nas „swój” widzi świat, a na ile jego wizerunek jest prawdziwy – od nas zależy samych. Dlatego staram się zawsze Wam swobodę interpretacji, wolność sądu pozostawić. Tak jest i tym, smutnym razem.

śp. Paweł Adamowicz – Prezydent Gdańska, Syn, Brat, Mąż, Ojciec.  
02 listopada 1965–14 stycznia 2019  
Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.  
Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

## Szefowie dyplomacji Polski i krajów bałtyckich nie dotarli do Mariupolu

Szef polskiego MSZ Jacek Czaputowicz oraz ministrowie spraw zagranicznych Litwy, Łotwy i Estonii przybyli we wtorek (15 stycznia) na Ukrainę, by wyrazić solidarność z tym krajem w obliczu postępującej agresji ze strony Rosji.

Ministrowie wraz z szefem ukraińskiej dyplomacji Pawłem Klimkinem planowali wizytę w Mariupolu nad Morzem Azowskim, jednak ze względu na trudne warunki pogodowe nie doszła ona do skutku. Śmigłowce wojskowe, którymi lecieli do Mariupola z Dniepra (dawniej Dniepropietrowsk), zmuszone były do zawrócenia w połowie drogi i powróciły do tego miasta.

– Przybyliśmy, by wyrazić solidarność z Ukraincami w tej trudnej sytuacji postępującej agresji ze strony Rosji. Wiemy o stosowanej przez Rosję blokadzie (ruchu statków – PAP) na Morzu Azowskim, co osłabia gospodarczo ten region i na pewno wymaga pomocy, ale też uwagi społeczności

rodowej – oświadczył minister spraw zagranicznych.

Jego resort poinformował wcześniej, że wizyta przypada kilka tygodni po incydencie z udziałem floty rosyjskiej w Cieśninie Kerczeńskiej i na Morzu Czarnym. Wydarzenie to, które miało miejsce pod koniec listopada 2018 roku, zakończyło się przejściem ukraińskich okrętów. – Z uwagi na blokadę ze strony Rosji Mariupol znalazł się w szczególnie trudnej sytuacji gospodarczej, z ogromnymi potrzebami w zakresie pomocy rozwojowej i wsparcia infrastrukturalnego – przypomniało MSZ w komunikacie przekazanym PAP.

Według resortu spraw zagranicznych wizyta szefów dyplomacji



międzynarodowej. Będziemy apelować o to, żeby Rosja odstąpiła od blokady tej części Ukrainy i powróciła na drogę przestrzegania prawa międzynarodowego i to jest celem naszej wizyty – powiedział polskim dziennikarzom minister Czaputowicz.

Szef polskiej dyplomacji podkreślił, że państwu unijnym z naszego regionu zależy, by problem agresji Rosji wobec Ukrainy nie zszedł w dyskusjach międzynarodowych na dalszy plan.

– Chodzi o utrzymanie presji na Rosję i może znalezienie jakiegoś rozwiązania wobec Ukrainy. Występuje tutaj (w rozmowach międzynarodowych na temat konfliktu na Ukrainie – PAP) format normandzki, są porozumienia mińskie, które przez Rosję nie są przestrzegane i trzeba o tym przypominać. Istnieje też możliwość oddziaływania na forum ONZ i to też czynimy jako Polska, będąc niestałym członkiem Rady Bezpieczeństwa – powiedział.

Czaputowicz poinformował, że w trakcie wizyty na Ukrainie rozmawiał z ministrem Klimkinem o stosunkach z Polską. – Wymieniliśmy się informacjami na temat tego, co się dzieje. Nasze stosunki przebiegają dość dobrze i ta moja wizyta pokazuje otwartość strony polskiej na postulaty i oczekiwania Ukrainy. Ukraina wymaga wsparcia międzynarodowego w tej trudnej sytuacji. Na pewno jest to też szansa na rozmowy o stosunkach dwustronnych, ale główny cel tej wizyty ma wymiar międzyna-

państw Unii Europejskiej na Ukrainie będzie okazją do „stanowczego wyrażenia poparcia dla tego kraju, będącego ofiarą trwającej agresji rosyjskiej”. – Jej pierwszym aktem była nielegalna aneksja Krymu, następnie wywołanie i podsycanie konfliktu zbrojnego na wschodzie Ukrainy, a najnowszą odsłoną – otwarty atak na ukraińskie okręty zmierzające na Morze Azowskie – czytamy w komunikacie resortu.

– Swoim udziałem w wizycie szefów dyplomacji UE na Ukrainie minister Jacek Czaputowicz po raz kolejny, po ostatniej wizycie w Kijowie kilka tygodni temu, podkreśli zaangażowanie Polski na rzecz umocnienia suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy w granicach uznanych przez prawo międzynarodowe. Wizyta będzie również wyrazem nieustającego wsparcia Polski na rzecz europejskich i transatlantycznych aspiracji naszego wschodniego sąsiada – napisało MSZ.

W wizycie uczestniczyli: Jacek Czaputowicz oraz szefowie dyplomacji: Ukrainy Pawło Klimkin, Litwy Linas Linkevičius, Łotwy Edgars Rinkevics oraz Estonii Sven Mikser.

Konflikt zbrojny w Donbasie rozpoczął się wiosną 2014 roku, gdy wspierani przez Kreml separatyści ogłosili powstanie dwóch tzw. republik ludowych – donieckiej i ługańskiej. Od tego czasu w rezultacie konfliktu zginęło ponad 10 tysięcy osób.

źródło: zw.lt

## Kurier Galicyjski na nowym miejscu

Nowy rok Kurier Galicyjski przywitał w nowej siedzibie. Redakcja znajduje się w starej lwowskiej kamienicy, w uważanej niegdyś za prestiżową – dzielnicy Nowy Świat, nieopodal szkoły św. Marii Magdaleny i kościoła pod tym samym wezwaniem. W styczniu nowe miejsce odwiedzili liczni przyjaciele Kuriera, wśród nich dostojni goście: arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski.

**KONSTANTY CZAWAGA  
WOJCIECH JANKOWSKI**

Poświęcenia nowej siedziby redakcji dokonał w sobotę 5 stycznia arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Jako dar wręczył na ręce redaktora naczelnego Mirosława Rowickiego obraz św. Jana Pawła II.



Maria Basza

Założyciel, wydawca i redaktor naczelny czasopisma Mirosław Rowicki opowiedział o pracy twórczej zespołu redakcyjnego, po czym metropolita lwowski rozmawiał z dziennikarzami i pracownikami redakcji. Jako pierwszy gość nowego telewizyjnego i radiowego studia Kuriera Galicyjskiego abp Mieczysław Mokrzycki udzielił wywiadu, który publikujemy w tym numerze Kuriera Galicyjskiego.



Maria Basza

W radosnym wydarzeniu udział wzięli też goście – doradca prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Rafał Dzięciołowski i zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Solek. Z okazji okresu świątecznego obecni podzielnili się opłatkiem i złożyli sobie nawzajem życzenia.

Tydzień później redakcję polskiej gazety odwiedzili: konsul generalny Rafał Wolski, konsulowie Włodzimierz Sulgostowski i Rafał Kocot, a

także lwowscy przyjaciele Kuriera Galicyjskiego. Ponadto z Drohobycza przybył nasz stały felietonista Artur Deska.

– Przeniósł się Kurier Galicyjski ze Stanisławowa do Lwowa, z miasta trzystutysięcznego do miasta prawie milionowego. Niech się Kurier już dalej nie przenosi – zażartował Rafał

Wolski – ale niech powiększa zasięg swojego czytelnictwa.

– Kilka lat temu spotkałam się z redakcją Kuriera Galicyjskiego na spotkaniu roboczym w ambasadzie w Kijowie. Pamiętam słowa, które padły już wtedy, że Kurier Galicyjski jest w dwójce najlepszych polskich pism z zagranicy. Uzmysłómy sobie, jaka to jest pozycja i to, iż ona na pewno nadal jest wysoka. To jest bardzo do-

bre pismo, czytane daleko i szeroko i czytane bardzo chętnie – oceniła nasze pismo harcmistrzyni Krystyna Adamska.

Spotkanie w miłej atmosferze trwało kilka godzin. Przyjaciele naszej gazety gawędzili miło w nowej siedzibie przy poczęstunku przygotowanym przez dziennikarzy. A po dwóch miłych sobotnich spotkaniach w styczniu, czeka nas kolejny rok wyjątkowej pracy.

## Jesteśmy jedną wielką rodziną

Rozmowa z Jego Ekscelencją metropolitą lwowskim arcybiskupem MIECZYŚLA-  
WEM MOKRZYCKIM.

Rozmawiali WOJCIECH JAN-  
KOWSKI i KONSTANTY CZAWA-  
WAGA.



Maria Basza

**Wojciech Jankowski: Księżę Arcybiskupie, dziękujemy bardzo za poświęcenie i pobłogosławienie naszej redakcji oraz studia radiowego. Jest Ksiądz Arcybiskup naszym pierwszym gościem w nowym studiu radiowym Kuriera Galicyjskiego.**

Dziękuję za zaproszenie i cieszę się bardzo z tego, że mogłem pobłogosławić i poświęcić tę siedzibę. W tym nowym roku wierzę w to, że Boże błogosławieństwo będzie wam sprzyjało w tej codziennej, a także trudnej i potrzebnej pracy dla wszystkich naszych rodaków tu na Kresach i wiem, że dla wielu naszych rodaków w Polsce. Korzystając z okazji dziękuję wam za artykuły dzięki którym czytelnicy mogą zapoznać się i mogą śledzić życie swoich rodaków, którzy tu pozostali i kontynuują piękną tra-

które nie mają możliwości, by popołudnia, wieczory czy święta spędzić z mamą lub tatą. Kościół poprzez organizowanie spotkań, poprzez katechezę, poprzez pracę w świetlicach czy przedszkolach stara się uzupełniać brak tej miłości obojga rodziców, by

dzieci mogły rozwijać się prawidłowo, by nie odczuwały braku macierzyńskiej troski. Myślę, że nasza wiara będzie pomagała ludziom odczuwać tę miłość Pana Boga, Jezusa i Matki Najświętszej do każdego człowieka, zwłaszcza potrzebującego.

**Konstancy Czawaga: Jaki, zdaniem Księdza Arcybiskupa, będzie ten rok? Czego Ksiądz Arcybiskup życzyłby wiernym?**

W tym roku szczególną troską chcemy otoczyć osoby samotne, ludzi potrzebujących opieki, zapraszając do naszego Domu Seniora w Brzuchowicach. Będziemy starali się także zakończyć rozpoczęte dzieła, jak budowa kościoła pw. św. Jana Pawła II, klasztoru klauzurowego sióstr benedyktynek, zakończyć budujący się w Brzuchowicach kościół pw. św. Teresy. Wielkim wyzwaniem

Nasze wspólnoty nie są duże, więc łatwiej jest nam zatroszczyć się o każdego potrzebującego. Dziękuję wszystkim, którzy w to dzieło są zaangażowani, myślę, że jest to nasz wspólny wielki cel i wielkie osiągnięcie, że jesteśmy jedną wielką rodziną, w której o każdym się pamięta, każdego się wspiera i o każdego troszczy.

**WJ: Ekscelencjo, dziś, na poświęcenie naszego nowego lokalu redakcji zostaliśmy obdarowani portretem św. Jana Pawła II. Ekscelencjo znał naszego wielkiego rodaka bardzo dobrze, jak mało kto. Jak z perspektywy czasu Ksiądz Arcybiskup ocenia ten pontyfikat?**

Ojciec święty Jan Paweł II będąc głową kościoła i głową państwa, obejmował troską wszystkich ludzi – i wierzących, i niewierzących. Troszczył się o osoby starsze, o młodzież, o dzieci. Dużo się modlił, dużo pracował, ale także umiał cieszyć się życiem. Najlepszym dla niego odpoczynkiem była działalność twórcza. Nie tylko, gdy pisał swoje homilie i tworzył wiersze, ale też przy śpiewie koled, gdy improwizował i dodawał od siebie jakąś zwrotkę. Pamiętam, jak bardzo długo chodził ze swą ostatnią poezją pt. Tryptyk Rzymski. Ojciec Święty co dnia przeznaczał trzy godziny na różne lektury, co dnia brał do ręki czasopisma.

Myślę, że jego obraz, będzie tutaj dla was znakiem, będzie zachęcał was do takiej właśnie żmudnej pracy, a jednocześnie będzie dodawał wam siły. Z pewnością św. Jan Paweł II będzie dla was najlepszym orędownikiem, abyście tak jak on, potrafili dotrzeć do wszystkich ludzi. Choć minęło już kilkanaście lat od czasu



Maria Basza

dycję Kościoła łacińskiego i tradycje narodu polskiego.

**WJ: Proszę powiedzieć, Księżę Arcybiskupie, jakie wyzwania stoją przed katolikami w roku 2019?**

Na konferencji biskupów w listopadzie roku ubiegłego ustaliliśmy, że ten rok będzie poświęcony szczególnie trosce o rodzinę. Jest to rok jubileuszowy poświęcony rodzinie, dlatego, że rodzina jest podstawową częścią Kościoła, od której zależy przyszłość Kościoła, przyszłość narodu i Ojczyzny. Chcemy tu zwrócić uwagę na rodziców, na wychowanie dzieci, na tradycyjną wielopokoleniową rodzinę. Zwłaszcza tu na Ukrainie, gdzie wiele osób musi wyjeżdżać za chlebem, potrzeba szczególną troską otoczyć osoby samotne, matki czy ojców, a już w sposób szczególny – dzieci,

jest dla nas ukończenie remontu kościołów w Rawie Ruskiej i Krakowcu. Chcielibyśmy też szczególną troską otoczyć kościół w Jazłowcu, który nie jest jeszcze oddany. Jest to piękna świątynia, która warta jest szczególnej uwagi.

Co tyczy się moich życzeń dla wiernych naszego Kościoła, to życzyłbym, aby mieli godne warunki pracy, godne warunki mieszkania, aby jak najmniej wiernych musiało wyjeżdżać do pracy za granicę. Jednocześnie chcę życzyć, aby nikt nie czuł się samotny, by nikt nie czuł się głodny, opuszczony. Dlatego przez działalność charytatywną, przez różnego rodzaju grupy w parafiach, takich jak Kościół Domowy, Rycerze Kolumba czy Światło Życie, chcemy dotrzeć do tych ludzi, by nikt nie został zapomniany.

gdy od nas odszedł, to poprzez święte obcowanie jest z nami stale obecny i myślę, że od św. Jana Pawła II każdy człowiek może coś dla siebie zaczerpnąć – od najmniejszych do najstarszych, od ludzi prostych do wykształconych. Ojciec święty poświęcił wiele swoich homilii, listów, encyklik, przemawiając do ludzi wielu warstw każdego społeczeństwa.

**WJ: Dziękujemy Księdzu Arcybiskupowi za poświęcenie redakcji Kuriera Galicyjskiego i za tę rozmowę. Bóg zapłać. Zapraszamy do kolejnych odwiedzin naszej redakcji.**

Bóg zapłać. Korzystając z odwiedzin redakcji wszystkim pracownikom i wszystkim czytelnikom Kuriera Galicyjskiego życzę wiele radości i obfitych łask Bożych.

## Spotkanie opłatkowe w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

17 grudnia w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe dla przedstawicieli środowiska polskiego, duchowieństwa, gości z lwowskiego okręgu konsularnego, a także pracowników konsulatu. Na spotkanie z rodakami przybył Jarosław Drozd, były konsul generalny tej placówki.

**ANNA GORDIJEWSKA**  
tekst  
**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
zdjęcia

Przybyłych gości powitał konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski. Szef placówki złożył wszystkim obecnym najserdeczniejsze życzenia z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Po złożeniu życzeń głos zabrał metropolita lwowski ks. abp Mieczysław Mokrzycki. Następnie harcerze wnieśli Ogień Betlejemski otrzymany od węgierskich skautów na Zakarpaciu. Co roku ogień pokoju zapalany jest w Grocie Narodzenia Pańskiego, a później dostarczany do Wiednia w pierwszą niedzielę adwentu, po czym przekazywany do kościołów i organizacji harcerskich na całym świecie. Po poświęceniu opłatka i stołu wigilijnego goście śpiewali wspólnie kolędy, dzielili się opłatkiem i składali sobie nawzajem życzenia.

Podczas uroczystości, poprzedzającej spotkanie opłatkowe, odznaczeniami państwowymi zostali uhonorowani:  
prof. Mieczysław Grzegocki – Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej;  
Jan Tysson – Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej;  
ks. Tadeusz Adam Paluch – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski;  
o. dr Marek Adam Rostkowski – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski;  
prof. Jurij Łuciw – Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej;

Maria Ziembowicz – Brązowym Krzyżem Zasługi.

Jesteśmy dumni z tego, że odznaczeniami państwowymi zostali uhonorowani też członkowie naszej redakcji:

Maria Basza – Złotym Krzyżem Zasługi;  
Konstanty Czawaga –



Wojciech Jankowski (od lewej) i Eugeniusz Sało

Złotym Krzyżem Zasługi;  
Wojciech Jankowski – Srebrnym Krzyżem Zasługi;  
Aleksandra Kostyk – Brązowym Krzyżem Zasługi;  
Eugeniusz Sało – Brązowym Krzyżem Zasługi;  
Leonid Goldberg – Brązowym Krzyżem Zasługi.

Po wręczeniu odznaczeń państwowych konsul generalny Rafał Wolski powiedział Kurierowi Galicyjskiemu:

– Cieszyłem się bardzo, ponieważ prezydent RP Andrzej Duda, a w jego osobie państwo polskie doceniło

znaczenia w roku stulecia odzyskanej niepodległości i miałem szczęście uczynić to w obecności wszystkich tych, którzy przybyli do konsulatu na spotkanie z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia. Nasza wspólna Wigilia w konsulacie jest już tradycją, staramy się co roku jako ją urozmaicić. W tym roku najradośniejszym urozmaicheniem było wręczenie

odznaczeń i orderów przyznanych przez prezydenta RP.

Prof. Mieczysław Grzegocki w imieniu wszystkich odznaczonych powiedział:

– Dzisiaj chciałbym podziękować prezydentowi RP i konsulatu RP we Lwowie za te wyróżnienia, które dostaliśmy w tak pięknym czasie świąteczno-noworocznym. Życzę wszystkim odznaczonym dużo zdrowia, wesołych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia i proszę abyśmy nie zatrzymali się w swoich poczynaniach, a dalej szli tylko naprzód.



Zofia Bożena Sokółowska – Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej;  
Henryk Ilczyszyn – Srebrnym Krzyżem Zasługi  
Andrzej Leusz – Srebrnym Krzyżem Zasługi;  
Zofia Michniewicz – Srebrnym Krzyżem Zasługi;  
Walery Tracz – Srebrnym Krzyżem Zasługi;

ciężką pracę na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego, na rzecz utrzymania i rozwoju polskości w tej części Ukrainy w bardzo szerokim środowisku. Wśród odznaczonych mieliśmy: duchownych i dziennikarzy, działaczy polskich i oświatowych, właściwie każdą grupę naszego polskiego środowiska tutaj, w obwodzie lwowskim. Bardzo to było radosne i znamienne, że miałem szczęście wręczać te od-

A nasz kolega redakcyjny Eugeniusz Sało powiedział:

– Jest mi niezmiernie miło, że zostałem odznaczony, ale przede wszystkim ta nagroda jest dla nas motywująca, dla mnie osobiście, dla redakcji Kuriera Galicyjskiego i dla ogółu Polaków i osób pracujących na rzecz polskości na Ukrainie. Warto robić swoje, a pewnego dnia okaże się, że mieliśmy rację.

## 100-lecie Niepodległej oraz 30-lecie Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

Dźwiękiem dzwonów i głosem trębów, które zawsze oznajmiały nam zapowiedź ważnych chwil, chwil radosnych i tragicznych w historii naszych narodów, rozpoczęliśmy świętowanie 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską, chociaż Ukraina była pierwszym państwem, która zatwierdziła Uniwersałem swoją niezależność od sąsiadów. Podobnie swoją niezależność w listopadzie i grudniu zatwierdziła Litwa, Czesi, Słowacy, Węgrzy itd. Tymże koncertem rozpoczynamy świętowanie 30-lecia Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”.

**STANISŁAW DURYS**

Za niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej oddali życie najlepsi jej synowie. Pierwszy Polski listopad był w 1831 roku. Po powstaniu listopadowym pozostały groby, wygnanie i tęsknota za Tą, co nie zginęła.

W 1914 roku Polacy znów poszli „starym ojców szlakiem” wierząc, że „droga do wolnej ojczyzny prowadzi jak zawsze przez krew i blizny”, skupili się wówczas wokół dobrze już wtedy znanego przybysza z Litwy – Józefa Piłsudskiego – Komendanta, Naczelnika, Marszałka, a dla niektórych po prostu Dziadka. Kiedy wszyscy prawie zważyli w skuteczność walki narodowo-wyzwoleńczej, on potrafił porwać za sobą najpierw tych, co gotowi byli „na stos rzucić swój życia los”, a potem cały naród. Wolność została odzyskana.

Ale nie tylko o swej ojczyźnie mówił Piłsudski. Wierzył w niepodległość Ukrainy. Jego słowa: „nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy i nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski” świadczą o dalekowzroczności i poszanowaniu innej narodowości. Każdy naród pragnie swej niepodległości i niezależnego bytu. Oby tak zostało, bo w jedności jest nasza siła.



Stanisław Durys

Ponieważ Lwów jest miastem wielonarodowościowym, postanowiłem zaprosić narodowościowe organizacje Lwowa, aby przyjęły udział w naszym wspólnym świętowaniu. Zaproszone także były partnerskie ukraińskie zespoły, dwie szkoły polskie: nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz nr 24 im. Marii Konopnickiej, które działają we Lwowie i pielęgnują schedę historyczną Polski. Swoją program zrealizował także PZPiT „Lwowiacy”.

Każda organizacja i zespół podały mi swój program artystyczny, po czym dokonałem reżyserii koncertu.

Dyrekcja Miejskiego Pałacu Kultury im. H. Chodkiewicza też przy-



ze zbiorów autora

Podobnie jak w 2017 roku, Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja wraz z innymi organizacjami narodowościowymi została zaproszona na naradę do Obwodowej Państwowej Administracji, gdzie zaproponowano nam napisanie projektu na dofinansowanie przedsięwzięcia (koncertu, jubileuszu czy in.). Napisałem projekt o świętowaniu 100-lecia Niepodległej Rzeczypospolitej oraz rozpoczęcie świętowania 30-lecia PZPiT „Lwowiacy”.

Koncert miał się odbyć w końcu listopada – na początku grudnia. Następnie projekt trzeba było obronić, czyli udowodnić ważność zakładanego celu. Projekt uznano za ważny i otrzymał 10000 UAH na jego realizację. Jak poprzednio, na moją prośbę, był objęty patronatem honorowym ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Gliškiego, jak też konsula generalnego Rafała Wolskiego oraz niezależnego pisma na Ukrainie „Kurier Galicyjski”.

chylnie odniosła się do naszej prośby przeprowadzenia jubileuszowego koncertu na ich scenie 3 grudnia, co nas bardzo usatysfakcjonowało.

Na koncert byli zaproszeni: ks. abp Mieczysław Mokrzycki oraz przedstawiciele kurii metropolitalnej Lwowa, gubernator Ołeh Syniutka oraz przedstawiciele Departamentu, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, konsul Rafał Kocot, konsul Krzysztof Tuleja oraz konsulowie i pracownicy konsulatu.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni MKDN, ministrowi Piotrowi Gliškiemu, konsulowi generalnemu RP we Lwowie Rafałowi Wolskiemu, konsulowi Rafałowi Kocotowi oraz Krzysztofowi Tulei, gubernatorowi ODA Ołehowi Syniucie i jego urzędnikom, redaktorowi naczelnemu gazety Kurier Galicyjski Miroslawowi Rowickiemu, redaktorowi Marii Baszy oraz redaktorowi Aleksandrowi Kuśnierzowi, a także wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do zrealizowania tego przedsięwzięcia.

# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

– Nie jesteśmy w stanie wojny z reżimem ukraińskim, który ma wszystkie cechy reżimu nazistowskiego i neonazistowskiego. Rosyjskojęzyczna większość na Ukrainie, która zamieszkuje Donbas, walczy z nim – powiedział szef rosyjskiego MSZ, Siergiej Ławrow, w rozmowie z dziennikiem „Komsomolskaja Prawda”. – Utrzymujemy relacje z Ukrainą. Ukraińskie państwo jest dla nas ważniejsze niż reżim, który doszedł tam do władzy dzięki Zachodowi łamiącemu wszystkie normy prawa międzynarodowego i zasady rządzące stosunkami międzynarodowymi – tak Ławrow odpowiedział na pytanie dlaczego Rosja nie zerwie stosunków dyplomatycznych z Ukrainą.

Ławrow podkreślił, że „Ukraińcy nie mają z tym rządzącym reżymem nic wspólnego”. – Przeważająca większość, jestem pewien, chce pokoju dla kraju, chce pozbyć się tego wstydlwego reżimu i wrócić do normalnych relacji z Federacją Rosyjską – stwierdził szef rosyjskiego MSZ.

Na sugestię dziennikarza, że Rosja powinna uznać Republikę Doniecką i Ługańską, Ławrow spytał, czy składający takie propozycje chcą „stracić resztę Ukrainy”. – Chcecie pozostawić ją na łasce nazistów? – dodał. – Nie pójdziemy na wojnę przeciw Ukrainie. Mogę zapewnić – podsumował.

**Ławrow o Ukrainie: Reżim o cechach nazistowskich.**  
**Artur Bartkiewicz,**  
**19.12.2018**

Na stronie Ukraińskiej Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego ukazała się informacja, że prawosławny metropolita Warszawy i całej Polski abp Sawa wysłał list do zwierzchnika podlegającej Moskiewi Cerkwi, Onufrego, w którym wyraża „zaniepokojenie kryzysową sytuacją” z powodu „bezprawnych działań Patriarchatu Konstantynopola”.

Abp Sawa przekazał też m.in. „słowa braterskiej miłości” Onufremu i „wszystkim, którzy stoją na gruncie czystości wiary zdefiniowanej przez doktrynę dogmatyczno-kanoniczną świętego Kościoła prawosławnego”. Powołał się też na stanowisko biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła prawosławnego z maja tego roku ostrzegające przed „druzgocącym wpływem” na cały prawosławny świat „obecnych nastrojów kościelnych na Ukrainie”.

**Zwierzchnik polskiej Cerkwi zapewnił Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego na Ukrainie o „braterskiej miłości i szacunku”.**  
**19.12.2018**

W „Monitorze Polskim” opublikowano dziś postanowienie prezydenta RP o odwołaniu ambasadora RP na Ukrainie Jana Piekło. Postanowienie nosi datę 4 grudnia i posiada kontrasygnatę premiera RP Mateusza Morawieckiego.

Jednocześnie opublikowano postanowienie z 4 grudnia o odwołaniu ambasadora RP w Korei Północnej Krzysztofa Ciebienia.

W rozmowie z PAP szef gabinetu prezydenta Krzysztof Szczepiński sprecyzował, że odwołanie nastąpiło na wniosek ministra spraw zagranicznych Jacka Czaputowicza i „nie ma nic wspólnego z oceną stosunków polsko-ukraińskich”. – Planowane jest podwyższenie rangi reprezentacji Polski w Kijowie; mam nadzieję, że następca będzie szybko zaakceptowany przez stronę ukraińską i wtedy ta zmiana będzie mogła być płynna.

Nowym ambasadorem ma zostać Bartosz Cichocki, obecny wiceminister spraw zagranicznych do spraw wschodnich.

**Ambasador RP w Kijowie odwołany. 20.12.2018**

Rzecznik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego wydał odważne oświadczenie. Niespodziewanie zasugerował, że Rosja jest „państwem agresorem”. – Nie mamy jakiegokolwiek centrum nie tylko w państwie-agresorze, ale w żadnym innym obcym kraju – mówił.

Zabrał też głos w sprawie rosyjskiej aneksji Krymu oraz agresji na wschodzie kraju. – Nie słyszeliście o oświadczeniach UPC odnośnie tego, że nie uznajemy aneksji Krymu oraz potępiamy tego, co się dzieje w Donbasie. Apelowaliśmy do rosyjskiego przywódcy, by zakończył tę agresję. UPC wielokrotnie podkreślała, że podziela stanowisko i całkiem popiera wszystkie inicjatywy państwa ukraińskiego odnośnie tego, co się dzieje na wschodzie Ukrainy – oświadczył arcybiskup Kliment.

Były rzecznik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej protopierzej Wsiewołod Czaplin apelował UPC, by zamieniła swojego rzecznika. – Przyczyną wojny w Donbasie oraz wszystkich niedawnych wydarzeń na Krymie jest Majdan i europejska integracja Ukrainy – napisał Czaplin na swoim profilu w jednej z sieci społecznościowych.

**Ukraińska Cerkiew PM: nie uznajemy aneksji Krymu. Ruslan Szoszyn, 22.12.2018**

Do portu w Odessie wpłynął okręt marynarki wojennej Wielkiej Brytanii HMS Echo. Brytyjski minister obrony Gavin Williamson powiedział, że obecność HMS Echo w Odessie nad Morzem Czarnym to okazanie wsparcia Ukrainie w związku z nasileniem morskiej agresji ze strony Rosji.

– Jest to absolutnie akt otwartej agresji ze strony Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy. Niestety, takie akty agresji widzimy nie po raz pierwszy – mówił Williamson.

Brytyjski minister spotkał się z ministrem obrony Ukrainy Stepanem Połtorakiem. – Powinniśmy zrobić wszystko, by organizacje międzynarodowe miały dostęp do zatrzymanych ukraińskich marynarzy, by można ich było jak najszybciej uwolnić i żeby mogli spotkać się z rodzinami – powiedział podczas spotkania.

Okręt wpłynął do Odessy w środę. Zostanie na miejscu przez kilka dni. W tym czasie weźmie udział w ćwiczeniach.

**Brytyjski okręt w Odessie. Wsparcie dla Ukrainy. p. mał, 22.12.2018**

– Uroczystości z okazji urodzin Stepana Bandery, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów podczas II wojny światowej, są obrazą dla tych, którzy wyzwolili świat od „brunatnej plagi” – powiedziała w środę Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. – Obchody z okazji urodzin Bandery są obrażą dla narodu ukraińskiego, ponieważ tysiące ich przodków zginęło z rąk banderowców. To zniewaga – powiedziała Zacharowa, cytowana przez rosyjską agencję TASS. – Rok Bandery we Lwowie to obelga dla tego pięknego miasta, które przeżyło jeden z najstraszliwszych pogromów w swojej historii, dokonany na zamówienie przywódcy ukraińskich nacjonalistów – dodała.

Zacharowa przypomniała, że OUN podczas II wojny światowej współpracowała z nazistami i walczyła z rządem sowieckim. – Prawda o Banderze jest zbyt dobrze znana – oświadczyła rzeczniczka, dodając, że banderowcy brali udział w Holokauście i są winni masakry setek tysięcy ludzi różnych narodowości, w tym w trakcie rzezi wołyńskiej.

– Ukraińscy nacjonaliści widzą Stepana Bandę jako swojego idola i symbol, a władze w Kijowie oficjalnie promują jego kult – podkreśla agencja TASS. – Byli poplecznicy hitlerowców mają ten sam status i cieszą się takimi samymi przywilejami, jak weterani II wojny światowej. Tak właśnie jest dzisiaj w Ukrainie – stwierdziła Zacharowa.

**Rosja: Obchody urodzin Bandery obrażą dla narodu ukraińskiego. qm, 26.12.2018**

Polskie MSZ przekazało 30 tys. euro na pomoc dla szpitala psychiatrycznego w miasteczku Swatowe w obwodzie ługańskim na wschodzie Ukrainy, dokąd trafiają pacjenci, którzy ucierpieli podczas wojny w Donbasie. Swatowski szpital psychiatryczny znajduje się w części obwodu ługańskiego kontrolowanej przez rząd Ukrainy. Jest to jedyny tego typu ośrodek działający w obwodzie.

– Na wytypowanie tego miejsca jako najlepszego punktu dla poprawy dostępu do pomocy psychiatrycznej wpłynęło usytuowanie szpitala. Jest w bezpiecznej odległości od strefy działań zbrojnych, ale na tyle blisko, by mógł przyjmować pacjentów z tych terenów, także z miejscowości okupowanych przez separatystów – mówi radca ambasady RP w Kijowie Joanna Jurewicz, która odwiedziła Swatowe podczas wizyty monitorującej projekty MSZ w Donbasie.

Jej słowa potwierdza Lena Jampolska, ordynatorka jednego z oddziałów szpitala. Lekarka tłumaczy

również, że liczba pacjentów szpitala waha się zależnie od sytuacji na linii frontu. W okresach gdy walki ustają, niektórych chorych zabierają rodziny. Gdy zaś sytuacja się zaostriża, w szpitalu może przebywać nawet tysiąc osób.

– Bliscy przywożą osobę chorą i mówią, że ich miejscowość znów jest ostrzeliwana, a oni nie mogą opiekować się chorym w warunkach wojennych. Czasem taki człowiek może nie rozumieć zagrożenia wynikającego z ostrzałów, podnosić z ziemi niebezpieczne przedmioty, albo odwrotnie – reagować na stres atakami agresji czy paniki. Rodzina musi go cały czas mieć pod kontrolą, by nie zrobił sobie krzywdy – mówi Jampolska.

Za środki z polskiego MSZ udało się kupić sprzęt terapeutyczny i rehabilitacyjny, wyremontować i umeblować dwa pomieszczenia szpitalne, stworzyć pokój do arteterapii (leczenia przez sztukę), a także przeprowadzić szkolenia personelu przez specjalistów z Polski. Jampolska podkreśla, że szkolenia są dla lekarzy szczególnie ważne.

Projekt jest też kontynuacją wcześniejszych działań MSZ, takich jak wyposażanie w kompletny sprzęt do laparoskopii oddziału chirurgii szpitala w mieście Rubiżne, gdzie przebywa 6 tys. uchodźców ze strefy walk, czy szkolenia w Warszawie dla ukraińskich psychologów i psychiatrów w zakresie leczenia zespołu stresu pourazowego. W 2017 roku Polska przeznaczyła na pomoc rozwojową 2,55 mld złotych; na projekty na Ukrainie skierowano 228,6 mln złotych.

**Polska pomoc dla szpitala psychiatrycznego na Ukrainie. 26.12.2018**

– Rosja zakończyła budowę ogrodzenia wzdłuż granicy między okupowanym od 2014 roku przez Rosjan Krymem a pozostałą częścią Ukrainy – informuje BBC. – Ogrodzenie ma długość 60 km, zwieńczone jest drutem kolczastym i naszpikowane elektroniką – podkreśla BBC.

Rosyjska służba bezpieczeństwa, FSB wyjaśnia, że ogrodzenie jest konieczne, aby przeciwdziałać „próbom infiltracji Krymu przez sabotażystów z Ukrainy”. FSB podkreśla również, że ogrodzenie uniemożliwi przemyt broni, narkotyków, alkoholu i innej kontrabandy na terytorium Krymu. – Ogrodzenie zawiera czujniki elektroniczne, które mają reagować na drgania związane z próbami nielegalnego sforsowania go. W ogrodzeniu umieszczono również urządzenia radiolokacyjne – podkreśla FSB.

BBC przypomina, że po aneksji Krymu przez Rosję, ogrodzenia na granicy z Rosją zaczęła stawiać też Ukraina. Jedno z takich ogrodzeń znajduje się w obwodzie chersońskim, w pobliżu Krymu.

**Rosja odgrodziła Krym od Ukrainy. arb, 28.12.2018**

Merkel i Macron w piątkowym oświadczeniu zażądali swobody żeglugi przez Cieśninę Kerczeńską

oraz zwolnienia ukraińskich marynarzy. Wyrazili również głębokie zaniepokojenie użyciem przez Rosję siły militarnej, „sytuacją w dziedzinie praw człowieka na Krymie, zaanektowanym przez Rosję z naruszeniem prawa międzynarodowego oraz obraźliwej kontroli na Morzu Azowskim”.

Rosyjskie MSZ określiło żądania przywódców Francji i Niemiec jako „nie do przyjęcia”. – Godne ubolewania jest, że w drugiej części oświadczenia, w której Berlin i Paryż bezczelnie oskarżają Rosję o łamanie praw człowieka na Krymie i eskalację napięć na Morzu Azowskim i w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej, wysunięto pod naszym adresem żądania nie do przyjęcia – brzmi komunikat resortu spraw zagranicznych.

Agencja TASS przytacza też wypowiedź rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa, który zaznaczył, że ukraińscy marynarze są w tej chwili objęci śledztwem i „wszystko, co się z nimi dzieje, dzieje się zgodnie z rosyjskim prawodawstwem”. – Wezwania zagranicznych liderów nie mogą być podstawą do zmiany rosyjskiego prawa – oznajmił.

Według Kijowa, Rosjanie starają się przejąć kontrolę nad Morzem Azowskim i zablokować pracę ukraińskich portów w Mariupolu i Berdiańsku. Zgodnie z umowami dwustronnymi Morze Azowskie i Cieśnina Kerczeńska to wewnętrzne terytorium obu państw, które mają na nim swobodę żeglugi.

**Rosja odrzuciła wezwanie Merkel i Macrona ws. ukraińskich marynarzy. 29.12.2018**

– Pięć lat pod podpisaniem umowy stowarzyszeniowej widać, że to Unia skorzystała więcej niż Ukraina.

W czwartek prezydent Petro Poroszenko na swoim profilu w internecie pochwalił się kolejnym osiągnięciem swoich rządów. Oświadczył, że aż 2 miliony Ukraińców bez wizy odwiedziło UE, odkąd w czerwcu 2017 r. otworzyła ona dla nich swoje granice. Obywatele Ukrainy na terenie UE mogą przebywać 90 dni w ciągu pół roku w celach biznesowych, turystycznych i rodzinnych. Biorąc pod uwagę fakt, że średnia krajowa pensja na Ukrainie wynosi równowartość 1,2 tys. zł, trudno uwierzyć w to, że większość Ukraińców przekraczających granicę jedzie zwiedzać Luwr.

Nie ma nic dziwnego w tym, że dla wielu ukraińskich rodzin wyjazd za granicę za chlebem jest ostatnią deską ratunku. Otwarta granica i rosnąca emigracja zarobkowa jest tak naprawdę chyba najważniejszym efektem powiązania się Kijowa z Unią umową stowarzyszeniową w 2014 r. Jak na razie nie przekłada się to na ukraińską gospodarkę, nieprędko powróci ona do stanu sprzed rewolucji na kijowskim Majdanie.

**Umowa Ukrainy z UE: Unia skorzystała więcej. Ruslan Szoszyn, 03.01.2019**

Wybory prezydenckie na Ukrainie wyznaczono na 31 marca 2019 roku. Petro

Poroszenko nie jest na razie ich faworytem – w sondażach prowadzi Julia Tymoszenko

Ukraińska Centralna Komisja Wyborcza zatwierdziła decyzję o przeniesieniu pięciu zagranicznych lokali wyborczych z placówek dyplomatycznych w Rosji do ambasad w Gruzji, Kazachstanie i Finlandii, w celu „zapewnienia bezpieczeństwa ukraińskim obywatelom”.

– Głównym powodem zamknięcia lokali wyborczych w Rosji jest oczywiście bezpieczeństwo. Nie mówimy nawet o możliwej infiltracji agentów FSB w komisjach wyborczych, ich wpływie na członków i wiele więcej. Przede wszystkim martwimy się o bezpieczeństwo ukraińskich obywateli, którzy mimo nacisków administracyjnych i propagandowych zdecydowali się zostać członkami komisji wyborczych lub po prostu przyjdą do lokali wyborczych – stwierdził minister spraw zagranicznych Pawło Klimkin w wypowiedzi dla witryny internetowej „Ukraińska prawda”.

Minister poinformował, że ci ukraińscy obywatele, którzy tymczasowo przebywają na terytorium Federacji Rosyjskiej (a jest ich znaczna ilość), będą mogli oddać swój głos na Ukrainie, w miejscu stałego zameldowania.

Obywatele Ukrainy zameldowani w Rosji na stałe mają mieć możliwość głosowania w ambasadach Ukrainy w Gruzji, Finlandii i Kazachstanie.

**Nie będzie lokali wyborczych w Rosji.**  
qm, 03.01.2019



Ekumeniczny patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I wręczył w niedzielę zwierzchnikowi Cerkwi Prawosławnej Ukrainy, metropolicie Kijowa i całej Ukrainy Epifaniuszowi tomos o autokefalii tego Kościoła. Dokument został podpisany przez Bartłomieja w sobotę.

Ceremonia wręczenia tomosu, która odbyła się w katedrze św. Jerzego w dzielnicy Fanar w Stambule, była ostatnim etapem procesu ogłaszania niezależności ukraińskiej Cerkwi. Akt, którym nadano jej autokefalię, od poniedziałku będzie wystawiony na widok publiczny w Soborze Mądrości Bożej w Kijowie. W niedzielnych uroczystościach uczestniczyła delegacja władz Ukrainy, m.in. prezydent Petro Poroszenko z małżonką, przewodniczący Rady Najwyższej (parlamentu) Andrij Parubij oraz szef MSZ Pawło Klimkin i minister obrony Stepan Pótrak.

– Tomos dla Ukrainy jest faktycznie jeszcze jednym aktem ogłoszenia niepodległości. Zatwierdza on niezawisłość państwa ukraińskiego, wzmacnia wolność religijną i pokój

między konfesjami – oświadczył po uroczystościach Poroszenko. – Jako prezydent gwarantuję w imieniu państwa, że Ukraina będzie szanowała wybór religijny i wolność wyznania każdego obywatela – powtórzył swoje wcześniejsze deklaracje.

Ukraińscy komentatorzy podkreślają, że tomos został przekazany metropolicie Epifaniuszowi w dniu wigilii Bożego Narodzenia, którą prawosławni na Ukrainie obchodzą szóstego stycznia według kalendarza juliańskiego.

**Patriarcha Konstantynopola wręczył metropolicie kijowskiemu tomos o autokefalii.**  
Jarosław Junko, 06.01.2019



Polska firma WB Electronics i państwowy koncern wojskowy Ukrainy UkrOboronProm planują wspólnie stworzyć nowy system obrony powietrznej średniego zasięgu – donoszą ukraińskie agencje prasowe. – Większość elementów, potrzebnych do stworzenia systemu obrony powietrznej, zostały już opracowane – podała w środę ukraińska gazeta internetowa ZN.UA, nawiązując do informacji zamieszczonej na portalu Blog Defence.

Roman Musiał, reprezentujący grupę WB Electronics, powiedział, że projekt opiera się na wytworzonym na Ukrainie pocisku raketowym R-27. Oprócz niej wszystkie niezbędne elementy, w tym silnik, paliwo i głowice naprowadzające, są już gotowe. Według Musiała, potrzeba trzech lat na zorganizowanie masowej produkcji takich systemów obrony powietrznej w Polsce.

Nowy system raketowy średniego zasięgu zostanie wykorzystany do ochrony ważnych budynków, obiektów i oddziałów naziemnych przed wszelkimi typami samolotów, śmigłowców, pocisków samosterujących, broni kierowanej, pocisków powietrze-ziemia i innych rakiet. Zasięg pocisku sterowanego w podczerwieni ma wynosić do 30 km, 25 km dla pocisku samonaprowadzającego oraz 110 km w pasywnej wersji radarowej. System ma zostać zamontowany na polskim podwoziu Jelcza 662D.

Rakiety R 27 zostały opracowane jeszcze w latach siedemdziesiątych poprzedniego wieku, przede wszystkim do przenoszenia przez myśliwce MiG-29 i Su-27. Choć ich zasięg w przypadku odpalenia z ziemi jest znacznie mniejszy, niż z powietrza, to wykorzystanie ich jako pocisków w obronie przeciwlotniczej jest możliwe.

**Polskie i ukraińskie firmy stworzą nowy system obrony powietrznej?**  
qm, 09.01.2019

## Pomoc dla Aleksandra Melnarowicza

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 51 letniego Aleksandra Melnarowicza ze Lwowa. Aleksander w 2008 roku przeszedł dwie operacje wymiany stawów biodrowych. Jesienią 2018 r. po konsultacji wyników badań w Polsce, został zakwalifikowany do operacji kręgosłupa – wymiana sześciu dolnych kręgow. Ustawiczny, nasilający się ból nie pozwala Aleksandrowi normalnie funkcjonować.

Nie pomagają blokady kręgosłupa, zastrzyki i leki przeciw bólowe. Naszemu podopiecznemu grozi wózek inwalidzki. Koszt operacji w Polsce – 24 tys. zł.

Jeśli ktoś chciałby pomóc Aleksandrowi, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BGŻ Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Alek Melnarowicz”.

**Andrzej Michalak**  
fundacja dra Mosinga

## Tylko 60 minut i lądujemy we Lwowie. Paweł Adamowicz i Lwów

Przez ostatnie dni nazwisko Pawła Adamowicza gości we wszystkich światowych mediach. Niestety, dzieje się tak za sprawą zamachu na jego życie, który miał miejsce podczas zakończenia w Gdańsku finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Postać tego polityka gościła również dwukrotnie na łamach naszej gazety.



**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst  
**EUGENIUSZ SAŁO**  
zdjęcia

W 2016 roku miasto Gdańsk ofiarowało lwowskiej kurii pięknie rzeźbiony stół – dzieło gdańskich rzemieślników. Był to dar z okazji 25-lecia odnowienia struktur Kościoła Katolickiego na Ukrainie. Wówczas to na czele delegacji stolicy Pomorza stał prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Potężny mebel zdobiony jest herbami św. papieża Jana Pawła II, arcybiskupa Lwowa Mieczysława Mokrzyckiego, miast Gdańska i Lwowa.

Powodem przekazania tak cennego daru były kontakty księży ze Lwowa i okolic, których wielu po wojnie przeniosło się do Gdańska i na Pomorze. Podczas spotkania z delegacją z Polski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podkreślił, że te kontakty nie ustają, bowiem wielu księży z Pomorza prawi obecnie posługę kapłańską na terenach diecezji lwowskiej. Wydarzenie opisał Konstanty Czawaga.

Po raz kolejny Paweł Adamowicz gościł w naszym mieście w 2018 roku, kiedy to linie lotnicze Wizz Air poszerzyły swoje loty – do Gdańska, Katowic i Dortmundu. Wówczas w delegacji z Pomorza obecni byli:

prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, wicemarszałek województwa pomorskiego Paweł Orłowski, dyrektor portu lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy Tomasz Kłoskowski.

Obecny wówczas na konferencji prasowej dziennikarz Kuriera Galicyjskiego Eugeniusz Sało odnotował słowa prezydenta Gdańska: „Tylko 60 minut i znad Bałtyku lądujemy we Lwowie” – powiedział Paweł Adamowicz. Okazuje się, że obecnie tak blisko jest ze Lwowa do Gdańska.

Oddając ten numer do rąk Czytelników my również łączymy się ze wszystkimi, kogo dotknęła ta bolesna strata.

## Spotkanie opłatkowe słuchaczy Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie

Działamy przy Lwowskiej rzymskokatolickiej katedrze pod patronatem metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego.

Uroczyste spotkanie słuchaczy Katolickiego UTW odbyło się 10 stycznia br. Spotkanie poprzedziła Msza święta do Miłosierdzia Bożego, którą w intencji KUTW odprawił proboszcz katedry ks. Jan Nikiel. Po zakończeniu nabożeństwa spotkaliśmy się w sali św. Józefa Bilczewskiego.

Na spotkanie przybyli: konsul Rafał Kocot z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, proboszcz katedry ks. Jan Nikiel, słuchacze UTW oraz goście z Krakowa i USA, których serdecznie przywitał i podziękował za przybycie prezes KUTW Władysław Ściński.

Spotkanie rozpoczął modlitwą ks. proboszcz Jan Nikiel, który poświęcił też opłatki. Każdy miał możliwość podzielić się opłatkiem z konsulem, ks. proboszczem, z gośćmi oraz między sobą, składając życzenia.

Ks. proboszcz w swoim wystąpieniu życzył zdrowia, radości, uśmiechu, spokoju rodzinnego, powodzenia i błogosławieństwa Bożej Dziecinny na 2019 rok.



Konsul Rafał Kocot złożył życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i rozpoczynającego się Nowego 2019 Roku, życząc wszystkim mocnego zdrowia, dalszego rozwoju, spokoju, by nadal podtrzymywać tradycje, obyczaje, kulturę polską.

Po życzeniach ks. proboszcz wziął do rąk akordeon i zaczęło się kołędowanie, które trwało ponad trzy godziny. Było bardzo wesoło, radośnie. Ks. proboszcz zadziwił wszystkich swoimi zdolnościami. Wszyscy dziękowali mu za prowadzenie kołęd i mile spędzony czas.

Od dziewięciu lat uroczyste świętujemy razem Boże Narodzenie, Wielkanoc oraz święta narodowe. Podtrzymujemy polską kulturę, tradycje,

obyczaje. Przy kawie i herbacie rozpoczynamy i kończymy rok akademicki. Wspólnym kołędowaniem, dzieląc się radością, że Pan Jezus się narodził, chcemy wyrazić przynależność do narodu polskiego i jego kultury.

Wszyscy obecni byli zadowoleni ze spotkania, cieszyli się, że mogli się spotkać razem, przeżyć radosne chwile.

Pragnę serdecznie podziękować ks. proboszczowi Janowi Nikielowi za pomoc, dobre serce i świąteczne paczki dla naszych słuchaczy, a konsulowi Rafałowi Kocotowi za dofinansowanie wyjazdu do Roztocza (Krasnobrodu i Zamościa).

**Władysław Ściński**  
prezes KUTW

## Dobre uczynki na Linii 102.pl

Z początkiem nowego 2019 roku świeży numer Kuriera Galicyjskiego na terenie RP teraz najwcześniej można nabyć w kawiarence „Pod semaforem” przy ul. Mickiewicza w Przemyślu. W listopadzie 2018 Stowarzyszenie Linia 102.pl, które w ciągu ostatnich trzech lat aktywnie domaga się odnowienia ruchu pociągów na tej prawie zapomnianej linii kolejowej z Przemyśla w kierunku ukraińskich Niżankowic, zdobyło od dyrekcji PKP Intercity w Warszawie dwa stare wagony osobowe.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

**Na bocznicę toru nr 33 w Przemyślu**

Wacław Majka, wiceprezes Stowarzyszenia Linia 102.pl pokazał dziennikarzom Kuriera ten prezent. Jest to wagon barowy i wagon sypialny z salonką dla vip-ów, z 1985 roku. Kończyły swój żywot gdzieś na bocznicach w Warszawie i już miały iść na złom, jednak przywieziono je do Przemyśla, gdzie dano im nowe życie. Wagony jeszcze są w dobrym

togranie o tematyce kolejowej, są też pierwsze eksponaty „Mini Muzeum braci kolejarskiej”.

– W tym wagonie przede wszystkim będzie sypialnia dla turystów-rollerzystów, a może jeszcze i mini kino kronik kolejarskich – powiedział Wacław Majka. – Na ulicy można będzie też przygotować grilla – dodał.

**Mikołaj bez granic po raz trzeci**

27 grudnia członkowie Stowarzyszenia Linia.102.pl w towarzystwie św. Mikołaja i jego pomocników wyru-

działaniom, nastąpiły duże zmiany. Na początku grudnia memorandum w sprawie przywrócenia ruchu kolejowego na linii 102 podpisali ministrowie infrastruktury Polski – Andrzej Adamczyk i Ukrainy – Wołodymyr Omelian. Zmieniają się też rzeczy w urzędzie marszałkowskim w Rzeszowie. Pojawiło się oświadczenie o dwóch pociągach na tej linii od Przemyśla do Niżankowic. Dążymy też do tego, aby pociągi powróciły tą trasą w nasze Bieszczady i dalej na Słowację, na Węgry. „Mikołaj bez granic” po raz trzeci organizowany jest tutaj. Chcieliśmy pokazać uśmiech na twarzy dzieci polskich i ukraińskich, między Chyrowem, Dobromilem a Niżankowicami. Tym razem przyjechalibyśmy nie drezynami, a busem. Skończyły się u nas święta i nie chcieliśmy gonić polskich pograniczników i kolejarzy na roboty, a często ich nadużywamy. Przyjechalibyśmy, aby dać uśmiech dzieciom. Udało nam się to zrobić. Cieszymy się z tego bardzo. Cieszymy się, że ludzie pozytywnie odbierają nasze akcje. To świadczy o pewnej współpracy, bo też nam na tym zależy. Musi ona być na różnych poziomach. Tegoroczną akcją „Mikołaj bez granic” wspierali: prezydent miasta Przemyśla Wojciech Bakun, marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, marszałek podkarpacki Władysław Ortel, ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia, firmy, ludzie dobrej woli, nasi sympatycy, którzy wierzą, że dzięki tym akcjom damy radę i uda się nam doprowadzić do powrotu pociągu na tej linii kolejowej.

„Mikołajowi bez granic” również pomogli: rzecznik prasowy Kredobanku Wiktor Halczyński, przedstawiciele deputowanego Werchownej

szczyli w kolejnych darami na Ukrainę. Tym razem do Dobromila. Zawieźli paczki mikołajkowe również dla dzieci w Starej Soli. W tym roku do akcji „Mikołaj bez granic” dołączyła też lwowska państwowa administracja obwodowa.

Sala Domu Ludowego „Proswita” w Dobromilu została wypełniona po brzegi. W ciągu kilku godzin trwało spotkanie mikołajkowe z udziałem dzieci i młodzieży szkolnej tego miasteczka oraz Dziecięcego Centrum Artystycznego „Fora” ze Lwowa.

– Wszystko jest oparte o kanwę akcji „Siekierzada”, które zorganiz-



stanie. Zostały odczyszczzone wewnątrz i przystosowane do stałego postoju na nieczynnej bocznicę toru nr 33, obok ul. Mickiewicza. W barowym wagonie zachowało się wyposażenie: stoliki, krzesła, lada, a nawet lodówki i kuchenki. Poczęstowano nas kawą. 8 grudnia w kawiarence „Pod semaforem” odbyła się pierwsza impreza – spotkanie mikołajkowe z udziałem grupy uczniów z Niżankowic, których Stowarzyszenie Linia.102.pl w ramach trzeciej z kolei akcji społecznej „Mikołaj bez granic” zaprosiło do Przemyśla. Po otrzymaniu prezentów od św. Mikołaja i słod-



kiego poczęstunku z herbatą i szampanem bezalkoholowym dzieci udały się na zwiedzanie Przemyśla, a pod wieczór wróciły do Niżankowic. Zdaniem Wacława Majki, w kawiarence można będzie organizować spotkania, odczyty, wystawy i konkursy.

Przechodzimy do salonki, gdzie są przedziały dwu- i trzyosobowe, miejsca do spania, umywalki i jadalnia na środku. Zawieszono stare fo-

zowało Stowarzyszenie Linia.102.pl w celu oczyszczenia z dzikiej roślinności nieużytkowanego od ponad 20 lat toru – powiedział dla Kuriera Karol Gajdzik, prezes Stowarzyszenia. – Zabraliśmy się za rzeczy nierealne, w zasadzie nie wykonywano tego, co robimy tutaj, na pograniczu polsko-ukraińskim. Skoncentrowaliśmy się na akcjach promujących tę linię kolejową. Ale na górze, dzięki naszym

Rady Ukrainy Andrija Łopuszańskiego, Stowarzyszenia Linia 102.ua ze Lwowa.

4 stycznia na granicy między Malchowicami i Niżankowicami z udziałem entuzjastów ze Stowarzyszenia Linia 102.pl odbyło się przekazanie Świątecznego Betlejemskiego Ukraincom, którzy obchodzą święta bożonarodzeniowe według kalendarza juliańskiego.

## Święto w przedszkolu

Przed dwoma tygodniami grupę przedszkolną „Mikrusy” w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej 48 odwiedził święty Mikołaj, a tu już okazja do następnej zabawy – świątecznej.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Sala do zabaw ustrójona już inaczej niż na mikołajki – po środku stoi pięknie udekorowana choinka, cała w świecących się bombkach i błyskotliwych światełkach. Pod choinką pod przykryciem ukryte są prezenty dla dzieci. Ale nie tak łatwo się do nich dostać, trzeba na nie „zapracować”. Ten rodzaj „zajęć” dzieciaki lubią

ci zaskarbiły sobie na ich posłuszeństwo. Jak od lat podkreślała Jolanta Szymańska i my pisaliśmy o tym wiele razy, problemem naszych wychowawczyń w przedszkolach jest różnica wieku dzieci w grupach. W jednej grupie są maluchy, które dopiero zaczynają chodzić do przedszkola i te, które w tym toku już kończą swoją przedszkolną przygodę.

Odczuwało się to i tym razem – te starsze były sprytniejsze, nie takie



**Dwa krasnoludki w wyścigu do jednego krzeselka**

najbardziej. Jest to kolejna okazja do zabawy i udowodnienia rodzicom, że nie na próżno co rano dowożą je do przedszkola. Wychowawczynie Eleonora Kapustina i Jolanta Szymańska przygotowały kolejny program, które maluchy zaprezentowały rodzicom. Dzieci jak zawsze czują się swobodnie i na „luzie”. Po wejściu na salę machają do rodziców. Dziewczynki są w ślicznych białych strojach aniołków, a chłopaki – przebrane za krasnoludki w czerwonych czapkach.

zdezorientowane, jak ich młodszy kole-dzy. Te najmłodsze starały się im dorównać, podpatrując ich zachowanie. Ale nie zawsze im to się udawało: przy wyścigach do krzeselka starsza dziewczynka była szybsza. Młodsza, przegrawszy zrobiła obrażoną minę: „Dlaczego nie ja?”. Ale to dopiero początki jej przedszkolnej „kariery”. Za rok nauczy się jak to robić.

Po tych wszystkich zabawach i wyścigach, dzieci „zasłużyły” na prezenty. Pomogła im w tym czarodziej-



**Oto my – „Mikrusy” AD 2018**

Zaczyna się zabawa. Są tu tańce śnieżynki wokół choinki, prezentacja umiejętności krasnoludków, deklamacja wierszyków i zabawy ruchowe. Wszystkie tańce i zabawy odbywają się pod muzykę, którą, wybrała, opracowała i akompaniowała Aleksandra Wojciechowska, a w razie potrzeby wspomagała wychowawczynie. Rodzice są przejęci i zadowoleni ze swych pociec i są chyba bardziej „spięci” od nich. Choć wszyscy razem są trudnym do opanowania żywiołem, to wychowawczynie udają się go świetnie opanować. Przez lata – a tych już przeleciało 24 – panie Jola i Ela dzięki swej miłości do dzie-

ska kula śniegu, ukryta na drzewku. Po jej odnalezieniu, pogłaskaniu i wysłuchaniu, drzewko zabłysnęło kolorowymi światełkami, a dzieci otrzymały prezenty. Co bardziej niecierpliwi natychmiast otwierali pudełka-domki w poszukiwaniu słodyczy. Na zakończenie zaintonowano jeszcze kolędę i zrobiono tradycyjne wspólne pamiątkowe zdjęcie.

Wesoły poranek zakończył się i dzieci wróciły do grupy zadowolone i szczęśliwe, że po raz kolejny pocieszyły rodziców, pokazały swe umiejętności i pobawiły się w świetlicy, a ponadto zostały obdarowane lakoiami.



### 3. Festiwal Kolęd i Pastorałek w Połtawie

15 grudnia, o godz. 17:00 w Połtawie, w siedzibie Związku Polaków Połtawszczyzny „POLONIA” odbył się 3. Festiwal Kolęd i Pastorałek, w którym po raz trzeci brał udział zespół wokalny-instrumentalny „Dlaczego Nie” z Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach. Zespół posiada instrumenty klawiszowe, na których gra Natalia Filipienko, wokaliści: Antonina Mandziuk, Anna Zdanowska, Helena Siedikowa i Włodzimierz Kuczyński.

Podczas Festiwalu Kolęd i Pastorałek w siedzibie Związku Polaków byli obecni: prezes Helena Andrzejewska, nauczycielka języka polskiego Jolanta Tobolska, ks. proboszcz Cyprian Czop i członkowie Związku Polaków Połtawszczyzny „POLONIA”.

Włodzimierz Kuczyński w imieniu członków zespołu wokalnego „Dlaczego Nie” oraz Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach przywitał organizatorów Festiwalu i wszystkich zebranych w Połtawie gości. Prowadzącymi Festiwalu Kolęd i Pastorałek byli: Anna Zdanowska i Włodzimierz Ku-

szy Kuczyński. Dzień kolędy „Cicha noc” śpiewana jest w stu językach świata.

Już dzisiaj wiele popularnych dawniej kolęd i pastorałek zostało zapomnianych, a do tradycji wchodzi następne. Nie zaprzepaśćmy jednak tego, czego dokonali nasi przodkowie, docenimy ich niełatwą pracę w zbieraniu naszego dorobku artystycznego. Zachęcamy wszystkich: śpiewajcie kolędy! A kto nie śpiewa, niech żałuje.

Ks. proboszcz Cyprian Czop podziękował naszemu zespołowi i wszystkim obecnym członkom



czyński. Na początku Festiwalu Anna Zdanowska i Włodzimierz Kuczyński opowiadali o historii powstania kolęd, popularnej dziś pieśni związanej ze Świętami Bożego Narodzenia oraz o pierwszych śladach kolęd na ziemiach polskich. Dla ciekawości obecnych zostały podane nazwiska autorów słynnych tekstów: Franciszka Karpińskiego, Teofila Lenartowicza i Jana Kochanowskiego. Anna Zdanowska razem z Włodzimierzem Kuczyńskim opowiadali o historii niektórych kolęd, m.in. o kolędzie „Wśród nocnej ciszy”, która zawsze była śpiewana na rozpoczęcie Pasterki. Podczas III Festiwalu Kolęd i Pastorałek przez zespół wokalny „Dlaczego Nie” były wykonane bardzo znane i popularne kolędy „Wśród nocnej ciszy”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Gwiazdki świecą nad stajenką”, „Przybieżeli do Betlejem”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „Bóg się z Panny narodził”. Na zakończenie festiwalu była wykonana przez zespół wokalny „Dlaczego Nie” najsłynniejsza

Związku Polaków Połtawszczyzny „POLONIA” za wspólne śpiewanie kolęd i złożył życzenia świąteczne. Nauczycielka języka polskiego Jolanta Tobolska zaproponowała naszemu zespołowi i wszystkim obecnym na festiwalu członkom Związku Polaków Połtawszczyzny zaśpiewać razem popularną w Polsce kolędę „Bóg się rodzi”. Po zakończeniu uroczystej części na wszystkich obecnych czekał poczęstunek z ciasta, które upiekli członkowie połtawskiej Polonii oraz herbata. Po złożeniu świątecznych życzeń, członkowie zespołu wokalnego „Dlaczego Nie” zaśpiewali na pożegnanie kolędę góralską „Lokarynki fujarecki”.

Bardzo dziękujemy prezes Helenie Andrzejewskiej, nauczycielce języka polskiego Jolancie Tobolskiej, ks. proboszczowi Cyprianowi Czopowi oraz członkom Związku Polaków Połtawszczyzny „POLONIA” za wspólne kolędowanie.

**Włodzimierz Kuczyński**  
prezes TKP w Sumach

### Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

## Spotkanie opłatkowe TKPZL

Okres świąteczny przeminął i rozpoczęły się spotkania opłatkowe w poszczególnych towarzystwach. Rozpoczęło je spotkanie członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, które miało miejsce 29 grudnia w sali kawiarni Lwowskiej Akademii Medycznej.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Sala świątecznie przystrojona, w centrum – udekorowana choinka. Stoły nakryte zastawami – każdy talerz ozdobiony kolorową serwetką, na której leży biały opłatek i gałązka jedliny przy nim. Przy stołach zasiadli członkowie Towarzystwa, aby w tym, prawie rodzinnym gronie, podzielić się opłatkiem z osobami najbliższymi, z którymi spotykają się często przy różnych okazjach. Są tu członkowie Uniwersytetu III Wieku, Towarzystwa Lekarskiego, członkowie Szkoły Plastycznej „Wrzos” – wszyscy bowiem są członkami TKPZL. Choć na sali zgromadziło się około 200 osób, to jednak, zgodnie z tradycją, znalazło się miejsce i dla spóźnionych „wędrowców”.

Spotkanie opłatkowe zaszczycili swoją obecnością biskup pomocniczy diecezji lwowskiej o. Edward Kawa, konsul Rafał Kocot oraz prezesi innych Towarzystw: prezes PTO nGW Janusz Balicki, prezes LTMS P Mieczysław Małowski, liderzy Rodziny Rodzin Halina i Włodzimierz Wenca-kowie, prezes TL Ewa Małanicz.

Zebranych powitał prezes TKPZL Emil Legowicz i podkreślił, że spo-



na sali rozpoczęli składanie sobie wzajemnych życzeń wraz z przekazywaniem serdeczności i uścisków. Czego życzone sobie najczęściej? Chyba zdrowia, spokoju i wszelkiej pomyślności, by dało się przeżyć te wciąż rosnące ceny leków, żywności i opłat komunalnych. Nie jest tajemnicą, że większość członków TKPZL to ludzie w wieku emerytalnym i nie żyją w dostatku ze swych skromnych emerytur. Na to popołudnie wszelkie troski pozostały jednak poza oknami kawiarni, a wewnątrz panował nastrój radości i serdeczności.

Część artystyczną spotkania rozpoczął chór „Lutnia”, działający przy Uniwersytecie III Wieku. Na program wystąpienia złożyły się oczywiście popularne kolędy. Po występie chóru miała miejsce miła uroczystość. Jedna



tkanie jest okazją do podzielenia się opłatkiem i radością ze wspólnego świętowania oraz przekazania sobie wzajemnie życzeń. Konsul Rafał Kocot przekazał zebrany najserdeczniejsze życzenia od konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego, życząc zebrany wiele wspaniałych chwil na tym spotkaniu.

Następnie głos zabrał biskup o. Edward Kawa. Poprosił członków chóru „Echo” o rozpoczęcie spotkania kolędą, którą wraz z chórem zaśpiewała cała sala. Biskup odczytał fragment Ewangelii o narodzinach Pana i pobłogosławił zebranych, przygotowano opłatki i pokarmy. Zebrani

z najstarszych członków TKPZL, Uniwersytetu III Wieku i Szkoły Plastycznej „Wrzos” Stefania Łabaziewicz w tym dniu obchodziła swoje „kolejne 18 urodziny”. Zdradziła tę tajemnicę dyrektor Uniwersytetu Ewa Małanicz i złożyła solenizantce serdeczne życzenia. Cała sala gromkim „100 lat” uczciła tę rocznicę. Następnie na za-improvizowanej scenie zajął miejsce chór „Echo” kontynuował wykonanie kolęd, które śpiewała cała sala.

Po krótkiej przerwie na konsumpcję przygotowanych pokarmów głos zabrała kapela „Lwowska Fala”, która swym lwowskim repertuarem porwała do tańca i zabawy. Wkrótce

„na parkiecie” pary tańczyły lwowskie polecki i sztajerki, a wokół choinki i po sali wił się korowód. Zabawa trwała do późnego wieczora i nikt nie żałował spędzonych wspólnie chwil.

Korzystając z chwili przerwy w zabawie poprosiłem prezesa TKPZL o krótki wywiad dotyczący podsumowania minionego roku i planów na rok przyszły. Oto co powiedział **Emil Legowicz**:

– Rok mijający był bardzo obfity w różne jubileusze. Przede wszystkim – to jubileusz 100-lecie odzyskania Niepodległości przez Polskę. Tak się zbiegło, że był to również rok naszego jubileuszu 30-lecia Towarzystwa. A do tego możemy dodać jeszcze jeden jubileusz, mianowicie 20 naszą tradycyjną pielgrzymkę na Jasną Górę. Trudno tu zliczyć, ile było też naszych tradycyjnych imprez – opłatków, obchodów 3 Maja, 11 Listopada i innych. Myślę, że tradycje, zapoczątkowane przez nasze Towarzystwo będą nadal służyły dobru Polaków na Ziemi Lwowskiej. Z takich specjalnych tegorocznych imprez należy wymienić wyjazd członków Towarzystwa do Rzymu. Był to już nasz drugi taki wyjazd na spotkanie z papierem. I tu przypominam o jeszcze jednym jubileuszu – nasz poprzedni wyjazd miał miejsce w 1998 roku, czyli przed 20 laty. Bardzo bym chciał, żeby takie wyjazdy też stały się tradycyjnymi, corocznymi. Ale jest to związane z kosztami. Pierwszy wyjazd sfinansowała nam w całości marszałek Senatu RP Alicja Grześkowiak. Był to jej dar serca. Tegoroczny, obok sponsorów, finansowaliśmy częściowo sami. Będę się bardzo starał o coroczne takie wyjazdy.

Korzystając z okazji chciałbym życzyć całemu zespołowi Kuriera Galicyjskiego, żeby nadal wydawał tak dobrą gazetę jak dotychczas, aby przynosiła radość ludziom. Słowo pisane pozostaje w pamięci na długo. Róbcie więc tę dobrą dla Polaków sprawę.

## Warsztaty radiowe Stanisławów 2018

**ALBERT IWAŃSKI**

Pięciodniowe szkolenia radiowe z dziennikarzami „Kuriera Galicyjskiego” (Lwów), Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego (Stanisławów) i redakcji „Słowa Polskiego” (Winnica) – instytucjami i redakcjami na Ukrainie, które realizują programy radiowe, odbyły się w dniach od 9 do

13 listopada 2018 roku w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie, obecnie lwano-Frankiwsku.

Warsztaty dotyczyły pracy merytorycznej (scenariusze materiałów radiowych, przeprowadzanie wywiadów) i technicznej (praca w oparciu o programy do emisji dźwięku, montowanie materiałów) oraz dotyczyły

dykcji i emisji dźwięku, pracy przy mikrofonie. W szkoleniach wzięli udział: Eugeniusz Sało i Karina Wysocka ze Lwowa, Jana Smiżak ze Stanisławowa i Wiktoria Bednarska z Winnicy.

Szkolenia odbyły się przy wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## W Równem wręczono nagrody uczestnikom projektu „Niepodległość i Pamięć”

Fundacja Wolność i Demokracja zakończyła projekt „Niepodległość i Pamięć”. Do Warszawy trafiło ponad 50 specjalne wydanych zeszytów uzupełnionych wspomnieniami osób, które pamiętają walkę o odzyskanie niepodległości Polski.

Wspomnienia zostały spisane w formie wywiadów przez dzieci i wnuki najstarszych świadków historii. Zostanie z nich stworzona książka, w której zacytowane będą najciekawsze fragmenty wywiadów.

Galę wręczenia nagród zorganizował 18 listopada 2018 r. w Równem Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury. Nagrodzeni zostali: I miejsce – Paulina Kompanowicz (Lwów, 15 lat), Marta Trepak (Drohobycz, 18 lat), II miejsce – Anna Dudko (Gródek Jagielloński, 13 lat), Bożena Kuśnież (Borysław, 7 klasa), III miejsce – Barbara Tomkiw (Lwów, 9 lat), Anton Herka (Kowel, 16 lat). Najstarszym uczestnikiem gali była Apolonia Całko (Zdolbunów, rok ur. 1928), a najmłodszym – Jurij Dudko (Gródek Jagielloński, rok ur. 2006).

W komisji wyłaniającej zwycięzców zasiadli: nauczyciel języka polskiego jako obcego Ewa Mańkowska i wykładowca historii i politologii oraz nauczyciel języka polskiego Witalij Lesniak. W ocenie prac wzięto pod uwagę ilość szczegółowych informacji, ich jakość, ilość dodatkowych materiałów (zdjęcia, kserokopie dokumentów, itp.) oraz zgodność z tematyką konkursu.

Prace nad wywiadami dostarczyły wrażeń wszystkim stronom biorącym udział w projekcie. Młodzież przeprowadzająca wywiady miała okazję wnikać w dawną historię swojej rodziny. Dla świadków historii był to moment na wzruszające wspomnienia z lat ich młodości i walki o niepodległość, a dla jury ciekawa lektura.

Wśród wspomnień odnotować należy zarówno te dramatyczne – pokazujące walkę o niepodległość Polski i ukazujące tragiczne historie prostych ludzi, którzy nagle znaleźli się w centrum krwawych wydarzeń. Nie brakowało na szczęście też wspomnień o tym, jak nawet w najbardziej trudnych warunkach walki o życie ludzie potrafili sobie pomagać i dbać o siebie nawzajem.

Projekt był z całą pewnością wielką lekcją historii i patriotyzmu. Choć dotyczył odzyskania niepodległości przez Polskę, to uświadomił nam wszystkim, jak bezcenna jest niepodległość i jak droga jest walka o nią.

**Ewa Mańkowska**  
monitor-press.com

## Wieczór wigilijny według tradycji

W przededniu święta zgromadzili się w rodzinnym gremium na swoje, już szóste z rzędu, wigilijne spotkanie członkowie Związku Polaków w Borodziance, któremu towarzyszyła

jak zawsze radosna i życzliwa atmosfera.

Znamienną wzruszającą cechą tego świętowania było to, iż zorganizowano go zgodnie ze wszystkimi zasadami i tradycjami i od podstaw przygotowawali je samodzielnie wszyscy uczestnicy! A zaczęło się od tego, że dzieci i rodzice przystąpili do strojenia zielonej (golej jaszczke) choinki, co trzeba przyznać udało się im znakomicie!

W podniosły nastrój wprowadziła wszystkich słowno-muzyczna inscenizacja w wykonaniu uczniów klasy polskiej (i ich rodziców), pełna wzruszającej Bożonarodzeniowej symboliki. A potem popłynęły wspólnie śpiewane, pełne majestatu, polskie kolędy, zabrzmiały świąteczne wiersze i opowieści o tradycjach wigilijnych.

Roli gospodarza spotkania podjął się prezes Związku Polaków w Borodziance Arseniusz Milewski, który na wstępie złożył życzenia z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Mówił przede wszystkim o tym, abyśmy byli dumni z polskich tradycji wigilijnych i czerpali radość z dzielenia się opłatkiem, siadania do wieczerzy wigilijnej i wspólnego śpiewania kolęd. Wszyscy, w tym i goście, którzy przybyli na święto: prezes ZPU Antoni Stefanowicz, przedstawiciele władz miasta i rejonu, dzielił się opłatkiem i uczestniczyli w różnych zabawach i loterii.

Potem wspólnymi siłami nakrywano i dekorowano świąteczny stół, zaczynając od siana pod białym obrusem, nastrojowych świec i zakończywszy tradycyjnymi dwunastoma postnymi potrawami.

Przy tak obfitym świątecznym stole nie zabrakło oczywiście ciepła, serdecznych życzeń, wesołych rozmów o czasach minionych i oczekiwaniach związanych z nadchodzącym Nowym Rokiem. Każdy podzielił się zwierzeniami, czym dla niego jest Boże Narodzenie i jak to święto odczuwa, co też było ciekawym i wzruszającym momentem spotkania.

Ambasadę RP reprezentowała attaché Wydziału Konsularnego Iga Kaca, która przekazała dla dzieci rozmaite prezenty bożonarodzeniowe.

**dk.com.ua**

## Celne perypetie „Kresowej Paczki”

27 grudnia trzy samochody Stowarzyszenia „Wołyński Rajd Motocyklowy”, które przewoziły na Ukrainę ok. 100 paczek w ramach akcji „Kresowa Paczka”, zostały zawrócone przez ukraińskie służby celne. Paczki zebrane przez wolontariuszy Stowarzyszenia WRM były kierowane m.in. do Dubna, Nietyszyna, Ostroga, Kuniwa, Równego, Łucka i wiezione były przez przejście graniczne Dołhobyczów – Uhrynów.

Według prezesa Stowarzyszenia WRM Henryka Kozaka funkcjonariusze Oddziału Celnego w Uhrynowie argumentowali odmowę wjazdu samochodów z paczkami tym, że pomoc humanitarna może być niesiona tylko i wyłącznie poprzez Caritas. – Przewożone przez

nas artykuły nie nosiły cech pomocy humanitarnej, a stanowiły świąteczne upominki – wyjaśnił w rozmowie z nami prezes Stowarzyszenia.

Przypadek Stowarzyszenia WRM nie jest odosobniony. Wcześniej ukraińscy celnicy nie wpuścili także samochodu z Krzeszowic (Małopolska), którymi wieziono dary dla Polaków we Lwowie i Samborze oraz samochodu z przesyłką z Senatu RP. Senacki transport co prawda granicę przekroczył po uzupełnieniu dokumentów. Rzecznik prasowy Izby Administracji Skarbowej w Lublinie Marta Szpakowska tak wyjaśniła dziennikarzowi portalu fakty.interia.pl tę sytuację: „Nie powiadomiono ukraińskiej służby celnej wcześniej, że taka przesyłka będzie”.

– Postaraliśmy się o odpowiednie dokumenty z Konsulatów Generalnych RP we Lwowie i Łucku. Listy wsparcia od nich oraz informacja o naszym przejeździe zostały przesłane na granicę kilka dni wcześniej. Ponadto Rada Miejska Ostroga przesłała Służbie Granicznej swoje pismo. Na granicy w Uhrynowie poinformowano nas, że te pisma otrzymali – powiedział Henryk Kozak.

Art. 374 Kodeksu Celnego Ukrainy przewiduje, że na teren Ukrainy można wwozić artykuły (oprócz towarów objętych akcyzą), „których łączna kwota faktury nie przekracza równowartości 500 euro i/lub których łączna waga nie przekracza 50 kg, wwożone przez obywateli na obszar celny Ukrainy w bagażu podręcznym i/lub w bagażu towarzyszącym”. Ihor Dołyński, kierownik Działu Komunikacji Głównego Zarządu Państwowej Służby Fiskalnej Ukrainy w Obwodzie Lwowskim, obiecał, że w najbliższym czasie wyjaśni czytelnikom „Monitora Wołyńskiego” zasady przewożenia przez granicę pomocy humanitarnej.

Stowarzyszenie WRM już po raz szósty organizuje akcję „Kresowa Paczka”. – W ramach tej akcji zbieramy artykuły spożywcze, higieniczne, chemię gospodarczą itd. Zbiórki organizowane są w polskich szkołach i nie tylko – do akcji może dołączyć każdy chętny. Bardzo duża jest ofiarność ludzi, którzy przygotowują te paczki. Nasi wolontariusze zbierają je, kompletują i własnym transportem przewożą na Ukrainę. Są one przeznaczone głównie dla osób starszych, które znajdują się w ciężkiej sytuacji materialnej i potrzebują opieki. To nie jest opieka socjalna czy pomoc humanitarna. Nie jesteśmy w stanie, jako drobne stowarzyszenie wolontariuszy, zapewnić takiej pomocy. Mamy okres świąteczny i noworoczny, traktujemy te paczki jako upominek. Wiem, że emerytura tych starszych ludzi wynosi ok. 200–300 złotych, więc staramy się im pomóc – mówi Henryk Kozak.

Część transportu z paczkami, po niewpuszczeniu w Uhrynowie, musiała skorzystać z innego przejścia granicznego. Została odprawiona na zasadzie „50 kg na osobę” i „Kresowa Paczka” dotarła do przyjaciół z Ukrainy.

**Natalia Denysiuk**  
monitor-press.com

## W rówieńskim kościele rozbrzmiewały kolędy i pastorałki

W kościele rzymskokatolickim w Równem odbyło się wspólne kolędowanie. Dawne utwory zabrzmiały w nowej wersji – radośnie i refleksyjnie, wesoło i uroczysto. 27 grudnia 2018 r. w kościele rzymskokatolickim pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła i Miłosierdzia Bożego w Równem odbył się XIX Festiwal Kolęd i Pastorałek. Ta coroczna impreza organizowana jest z inicjatywy proboszcza parafii ks. Władysława Czajki.

Na festiwal przybyły liczne chóry męskie, żeńskie i mieszane, zespoły reprezentujące różne wyznania, soliści oraz śpiewające rodziny. Artyści byli w różnym wieku – najmłodsi mieli od dwóch do pięciu lat, a dorosli ponad sześćdziesiąt. Łącznie odbyło się 28 występów. Wszyscy uczestnicy z przejęciem wykonywali przygotowane kolędy. „Radosną Nowinę” znakomitym śpiewem oznajmił parafialny chór mieszany „Serafin”, działający przy kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem. To był akord na początek – wszystkie głosy złączyły się w jedno wspólne brzmienie. Potem miały miejsce kolejne występy.

Współczesne, oryginalne aranżacje imponowały publiczności. Głośne brawa były tego dowodem. „Cicha noc” łączyła się ze śpiewem po polsku i ukraińsku kolęd „Bóg się rodzi”, „A wczora z wczora”, „Gdy się Chrystus rodzi” i wiele innych. Idealna harmonia dźwięków zachwyciła słuchaczy i wszystkich członków jury.

**Elżbieta Piotrowska**  
monitor-press.com

## Jasełka w Kropywnyckim

Spotkanie opłatkowe i „Jasełka” z udziałem konsula ds. Polonii Wydziału Konsularnego w Kijowie Jacka Gocłowskiego odbyło się w niedzielę 16 grudnia w sali Kolegium Ogólnokształcącego w Kropywnyckim.

Szczególne podziękowania należą się konsulowi, który mimo mrozu i śniegu pokonał 330 km oraz nauczycielom Polskiej Szkoły Sobotniej przy Stowarzyszeniu „Polonia” im. K. Szymanowskiego w Kropywnyckim: Haliny Zieniuk, Olgi Zubryczewej, Heleny Teterko, Eugeniusza Kotiszewskiego (Święty Mikołaj), Włodzimierza Bryczki, a także Heleny Kowalenko (zdjęcia), Maryny Norenko (poczęstunek), kapłanów o. Błażeja z Kropywnyckiego i o. Mariusza z Oleksandrii oraz wszystkich uczestników imprezy.

Serdecznie dziękujemy także Fundacji Wolność i Demokracja za wsparcie naszej działalności w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

**Aleksander Polaczok**  
dk.com.ua

## Święta Bożego Narodzenia w Dubnie

24 grudnia w kościele rzymskokatolickim w Dubnie obchodzono wi-

gilię Bożego Narodzenia. Uroczystej pasterce przewodniczył proboszcz parafii ks. Grzegorz Oważany.

W kościele pw. św. Jana Nepomucena w Dubnie licznie zgromadzili się wierni wszystkich wyznań chrześcijańskich w mieście: katolicy, prawosławni, protestanci. Na mszy świętej obecni byli: przewodniczący Dubieńskiej Państwowej Administracji Rejonowej Jurij Parfeniuk i mer Dubna Wasyl Antoniuk.

Wierni zgromadzili się w kościele również 25 grudnia – w pierwszym dniu Bożego Narodzenia. Po zakończeniu mszy świętej bożonarodzeniowej odbyły się jasełka zorganizowane przez Towarzystwo Kultury Polskiej w Dubnie.

**Maria Bożko**  
monitor-press.com

## Zgodnie do zbieżnych celów!

W przededniu Nowego Roku 27 grudnia w Kijowie w Fairmont Grand Hotel Kyiv odbył się wieczór świąteczno-sylwestrowy Rady Wspólnot Narodowych Ukrainy. W przyjęciu wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Kultury Ukrainy na czele z dyrektorem Departamentu ds. Religii i Narodowości Andrijem Juraszem, Państwowego Komitetu ds. Radia i Telewizji Ukrainy na czele z wiceprezesem Mykołą Bilousem, deputowani Rady Najwyższej Ukrainy, liczni przedstawiciele wspólnot etnicznych Ukrainy.

Związek Polaków Ukrainy reprezentował prezes Antoni Stefanowicz, prezes Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy Włodzimierz Szczepaniak, redaktorzy Dziennika Kijowskiego, a także Zespół Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru” na czele z Zasłużoną dla Kultury Polskiej Łesią Jermak, ludowy artysta Ukrainy, zasłużony dla Kultury Polskiej Oleg Dziuba. Honorowym gościem z Polski był wiceprezes Rady Fundacji „Polonia Gospodarcza Świata” Bogdan Utrata.

Przewodniczący Rady Wspólnot Narodowych Ukrainy Aszot Awanesjan, witając obecnych, życzył wszystkim z okazji Świąt i zbliżającego się Nowego Roku zdrowia i nowych twórczych osiągnięć. Spotkanie było okazją do podsumowania 12 minionych miesięcy, podziękowań za inicjatywy podejmowane przez wspólnoty wchodzące w skład Rady celem podtrzymania, kultywowania własnych tradycji, języka, obyczajów przy jednoczesnym zachowaniu wzajemnej lojalności w obcowaniu międzykulturowym.

Na przyjęciu składano sobie życzenia w różnych językach, śpiewano kolędy, nie skapiono wysiłku w tańcu.

Wszyscy zaproszeni w podniosłym nastroju, obcując przy świątecznie nakrytych stołach, z zainteresowaniem oglądali atrakcyjne występy najlepszych zespołów artystycznych i solistów reprezentujących wspólnoty narodowe Ukrainy. Wszyscy goście otrzymali prezenty, serdeczne pozdrowienia, jak też wynieśli z imprezy multum pozytywnych wrażeń i emocji!

**dk.com.ua**

## Kolędy w języku polskim, angielskim, włoskim i hiszpańskim w Winnicy

Seminarzystom winnickiego „Redemptoris Mater” od kilku lat udaje się przyciągać rzesze publiczności na swoje międzynarodowe koncerty kolęd. Śpiewane w różnych językach pieśni bożonarodzeniowe oraz pastorałki w kościele pw. Ducha Świętego i Matki Bożej Anielskiej są bardzo ciekawą propozycją urozmaicenia tradycyjnej i statycznej formy kolędowania, która w połączeniu z bardzo znanymi melodiami może stać się atrakcyjniejszą dla słuchaczy.

Wieczorny koncert w Święto Trzech Króli w kościele Ducha Świętego został zorganizowany po mszy św. z udziałem młodzieży. W rolę prowadzącego wcielił się seminarzysta Hobson z Brazylii. Pomagali mu studenci seminarium duchownego, pochodzący ze Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Polski, Hiszpanii i innych krajów, często oddalonych od Ukrainy o tysiące kilometrów.

Międzynarodowy koncert kolęd w Winnicy różni się od tradycyjnych imprez o podobnym charakterze dzięki aktywnemu udziałowi widzów, którzy nie tylko podśpiewują artystom, ale także tańczą i są zapraszani do mikrofonów dla wspólnego śpiewania.

Podczas imprezy zabrzmiały kolędy w języku polskim, włoskim, ukraińskim, hiszpańskim, angielskim i innych językach narodów świata. Łącznie seminarzyści „Redemptoris Mater” razem z parafianami winnickich kościołów rzymskokatolickich zaśpiewali blisko 20 różnych kolęd i pastorałek, napisanych w różnym czasie i w różnych krajach.

### Słowo Polskie

## XI Koncert Bożonarodzeniowy w Żytomierzu

30 grudnia 2018 roku w katedrze pw. św. Zofii w Żytomierzu odbył się XI Koncert Bożonarodzeniowy pt. „Podnieś rękę, Boże Dziecię, Błogosław ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym byciu wspieraj jej siłę Swą siłą!”. Koncert objął patronatem honorowym ordynariusz kijowsko-żytomierskiej diecezji ks. biskup Witalij Krywicki. Impreza została zorganizowana przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, Centrum Polskie, Oświatowo-Edukacyjne Centrum KUL.

Żytomierzanie licznie przybyli do kościoła, by razem dzielić te piękne świąteczne chwile. Przy wigilijnym stole gasną spory, święta Bożonarodzeniowe niosą miłość i pokój. Kolędy jednoczą pokolenia, narody i wyznania. Życzenia Bożonarodzeniowe zebranym na spotkaniu złożyli proboszcz katedry kijowsko-żytomier-

skiej ks. Witalij Bezzskuryj, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur, kierownik wydziału do spraw religijnych i mniejszości narodowych Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej Oleksandr Piwowarski.

Artyści zaprezentowali bogaty repertuar kolęd i pastorałek. Podczas koncertu wystąpiły: Anita Cyporenko, Natalia Zubarewa, Swietłana Nikonorowa, Katarzyna Bakalczuk, Halina Dowbysz, Iryna Nawojewa oraz zespoły: „Dzwoneczki” (kierownicy Jadwiga i Bogdan Poliszczuk), „Malwy” (kierownik Iryna Nawojewa), „Koroliski” (kierownik Irena Nawojewa), „Mizzerikordia” (kierownik Olga Kolesowa) i katedralny chór (kierownik Regina Smirnowa). Koncert prowadziła dr Wiktoria Wachowska.

Piękne kolędy, znane i we współczesnej aranżacji w cudowny sposób wprowadziły wszystkich w bożonarodzeniowy nastrój. Przeżyliśmy prawdziwą ucztę duchową – podczas koncertu panowała niezwykle ciepła i rodzinna atmosfera.

Warto nadmienić, że w koncercie wystąpili zwycięzcy XIII Festiwalu Polskiej Kolędy na Żytomierszczyźnie, którzy wezmą udział w XXV Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie oraz Festiwalu pt. „Kolędnicy z Żytomierza” (województwo śląskie).

Na zakończenie, po wspólnym śpiewie kolędy „Cicha noc”, Wiktoria Laskowska-Szczur zaznaczyła:

– Koncert Bożonarodzeniowy tradycyjnie odbywa się w katedrze kijowsko-żytomierskiej pw. św. Zofii, bowiem, w naszej prastarej świątyni, nawet w trudnych czasach sowieckich były pielęgnowane polskie tradycje i śpiewano kolędy!

Na zakończenie zabrał głos ks. Witalij Bezzskuryj, który podziękował artystom za występ i pobłogosławił zebranych. Po koncercie redaktor TVP Wrocław „Wschód” Grażyna Orłowska-Sondej obdarowała uczestników prezentami.

W Nowym Roku życzymy Państwu zdrowia, radości i wszelkiej pomysłowości. Niech tajemnica Bożego Narodzenia przyniesie pokój, którego aniołowie życzyli ludziom dobrej woli.

**Wiktoria Laskowska-Szczur, slowopolskie.org**

## „Żadnych SMS – świąteczna kartka jest!”

Spotkania oplatkowe stają się okazją do wspólnego przeżywania wyjątkowego nastroju Świąt Bożego Narodzenia oraz obchodów Nowego Roku. Podobno każdy, kto łamie się oplatkiem, nie tylko nie zazna przez cały rok głodu, ale też będzie w stanie podzielić się chlebem z innymi, a przecież już od dwóch tysięcy

ludzie dzielą się nim na znak braterstwa, jedności oraz przynależności do wspólnoty chrześcijańskiej.

W tym roku spotkanie oplatkowe, w przededniu Świąt Bożego Narodzenia zorganizowane przez Związek Polaków na Ukrainie i Polską Szkołę Sobotnią w Kijowie, miało charakter nieco nowatorski, ponieważ w jego pierwszej części odbyły się świąteczne zajęcia pod dewizą: „Żadnych SMS – świąteczna kartka jest!”. Projekt tych świątecznych zajęć – połączenia tradycji z nauką słownictwa powstał w ramach pracy Forum Młodych Polaków w Iwano-Frankiwsku, w którym od IV edycji uczestniczą przedstawiciele ZPU.

Prowadzące imprezy Łesia Jermak, Łarysa i Swietłana Bułanowe stworzyły fascynującą atmosferę, w której dzieci i dorośli świetnie się bawili. Po raz kolejny doświadczaliśmy, iż „język polski i zabawa – to fajna sprawa!”.

Zajęcia odbyły się w pierwszej kolejności dla młodszych, którzy własnoręcznie wykonali kartki papierowe z życzeniami bożonarodzeniowymi i noworocznymi. W podniosły nastrój wprowadziła zarówno dzieci, jak i ich rodziców słowno-muzyczna inscenizacja, pełna wzruszającej Bożonarodzeniowej symboliki. A potem popłynęły wspólnie śpiewane, pełne dostojności, polskie kolędy, zabrzmiały świąteczne wiersze i opowieści o tradycjach wigilijnych.

W drugiej części imprezy nadzedł czas radości dla starszych. Razem z doświadczoną instruktorką uczyliśmy się ozdabiać pierniki, które potem prezentowaliśmy sobie wzajemnie. W warsztatach uczestniczyli także goście honorowi, którzy przybyli na święto.

Następnie wikariusz parafii św. Aleksandra w Kijowie Michał Brankiewicz po odczytaniu słów Ewangelii, pobłogosławił oplatki i zebranych oraz opowiedział o wielu ciekawostkach związanych ze świątecznymi tradycjami.

Wieczór stał się też okazją do podsumowania roku, omówienia tego, co udało się zdziałać oraz otrzymania podziękowań z rąk konsula RP i prezesa ZPU. Wszędzie słysząc było tylko dobre, ciepłe słowa, którym towarzyszyły przyjacielskie uściski i serdeczne uśmiechy. Tegoroczny „Oplatek” stał się kolejną sposobnością, aby w polskim gronie przekonać się raz jeszcze, że tworzymy wspólnotę przyjaciół, koleżanek i kolegów, że mimo wszelkich trudności „będziemy trwać w polskości!”, jak również, żeby napędzić nasze serca optymizmem i energią niezbędną do dalszej pracy na rzecz społeczności Polaków na Ukrainie.

**Andżelika Płaksina  
dk.com.ua**

## Sprostowanie

W artykule pt. „VI Sejmik Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie”, który ukazał się w nr 23-24 (315-316) 2018 wkraśl się błąd. Do nowego zarządu, oprócz innych osób, została wybrana Maria Siwko, którą poparło 176, a nie 76 członków Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Przepraszamy.

Redakcja

## Nie żyje kpt. Franciszek Jakowczyk żołnierz AK z Dołbysza k. Żytomierza

9 stycznia w wieku 90 lat zmarł kpt. Franciszek Jakowczyk. Służył w szeregach Armii Krajowej na terenie współczesnej Białorusi i był towarzyszem broni legendarnej płk Weroniki Sebastianowicz, prezes działającego przy ZPB Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Po wojnie śp. Franciszek Jakowczyk spędził 21 lat swojego życia w sowieckich łagrach. Ostatnio mieszkał w Dołbyszu na Żytomierszczyźnie.

Franciszek Jakowczyk urodził się w 1928 roku w Samołowiczach obok Pacewicz (gmina Piaski, powiat Wołkowysk) w rodzinie inteligentnej. Jego ojciec Włodzimierz był wojskowym i w czasach I wojny światowej służył w Legionach Piłsudskiego. Matka Anna pracowała jako nauczyciel historii w szkole wiejskiej. Tragizmem dla rodziny Jakowczyków okazał się 1939 rok. Samołowicze zostały okupowane przez wojska radzieckie. W 1941 roku do wsi i okolic po Sowietach przyszli nowi okupanci – Niemcy.

Franciszek Jakowczyk wstąpił do AK i otrzymał pseudonim „Karny”. Uczestniczył w różnych operacjach. Podczas jednej z nich w 1948 roku został aresztowany i skazany na 25 lat łagrów. Na początku lat pięćdziesiątych Jakowczykowi udało się zbiec. Ale znów został złapany i znów wyrok – śmierć, zmieniony na 25 lat pozbawienia wolności, z których 15 lat spędził w więzieniu.

Wyszedł na wolność w 1969 roku. Wniósł o amnestię w ramach podpisanej umowy między ZSRR i Polską o repatriacji, ale otrzymał z Moskwy odpowiedź, że: „Nie podlega repatriacji ze względu na ciężką zbrodnię przeciwko narodowi ZSRR”. Po wyjściu z łagru szukał miejsca gdzie zamieszkać, bo do Polski go nie wpuszczano.

Pojechał tam, gdzie „Polska była niedaleko” – do Dołbysza na Żytomierszczyźnie, gdzie wówczas mieszkało duże skupisko Polaków. Założył tam rodzinę, znalazł pracę, prowadził gospodarstwo. Franciszek Jakowczyk zawsze mówił: „Jestem przecież Polakiem, który nigdy nie rzekł się polskiego obywatelstwa i nigdy nie wystąpił o obywatelstwo radzieckie. Miałem wszystko na przekór



sobie. Ale żyłem i nie traciłem nadziei. Nie traciłem nadziei i żyłem”.

W październiku 2005 roku został wyróżniony medalem Pro Memoria za zasługi w okresie II wojny światowej, w maju 2008 roku otrzymał Kartę Polaka. W lutym 2018 roku Franciszek Jakowczyk wyjechał na odwiedzin i leczenie do Wrocławia, do swojej siostry, Leokadii, gdzie w październiku tegoż roku z rąk prezydenta RP Andrzeja Dudy otrzymał polskie obywatelstwo.

„Ten dokument nie jest, w gruncie rzeczy, nadaniem obywatelstwa jest potwierdzeniem tego, co zawsze było, tego o czym pan zawsze był przekonany, i co zawsze miał pan w swoim sercu z domu, z Polski, w której się pan urodził na polskiej ziemi i w polskiej rodzinie inteligentnej. To, co wpajał panu w dzieciństwie tata, który był legionistą marszałka Piłsudskiego i mama nauczycielką historii” – podkreślał Andrzej Duda. Prezydent przypomniał, że lata młodości Jakowczyk spędził w niewoli, w sowieckich łagrach, z powodu swej niezłomności. – W tym roku skończył pan 90 lat. Ta tułaczka wojenna tym symbolicznym gestem dziś się dla pana kończy. Ogromnie się z tego cieszę – powiedział Andrzej Duda.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

źródło: Jagiellonia.org

## Ciąg dalszy badań nad cmentarzami Lwowa

Autorzy gruntownej publikacji o Cmentarzu Janowskim we Lwowie, która otrzymała nagrodę Książka Historyczna Roku 2017, prof. dr hab. Ryszard Tomczyk i dr Barbara Patlewicz z Zakładu Badań i Analiz Wschodnich – Uniwersytet Szczeciński rozpoczęli w tym roku badania poświęcone małym cmentarzom na przedmieściach Lwowa.

Są to cmentarze w dzielnicach Zamarstynów, Hołosko, Zniesienie i Lewandówka, a także całkowicie zniszczone cmentarze w Kleparowie i w Kulparkowie.

W zakres badań weszły również cmentarze w Sknilowie, Malechowie, Krzywczycach, Lesienicach, Rzęsnej Polskiej, Zimnej Wodzie, Zboiskach, Sokolnikach i Sichowie.

Sprawa jest wyjątkowo trudna. Dlatego też naukowcy apelują o pomoc do środowisk lwowiaków i osób, których rodziny pochodzą z miejscowości pod Lwowem, o przekazywanie drogą mailową lub listownie wszelkich informacji, zdjęć archiwalnych, wspomnień na temat swoich bliskich pochowanych na

tych obecnie bardzo zniszczonych lub już nieistniejących, małych cmentarzach.

Wszystko to pozwoli, tak jak przy badaniu Cmentarza Janowskiego, ocalić od zapomnienia dużą liczbę Polaków pochowanych na podmiejskich cmentarzach. Prosimy również przesyłać informacje związane z Cmentarzem Janowskim – potrzebne one są dla wydania uzupełnionego i poprawionego monografii o Cmentarzu Janowskim.

Korespondencję w tej sprawie proszę kierować na adresy poczty internetowej:

**rtomczyk10@wp.pl**

oraz

**barpat@wp.pl**

lub pocztowy

prof. dr hab.

Ryszard Tomczyk

Zakład Badań i Analiz Wschodnich

Instytut Historii i Stosunków

Międzynarodowych

Uniwersytet Szczeciński

ul. Krakowska 71-79

71-017 Szczecin

## Praca w Polsce

Firma w Katowicach poszukuje operatorów obrabiarek konwencjonalnych i numerycznych. Oferujemy dobre warunki, wynagrodzenia i zakwaterowanie.

**Kontakt – telefon: 600366674;  
e-mail: profum@arg.pl**

# Prof. Bohdan Hud': „O Wołyniu i drogach, które do niego doprowadziły, rozmawiamy wyłącznie na podstawie dokumentów”

Rozmowa z prof. BOHDANEM HUD'EM, historykiem, profesorem Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie, autorem książki pt.: „Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku”. Rozmawiał TOMASZ LACHOWSKI.

Panie Profesorze, spotkaliśmy się dziś, aby porozmawiać o Pana książce pt.: „Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku”, która wydaje się być ukazaniem „drogi do Wołynia'43”. Zanim jednak przejdę do konkretnych wątków tematyki polsko-ukraińskich stosunków w ostatnich dwóch stuleciach, chciałbym zapytać o stan badań nad tą problematyką zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Czy rok 1989 dla Polski i 1991 dla Ukrainy coś zmienił w tej materii i spowodował jakościowy rozwój badań historyków polskich i ukraińskich nad kształtem naszych stosunków w porównaniu z czasami PRL czy radzieckiej Ukrainy?

Sytuacja Radzieckiej Ukrainy i Polski Ludowej była zasadniczo odmienna. Uważa się, że oba kraje były państwami socjalistycznymi, ale wskazać należy, że polski socjalizm mocno różnił się od tego istniejącego na radzieckiej Ukrainie (czy szerzej: w całym ZSRR). O ile w Polsce przed 1989 r. mówiono o Wołyniu, Józefie Piłsudskim i nawet Symonie Petlurze, o tyle w Ukrainie radzieckiej – nie. Prowadzenie tu badań – co do tych kwestii – było po prostu niemożliwe. Ponadto, Polska posiadała potężną emigrację polityczną, w tym naukową, która tymi tematami się zajmowała. Z tego względu „Wołyn” istniał w polskiej świadomości społecznej. W ukraińskiej zaś nie! Dlatego też, do chwili obecnej, polska historiografia wyprzedza znacznie ukraińską, jeśli chodzi o stan badań nad problematyką polsko-ukraińskich stosunków, w tym ich najtragiczniejszych wymiarów. Na Ukrainie zaczęto zajmować się tym na poważnie dopiero na początku XXI w., a więc także nie w latach 90., kiedy państwo ukraińskie było już niepodległe.

**Można powiedzieć, że to właśnie Pan Profesor należy do pionierów badań nad problematyką polsko-ukraińskich stosunków.**

Rzeczywiście, byłem jednym z pierwszych naukowców, którzy zajęli się tematyką polsko-ukraińską w ujęciu historycznym. Zaczynaliśmy jednak od „Trudnego braterstwa”, czyli sojuszu Piłsudski – Petlura –

poświęcony temu tematowi. Później reżyser tego filmu, Jerzy Lubach, zaproponował mi napisanie „wprowadzenia” do tematu, żebyśmy zrozumieli, dlaczego ukraińscy chłopci nie wsparli wyprawy Piłsudski – Petlura w 1920 r. Zaczęłam pisać to wprowadzenie – rozrosło się ono dość znacznie, czego dowodem jest książka, o której rozmawiamy.

II wojny światowej wymagają jednak pogłębionych badań i pogłębionej refleksji. Mam nadzieję, że moja książka również wpłynie na rozpoczęcie tego procesu.

**W książce Pana Profesora wybrzmiewa ważna teza, że przez większość analizowanego w publikacji czasookresu, napięcia mają**



Leon Tyśczenko

I rzeczywiście, jak wspominał Pan w pierwszym swoim pytaniu, książkę należy czytać jako przedstawienie swoistej „drogi do Wołynia”, ponieważ obejmuje znaczny okres czasu, w którym przyglądam się konfliktom i animozjom polsko-ukraińskim. Warto też pamiętać, że te napięcia były wykorzystywane i podgrzewane przez trzecią stronę (Imperium Rosyjskie, Związek Radziecki), co widzimy i teraz na przykładzie współczesnych stosunków polsko-ukraińskich (Federacja Rosyjska).

**Czy można powiedzieć, że dziś o Wołyniu, rozumianym jako pewien tragiczny symbol naszych relacji, wiemy już prawie wszystko? Czy można mówić obiektywnie o tych wydarzeniach?**

Mocno wątpię w to. Do niedawna przyjmowało się, że dla strony polskiej „wszystko jest jasne”, jednak ja – opierając swoje badanie prawie wyłącznie o dokumenty, wspomnienia oraz opracowania polskie – znajduję takie szczegóły, które dotychczas nie były brane pod uwagę. A przecież powszechnie wiadomo, że diabeł tkwi w szczegółach. Dlatego też, z nieukrywaną satysfakcją przyjąłem odpowiedź kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego, której szefem jest historyk z wykształcenia Michał Dworczyk, na otwarty list dr. Grzegorza Kuprianowicza. Można tu przeczytać, że relacje polsko-ukraińskie z czasów

**zdecydowanie bardziej charakter etniczno-społeczny, a nie narodowo-polityczny. Kiedy ten drugi wymiar zaczął dominować i co do tego doprowadziło?**

Pamiętajmy, że w XIX w. naród ukraiński jako taki nie istniał, a narodem polskim w praktyce była tylko szlachta. Postawione przez Pana pytanie jest bardzo złożone – dość powiedzieć, że jeśli chodzi o analizę samego Wołynia'43, to osobiście przychyliam się do stanowiska polskiego pisarza historycznego, Sławomira Kopera, który napisał, że w tamtym czasie na Wołyniu mieliśmy do czynienia nie z konfliktem dwóch narodów, lecz z setkami małych wojen etnicznych – wojen chłopskich. Należy też zwrócić uwagę na to co pisał Anatol Kamiński, że zarówno Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), jak i Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) były w zasadzie strukturami chłopskimi – i fizycznie, i mentalnie. I to właśnie interes chłopów był w ich centrum zainteresowania. Przykładem na potwierdzenie tej tezy może być sytuacja z 1943 r., kiedy dowódca UPA Północ Dmytro Klaczkiwski – „Kłym Sawur” (podobnie jak Władimir Lenin w roku 1917) podpisał dekret ziemski, na mocy którego cała ziemia obszarników i osadników polskich przechodziła w ręce prawosławnej ludności wołyńskiej, czym nie tylko zaskarbił sobie sympatię chłopów,

ale zachęcił ich również do udziału w antypolskiej akcji UPA.

W moim przekonaniu, w badanym przeze mnie okresie mniej więcej 150 lat, główną siłą napędową konfliktów polsko-ukraińskich było chłopstwo, co najbardziej widoczne było w poszczególnych szczytach napięć polsko-ukraińskich – powstania listopadowego, powstania stycz-

niomiasz prawie wyłącznie byli Rusinami bez jasno sprecyzowanej tożsamości narodowej, choć w większości chodziło o cerkwi prawosławnych lub greckokatolickich. Stosunki te były naprawdę oparte na strasznej przemocy ze strony panów/Lachów, więc kiedy zaczęło się powstanie listopadowe (a później styczniowe) dla chłopów było jasne, że powrót do Rzeczypospolitej oznacza wzmocnienie pozycji szlachty i jeszcze większe pogorszenie sytuacji chłopów. To w połączeniu z rosyjską propagandą nie pozostawiało złudzeń, po której stronie staną chłopci. Jest niezaprzeczalnym faktem, że powstanie styczniowe na prawobrzeżnej Ukrainie stłumili właśnie chłopci – na jednego powstańca przypadało pięćdziesięciu uzbrojonych w kosy, widły i kije chłopów zrzeszonych w tzw. karaulach wiejskich. 1863 rok na prawobrzeżnej Ukrainie można porównać z rabacją galicyjską 1846 r., w obu przypadkach chłopci w sposób wyjątkowo okrutny mordowali swoich panów. Walka o „naszą i waszą wolność” jest więc tylko pięknym mitem. Tak naprawdę w 1863 r. rząd carski wysyłał wojska nie po to, aby stłumić powstanie, ale żeby ratować powstańców (czy szerzej: „obywateli” Polaków) od zemsty ruskich chłopów. Rząd carski skutecznie wykorzystywał te napięcia i po 1863 r. znacznie polepszył swoją pozycję na prawobrzeżnej Ukrainie. Do tego czasu bowiem pełnia władzy należała do polskiej magnaterii. Powstania uświadomiły także Rosjanom, że to wcale nie polscy posiadacze ziemscy są największym wrogiem, ale „ludność chłopska”, domagająca się całej ziemi ziemiańskiej.

**Kolejnym opisywanym przez Pana Profesora szczytem polsko-ukraińskich napięć jest rewolucja 1905 r. – jak i czy te wydarzenia wpłynęły na relację chłopów i ziemiaństwa na prawobrzeżnej Ukrainie?**

Na pewno większy wpływ na sytuację chłopów miała tzw. reforma rolna, czyli uwłaszczenie chłopów z 1861 r., a także wspomniane już stłumienie powstania styczniowego. Rewolucja 1905-1907 r. pokazała, że żywioł chłopski jest straszny i Polacy po raz kolejny przekonali się, że żyją wśród wrogów. Wielu zresztą wyjechało w tamtym czasie do Krakowa czy innych miast dzisiejszej Polski. A dlaczego agresję i niechęć chłopów odczuwali w pierwszej kolejności właśnie Polacy, a nie np. Rosjanie czy inne narodowości? Przyczyna była ewidentna – Polacy, w odróżnieniu od innych „obcych”, nie mieszkali w miastach, a w otoczeniu chłopów ruskich, w swoich przepięknych rezydencjach (których na prawobrzeżnej Ukrainie było przynajmniej kilka tysięcy). Ponadto, po rewolucji 1905 roku do początku I wojny światowej Polacy znów stali się gospodarzami tych terenów, posiadali bowiem ponad 50% całości ziem prywatnych i mocne pozycje zarówno gospodarcze, jak i społeczne.

niowego, rewolucji 1905 r., rewolucji ukraińskiej 1917 i 1918 r. oraz II wojny światowej.

**Przechodząc do pytania o pierwsze dwa szczyty, o których wspomina Pan Profesor, czyli czas dwóch powstań z XIX w., chciałbym zapytać, dlaczego polska szlachta czy magnateria nie przekonała warstwy chłopów, żeby ta przyłączyła się do powstań? Chłopi w swojej masie stanęli przecież po stronie Caratu, nieraz bardzo brutalnie zwalczając działalność powstańczą.**

Powstania na Ukrainie prawobrzeżnej miały oprzeć się o pewną grupę społeczną, tj. szlachtę. Ta jednak była bardzo zróżnicowana. Na czele tej grupy stała wielka magnateria, która wadała wielkimi połaciami ziemi, była szlachta średnia, jak i „proletariat szlachecki” – i to właśnie ta najbardziej niebezpieczna część szlachty brała najbardziej aktywny udział w powstaniach. Magnateria przeważnie pozostawała bierna bądź nawet była wierna Caratowi.

Jeśli chodzi o relacje między chłopami a ziemianami, to należy powiedzieć, że ogromna większość ziemi w trzech guberniach, przyłączonych pod koniec XVIII w. do Cesarstwa (Wołyń, Kijowszczyzna i Podole), należała do szlachty polskiej posiadającej wyrażną tożsamość narodową. Chłopi

**Przychodzi wreszcie koniec I wojny światowej, od 1917 r. trwa tzw. rewolucja ukraińska, która doprowadza do powstania Ukraińskiej Republiki Ludowej, pod koniec 1918 r. odradza się państwo polskie, a chłopcy rusczy wciąż myślą bardziej kategoriami społeczno-etycznymi, w sposób okrutny niszczą większość pięknych dworów i folwarków, o których wspominaliśmy.**

Nie nazwałbym tego jeszcze okrucieństwem – raczej barbarzyństwem, ponieważ nie było aż tak wielu ofiar, jak zdarzyło się to w czasach II wojny światowej. To barbarzyństwo było jednak podsycane z dwóch stron – z jednej byli to szowiniści rosyjscy, z drugiej bolszewicy. Na Wołyniu przecież na początku XX wieku cała ludność chłopska była wpisana do „czarnej sotni”, rosyjskiego ruchu monarchistycznego i szowinistycznego, zajmującego się pogromami żydowskimi, rozkręcającego nienawiść między ludnością miejscowych a Polakami. Na czele „czarnej sotni” na Wołyniu (i nie tylko) stała zaś Rosyjska Cerkiew Prawosławna.

**Dlaczego chłopcy z Wołynia tak chętnie zapisywali się do „czarnej sotni”?**

Przede wszystkim dlatego, że „czarna sotnia” głosiła hasła o odebraniu ziemi innowiercom, czyli Żydom i Polakom i przekazaniu jej rosyjskim (sic!) chłopom. Kiedy po 1919 r. ważyły się losy Wołynia, który miał wejść w skład II Rzeczypospolitej, meldowano stąd, że chłop prawosławny „tęskni do Cara”. Warto przywołać także sytuację z 1915 r., kiedy na Wołyń przyjechał Dmytro Witowskij (późniejszy dowódca ukraiński w czasie walk o Lwów z 1918 r.), który przyjechał werbować miejscowych chłopów do oddziałów Strzelców Siczowych, to usłyszał, że lepiej byłoby, gdyby na te tereny wróciła Rosja, bo „ziemi byłoby więcej, no i wódka potaniałaby” (sic!). Taka była „świadomość narodowa” mieszkańców Wołynia w czasie i tuż po I wojnie światowej. Pod wpływem agitacji politycznej chłopcy poszli „po swoje” i rzeczywiście barbarzyństwo nie znało granic. Na Ukrainie prawobrzeżnej zniszczono wówczas 85% majątków polskich – folwarków, gorzelni i cukrowni.

**A jak ta zarysowana już mentalność chłopcy wołyńskiego różniła się od chłopcy z Galicji Wschodniej, czyli rozpadającego się w tamtym okresie Cesarstwa Austro-Węgierskiego?**

Różniła się w sposób zasadniczy. W Galicji Wschodniej, kiedy powstała Zachodnioukraińska Republika Ludowa, nie zaobserwowano równie strasznych rozruchów na wsi, jak miało to miejsce na byłych terenach porosyjskich. Chłop galicyjski przyzwyczajony był do pewnego porządku, który wkładało mu do głowy państwo austriackie, a od połowy XIX w. liczne organizacje ukraińskie. Między innymi w 1943 r. konspiracja polska w jednym ze swoich dokumentów wskazywała, że „nieprzeorany ukraiński chłop był skłonny do anarchii”. W Galicji Wschodniej chłopcy byli natomiast przeorani ukraińską pracą polityczną, sytuacja była więc inna.

**Przejdźmy do czasów II Rzeczypospolitej i polityki Warszawy wobec Ukraińców czy Białorusinów, obywateli odradzającego się państwa polskiego. Z czego wynikała decyzja o systematycznym spychaniu mieszkańców wschodnich województw II RP do drugiej kategorii obywateli, czego ponurymi symbolami stały się takie wydarzenia jak pacyfikacja Galicji Wschodniej w 1930 r. czy kampania niszczenia cerkwi prawosławnych z lat 1937–1938 na wschodniej Lubelszczyźnie?**

W 1920 r. marszałek Józef Piłsudski w Równem wznosił piękny toast – „wznoszę ten toast za to, aby nasza polityka kresowa była polityką uczciwą”. Założenia i chęć były dobre, jednak należy pamiętać, że ogromne zasługi w odbudowie państwa polskiego miała także Narodowa Demokracja. Edecka ideologia Romana Dmowskiego „hartowania Rusinów” była wcielana w życie. Hartowanie Rusinów różniło się jednak na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Na Wołyniu po 1920–1921 r. wpływy miała już nie „czarna sotnia”, tylko komuniści. Hasło „eksterminacji ludności polskiej”, które na początku lat 20. pojawiło się na Wołyniu, należy kojarzyć z komunistami, a nie nacjonalistami. Komuniści mieli w czasie międzywojennej Polski ogromne wpływy na Wołyniu, który oddzielony tzw. kordonem sokalskim od Galicji Wschodniej w praktyce uniknął poważnych wpływów ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Kiedy w 1923 r. na Wołyń pojechał Wincenty Witos, to wrócił zszokowany, mówiąc „jest źle, a będzie jeszcze gorzej, wszystko dyszy nienawiścią do Polski”. A nienawiść ta była podsycana przez Związek Radziecki. Mało kto wie, ale aż do 1932 r. na Wołyniu co jakiś czas wybuchały powstania chłopskie podsycane przez Sowietów.

Chłopom przede wszystkim chodziło o ziemię. A polityka II RP przyniosła falę kolonizacji i osadnictwa wojskowego, która przelała kolejną czarę niechęci wobec „obcych”. Polityka II RP zmierzała do wzmocnienia polskości na Wołyniu. Zwiększono ilość Polaków z 60–70 tys. do 320–350 tys., jednak wciąż było to za mało, by mówić o scaleniu Wołynia z pozostałą Polską. Podjęto więc decyzję o niszczeniu cerkwi prawosławnej, co było fatalnym krokiem, bo wzburzyło falę religijnego fanatyzmu wśród miejscowej ludności. Część polskiej inteligencji już wtedy przewidywała najgorsze – „Rusini nas kiedyś wyrzną, bez żalu wyrzną, nigdy nam tego nie darują”, mówili. Co gorsza, postawa nienawiści do wszystkiego co ukraińskie, co nastąpiło na Wołyniu po 1937 roku, spotęgowała też ze strony ludności ukraińskiej poczucie nienawiści do wszystkiego co było polskie. I warto o tym pamiętać, mówiąc o okrucieństwie wydarzeń na Wołyniu w roku 1943.

**Należy przywołać także postać Henryka Józewskiego, wojewody wołyńskiego, a wcześniej wiceministra w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Józewski zrezygnował w 1938 r. ze swojej funkcji, w ramach protestu**

**przeciwko akcji niszczenia cerkwi. Na czym miał polegać ten „eksperyment wołyński”, tj. zadanie, którego podjął się Henryk Józewski i dlaczego się on nie powiódł?**

Mało kto mówi, że „proukraińska” polityka Józewskiego wzięła się z represji wobec wszystkiego co ukraińskie. W latach 30. XX w. można było działać tylko w ramach organizacji powołanych już za Józewskiego. Ta polityka była nakierowana przede wszystkim na ukraińskich emigrantów, którzy przybywali wówczas na Wołyń z Ukrainy naddnieprzańskej, a sam Wołyń miał stać się centrum ukraińskiego życia politycznego i ewentualnie walki o niepodległość „tamtej” Ukrainy, ale nie „tej” w ramach II RP. W czasie międzywojnia na obszarze Wołynia zaarrestowano około 4000 komunistów i jedynie 700–800 nacjonalistów – to wpływy komunistyczne były dalej dominujące. Ponadto, w tzw. kołach rolniczych tworzonych przez Henryka Józewskiego na 1,5 miliona społeczeństwa wołyńskiego znalazło się nieco ponad 7 tysięcy członków, w tym 5 700 Ukraińców i 1 600 Polaków. W moim przekonaniu polityka ta nie przyniosła pozytywnych skutków, a po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. sytuacja zbliżyła się do tej z Galicji Wschodniej – także na Wołyniu decydujący głos zdobyło wojsko i Narodowa Demokracja.

**Chcąc zapytać Pana Profesora o ocenę wydarzeń z 1943 r., widzimy, że różnice pojawiają się już w nazewnictwie tych wydarzeń, ponieważ w dyskursie na Ukrainie używa się często sformułowania „tragedia wołyńska”, kiedy w Polsce najdelikatniejsze określenie to „rzeź wołyńska”...**

Przepraszam, że przerywam, ale określenie „tragedia wołyńska” pojawiło się po raz pierwszy w treści polskiej gazety podziemnej „Polska zwycięży” z 1943 roku, w której poświęcono tekst „roli Niemców i bolszewików w tragedii wołyńskiej”. To nie Ukraińcy wymyślili to określenie.

**A czy według Pana Profesora któreś z pojęć używanych przez większość badaczy tego zjawiska w Polsce, jak „ludobójstwo”, „czystka etniczna”, ale i na Ukrainie, przywołajmy choćby zakładającą pewną symetrię „wojnę (lub konflikt) polsko-ukraiński”, w istocie odpowiadają rzeczywistości?**

Moim zdaniem sytuacja na Wołyniu była dużo bardziej skomplikowana niż przyjmuje się to powszechnie w nauce polskiej. Kiedy czołowy polski historyk, Grzegorz Motyka, opisuje w swojej książce „Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła” wydarzenia z 1943 r., praktycznie nie odnosi się do sytuacji w międzywojniu. A, jak mam nadzieję, wynika to z mojej książki, ale i naszej rozmowy, widzimy tu pewien ciąg zdarzeń, które doprowadziły do strasznego przelewu krwi w 1943 r. Czym był Wołyń w tamtym okresie? Przede wszystkim, pamiętajmy o tym, że jego obszar znajdował się pod okupacją niemiecką. W pracach polskich historyków widzimy najczęściej obraz wszechmocnej UPA i bezbronnej

ludności polskiej – faktycznie jednak sytuacja przypominała tę widoczną na Bałkanach. Nie było co prawda państwa satelickiego jakim była Chorwacja, ale, podobnie jak na Bałkanach, Niemcy na Wołyniu siedzieli głównie w miastach i na kolei, a na pozostałym terenie działały różne grupy: ukraińskie nacjonalistyczne, polskie narodowe, polskie prokomunistyczne, liczne bandy rabunkowe oraz – o czym rzadko się pisze w Polsce – skoczkowie sowieccy, czyli jednostki NKWD. Działali oni głównie pomiędzy granicą polsko-sowiecką a rzeką Słucz – tam się aż roiło od partyzantów sowieckich. I to właśnie tam zaczęły się mordy – zdecydowanie najbardziej krwawe. Tak pisali (sic!) autorzy z konspiracji polskiej!

Przygotowując tę książkę, jak już wspominałem, opracowywałem dokumenty polskiego podziemia w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i zaskoczyło mnie to, że w tzw. metryczkach nie znalazłem nazwiska żadnego ze znanych mi polskich naukowców, zajmujących się tragedią wołyńską! Wyłącznie widniała wzmianka o pracy ojca i córki Siemaszków i ukraińskiego historyka, prof. Ihora Iljuszyna jeszcze w 1993 roku. A właśnie w tych dokumentach znaleźć można informacje o bardzo silnych wpływach sowieckich w opisywanych przez nas wydarzeniach. Przyjmuje się (G. Motyka, I. Iljuszyn), że rzezie zaczęły się po Bitwie o Stalingrad, ale jak świadczą dokumenty wszystko zaczęło się od konfliktu pomiędzy Kremlem a polskim rządem w Londynie pod koniec lutego 1943 roku. Polski rząd miał stwierdzić, że dialog z Sowietami będzie możliwy tylko wtedy, kiedy uznają oni granicę z 1 września 1939 r., na co Stalin odpowiedział oświadczeniem państwowej agencji TASS, iż Polska jest krajem imperialistycznym i nie pozwala żyć Ukraińcom i Białorusinom w swoich państwach narodowych. I od tego czasu zaczynają się rzezie, które są na rękę Sowietom, ponieważ, jeśli na terenach Wołynia nie będzie ludności polskiej, to o żadnych granicach z 1 września 1939 r. nie ma co mówić. „Jest człowiek – jest problem, a nie człowiek – nie jest problem”, mawiał Józef Wissarionowicz. Są też dowody – dokumenty polskie oraz niemieckie – na tajne spotkania przedstawicieli UPA i NKWD, m.in. w Krzemieńcu i bardzo silną infiltrację OUN i UPA przez agentów NKWD. Wątki te trzeba jednak jeszcze dogłębniej zbadać.

**Jak zatem można scharakteryzować działalność, ale i samą UPA na Wołyniu w omawianym czasie?**

UPA na Wołyniu liczyła ok. 5-7 tysięcy osób – podobną liczbę miała prokomunistyczna partyzantka polska. Przynajmniej ogromnej różnicy w ofiarach polskich i ukraińskich była chyba ogromna przewaga ludności prawosławnej (nie ukraińskiej, ale właśnie prawosławnej pod auspicjami Patriarchatu Moskiewskiego), która wspierała nacjonalistyczny ruch antypolski. W dokumentach polskiego podziemia 1943 roku nie spotkałem się z definicją – „UPA”, tylko „bandy chłopskie” i „policjanci”. A dlaczego policjanci? To przecież były osoby z milicji utworzonej przez Sowietów z mętów społecznych, zniechędzo-

ne przez całą ludność Wołynia, bez względu na narodowość, które znalazły się później w ukraińskiej policji, a potem poszły do lasu. Czym się zajmowały? Niszczeniem Polaków. Pytanie jednak: na czyj rozkaz?

Chciałbym jednocześnie podkreślić, że ja nie chcę przesądzać – staram się raczej stawiać pytania. Klucz do odpowiedzi na nie na pewno znajduje się w Moskwie, która prawdopodobnie nie ujawni tych dokumentów.

**Na koniec naszej rozmowy chciałem zahaczyć o współczesność i zapytać o ocenę polityki historycznej prowadzonej przez Warszawę i Kijów. Czy jest jakaś możliwa płaszczyzna porozumienia co do wspólnej, ale niełatwej historii, czy jednak to kwestia na tyle delikatna, złożona, ale i upolityczniona, że trudno będzie wypracować jakiś wspólny pogład na charakter polsko-ukraińskich napięć w ujęciu historycznym?**

Nie zajmuję się polityką historyczną, lecz właśnie historią. Jeśli jednak pyta Pan o drogę do porozumienia, to pamiętajmy o słowach Jana Pawła II „tylko prawda was wyzwoli”. Ale prawda powinna być dla obu stron, nie zaś wybiórcza. Jedyłą możliwą drogą jest zatem dialog. Oczywiście, ukraińska nauka historyczna wciąż odstaje od historiografii polskiej w kwestii „wołyńskiej”, ale – obrazowo rzecz ujmując – wyrosła już z krótkich spodenek. Tak więc dyskurs naukowy powinien toczyć się na równych prawach.

Natomiast kiedy mówimy o polityce historycznej obu krajów, to wystarczy tylko porównać roczne budżety naszych Instytutów Pamięci Narodowej – ukraińskiego wynosi 14 mln hrywien (ok. 2 mln złotych), a polskiego około 2 mld hrywien (ok. 240 mln zł). To też pokazuje skalę możliwości i realne działanie obu państw na płaszczyźnie polityki historycznej. Podsumowując chcę stwierdzić, że na pewno wciąż mamy sporo do zrobienia i powinniśmy rozsądnie podchodzić do omawianego tematu: sine ira et studio (bez gniewu i uprzedzeń). Podejście inne – np. manipulowanie ilością ofiar – oddala nas od osiągnięcia porozumienia. Chciałbym jednak na koniec wyraźnie stwierdzić, że – podobnie jak śp. Jarosław Daszkiewicz, wybitny ukraiński uczonek – uważam, że nawet jeśli brać pod uwagę prowokacje sowieckie czy niemieckie, to to co się stało na Wołyniu zasługuje na jednoznaczne i surowe potępienie. Pod tym stwierdzeniem podpisze się każdy uczciwy historyk ukraiński. Życzylbym sobie, żebyśmy temat ten badali jedynie drogą skrupulatnych i dogłębnych badań naukowych, a nie publicystyki pełnej emocji, nieopartej solidnymi dowodami naukowymi.

**Dziękuję za rozmowę.**

Wywiad powstał na podstawie spotkania autorskiego prof. Bohdana Hud'a na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego na zaproszenie głównego organizatora – Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Łodzi.

źródło: obserwatormiędzynarodowy.pl

# Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie.

## Dzieje Chwały (cz. VI)

BOHDAN SYWANYCZ

## SZCZYTNA SZKOŁA

## Nauka

Chyrowski Zakład Ojców Jezuitów był szkołą na prawie gimnazjum. Przed rokiem 1937 było to siedmioklasowe gimnazjum klasyczne. Przyjmowano doń tylko chłopców wyznania rzymskokatolickiego powyżej dziesiątego roku życia. Kandydat do gimnazjum miał przedstawić metrykę, świadectwo chrztu, zaświadczenie o szczepieniach oraz potwierdzenie o nauce w innej szkole. Wobec ostatniego wymogu często udzielano dyspensy, gdyż wiele dzieci z rodzin zamożnych pobierało nauki w domu.

Sytuacja ta zmieniła się po 1932 roku, kiedy to Zakład, zgodnie z reformą szkolnictwa, przekształcono na trzystopniowy, składający się z sześciolletniej szkoły początkowej, czteroletniego gimnazjum i dwuletniego liceum. Odtąd przyjmowano do Zakładu chłopców po ukończeniu siódmego roku życia. Dopuszczalne było również przyjmowanie chłopców sześciolletnich, którzy posiadali odpowiedni poziom rozwoju fizycznego i intelektualnego.

Wstępując do Zakładu w Chyrowie uczeń musiał zdać egzamin z języka polskiego, zawierający również pytania z historii, geografii i matematyki. Egzamin wstępny odbywały

Osobliwością chyrowskiego Zakładu były tak zwane klasyfikacje, odbywające się co miesiąc. Polegały one na wydawaniu, zgodnie z ocenami, opinii o sukcesach uczniów w danej klasie. Dwa razy w roku klasyfikacje były publiczne – półroczna (w styczniu lub na początku lutego) i roczna (w końcu czerwca).

Miały one charakter uroczysty i odbywały się w sali teatralnej z udziałem ciała pedagogicznego i zaproszonych gości. Towarzyszyły im zawsze koncerty lub krótkie inscenizacje. Dyrektor wygłaszał opinie, zaczynając od najlepszych uczniów, którzy otrzymywali nagrody specjalne – pozłacany i srebrny medal w kształcie krzyża, medal „Virtuti et Diligentiae”, dyplomy, a propos, wykonane w Paryżu według projektu chyrowskiego absolwenta A. Wiwulskiego.

Interesująca była tradycja nagradzania najlepszego kolegi szkolnego, którego wybierano w tajnym głosowaniu.

Do następnej klasy przeprowadzano uczniów, którzy wykazali się jedynie celującymi lub dobrymi ocenami. W przypadku jednej oceny „niedostatecznej” można było powtórzyć egzamin, jeśli jednak było ich więcej, zostawało się na drugi rok lub było wydalonym z Zakładu.

Te właśnie wysokie wymagania były najważniejszą przyczyną, że z ponad 6 tysięcy uczniów maturę w



Uczeń Zakładu Ojców Jezuitów w Chyrowie

roku podział ten skasowano i opłata dla wszystkich wynosiła 600 koron (300 złotych reńskich). W 1907 roku wzrosła ona do 700 koron. Później, z powodu stałej inflacji, cena stale się zmieniała. Ogółem koszt nauki był dość wysoki i dostępny tylko dla zamożnych.

Wstępując do Zakładu każdy uczeń otrzymywał swój oficjalny numer, który miał być wypisany lub przyśzyty do wszystkich jego rzeczy.

Uczniowie Zakładu nosili specjalnie uszyty granatowy mundur ze złotymi galonami na kołnierzykach.

Jak wyglądał dzień w szkole, opisał szczegółowo uczeń Zakładu Józef Kazimierz Wisz: „Życie dla uczniów w Zakładzie zaczynało się pobudką. Na gwizdek trzeba było wstać, umyć się i ubrać; na drugi gwizdek wychodziliśmy na korytarz, w którym maszerowaliśmy (na palcach) gęsiego, przy ścianach do kościoła. W kaplicy były przewidziane ławki dla każdej klasy: przedwstępna i wstępna klasa zajmowała je na przedzie, za nią pierwsza gimnazjalna, następnie druga itd. Po Mszy świętej szliśmy do jadalni i spożywaliśmy śniadanie. Na śniadanie mieliśmy herbatę z mlekiem, podaną w dużych, metalowych dzbankach, dużą bułkę, świeżą, własnego wypieku. Po śniadaniu prowadzono nas do muzeum, gdzie mieliśmy pół godziny na powtórzenie i sprawdzenie zadań domowych i na przygotowanie się do lekcji. Kilka minut przed ósmą, wychodziliśmy do swoich klas, gdzie odbywała się normalna nauka.

Po dwóch godzinach nauki szło się znowu do jadalni na drugie śniadanie, gdzie dostawało się bułkę i mleko. W zależności od umowy z rodzinami, niektórzy uczniowie dostawali bułkę z masłem, inni z szynką, za co płacono dodatkowo.

Z jadalni, z powrotem do klas na następne dwie godziny nauki, po których odnoszono książki do muzeum, odmawiano się Anioł Pański i maszerowało się na obiad do

jadalni. W czasie obiadów i kolacji czekało się przed stołami na księdza prefekta generalnego, na wspólną modlitwę i dzwonek, zezwalający na rozmowę.

Po obiedzie szliśmy na pół godziny na nasze boiska rekreacyjne lub do sal rekreacyjnych. Była to przerwa w nauce. Po przerwie wracaliśmy do muzeów, gdzie przygotowywaliśmy się do dalszej pracy w szkole. W poniedziałki, środy i piątki wracaliśmy do naszych klas, gdzie mieliśmy dodatkowe lekcje. We wtorki, czwartki i soboty chodziliśmy na popołudniowy spacer: albo w pole i las, albo nad rzekę Strwiąż, gdzie można było grać w piłkę nożną, albo w zimie na stawy lub w góry na sanki.

Porządek dzienny nie zmieniał się, tylko w niedzielę było inaczej: rano uroczyste nabożeństwo, Msza śpiewana z udziałem chóru, potem śniadanie, dalej powrót do muzeum, celem odrabiania lekcji, następnie obiad, a po obiedzie kilkugodzinny spacer, sanki lub łyżwy. Po kolacji w niedzielę mieliśmy czas wolny, następnie modlitwę i spanie”.

Sale wykładowe mieściły się w bocznych skrzydłach gmachu i były zaprojektowane odpowiednio do potrzeb nauczania oraz zgodnie z zasadami i normami higieny: były przestrzenne, o dużych oknach,

stało biurko na podwójnym podium. Jakies dwa do trzech metrów od podium stał pierwszy rząd stolików. Było ich sześć lub osiem w rzędzie z dwumetrową przerwą w środku. Od bocznych stolików do ścian muzeum było również dużo miejsca. Za pierwszym rzędem stolików stał drugi, trzeci itd. Naliczyłem jakieś 80 stolików, ale nie byłem pewny, ile ich było, bo myliłem się w liczeniu. Za ostatnim rzędem stolików z krzesłami była jeszcze dość duża przestrzeń. W rogu, pod oknem stały dwie olbrzymie szafy a obok, pod wewnętrzną ścianą było jeszcze jedno biurko, za którym stał wygodny fotel. Okien było wiele. Wbudowane były one wysoko od podłogi i sięgały prawie pod sufit. Sala była bardzo wysoka. W ścianie naprzeciwko okien były również okna, ale chociaż były tak szerokie jak na ścianie zewnętrznej, były one niskie, wbudowane pod samym sufitem i żeby się do nich dostać, trzeba było mieć długą drabinę. W rogach ściany wewnętrznej były drzwi. Jedne na wysokości katedry, tych nie używaliśmy – a drugie były na końcu muzeum, to jest naprzeciw biurka, szaf i fotela. Na suficie uczonej było szereg lamp elektrycznych z porcelanowymi umbrami.

Na stolikach przed każdym uczniem leżała złożona kartka wiel-



Gabinet geografii

dzięki czemu całe pomieszczenie było dobrze oświetlone i dokładnie wietrzone. Każda klasa miała ławki i pulpity dostosowane do wieku uczniów, dla wykładowców była przewidziana katedra, umiejscowiona zazwyczaj na podwyższeniu. Poza tym sale były wyposażone we wszystko, co było konieczne do lekcji – tablica, mapy, książki i inne materiały ilustracyjne, przechowywane w specjalnych szafach. Zeszyty, pióra i inne rzeczy konieczne uczniowie przynosili ze sobą.

Przy każdej klasie było pomieszczenie służące do pracy samodzielnej i przygotowania się do lekcji czyli tzw. muzeum. Nazwa ta nawiązuje bezpośrednio do tradycji starożytnej Grecji, gdzie świątynie muz były zarazem ośrodkami oświaty.

W Zakładzie Chyrowskim muzea mieściły się na pierwszym i drugim piętrze frontального skrzydła i były znacznie większe niż sale wykładowe.

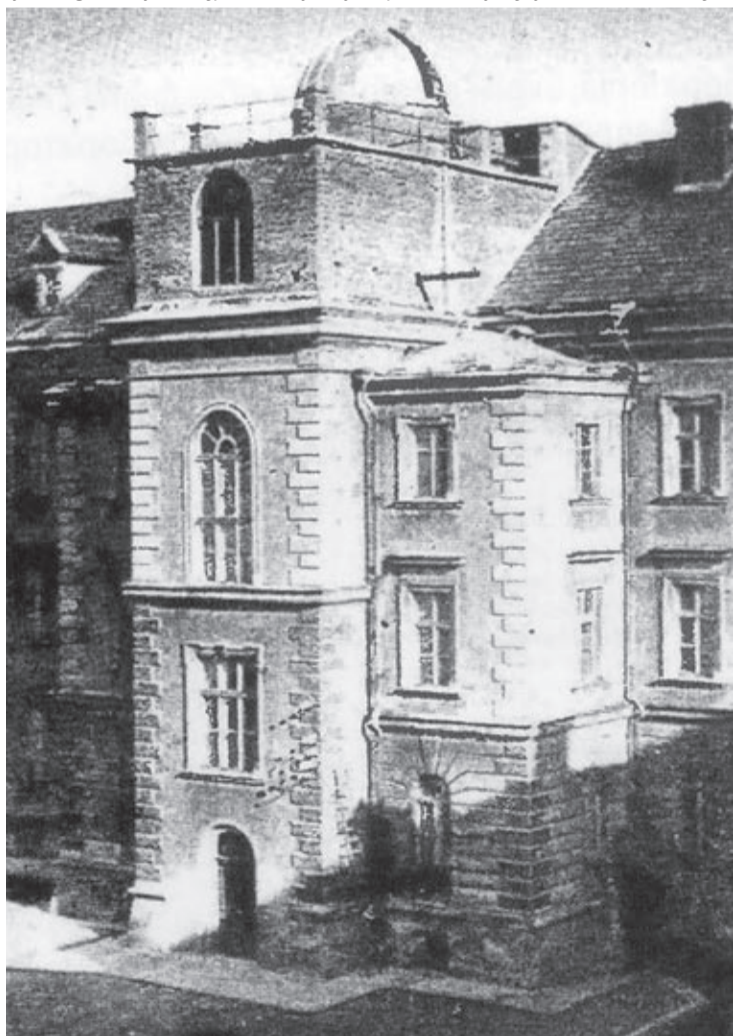
Szczegółowy opis muzeum pozostawił Józef Kazimierz Wisz: „Na froncie, pod krzyżem z Panem Je-

kości papieru kancelaryjnego, na której wypisane były drukiem modlitwy dzienne. Na tej kartce leżała broszurka koloru białego i podobnych rozmiarów druga, koloru niebieskiego. Książeczka koloru białego, zawierała krótkie informacje o Zakładzie i wszystkie nazwiska: od rektora, przez prefekta generalnego, prefektów, opiekunów poszczególnych klas i profesorów oraz zawierała spis uczniów we wszystkich klasach gimnazjalnych. Druga, koloru niebieskiego to był „Regulamin Zakładu OO. Jezuitów”.

Oprócz sal wykładowych i muzeów w Zakładzie były również gabinety, do których wyposażenie zostało przeniesione jeszcze z zakładu w Tarnopolu.

Największym i najlepiej wyposażonym był gabinet fizyki i chemii, który do roku 1935 funkcjonował jako jedna całość. Przez dłuższy czas mieścił się w prawym bocznym skrzydle i składał się z gabinetu właściwego, sali wykładowej, trzech laboratoriów oraz małej komórki.

W 1935 roku gabinet fizyczno-chemiczny został przeniesiony do



Obserwatorium astronomiczne

się na przełomie czerwca i lipca, w poszczególnych zaś przypadkach na początku września. Warto zaznaczyć, że egzamin był raczej formalnością, gdyż przyjmowano zazwyczaj wszystkich, Zakład miał jednak prawo wydalać w czasie roku szkolnego uczniów za niedostateczny poziom nauki lub za złe zachowanie.

Zakładzie Ojców Jezuitów w Chyrowie zdało jedynie 1 123, z nich zaś 244 – z wyróżnieniem.

Nauczanie w Zakładzie Ojców Jezuitów było płatne. Wysokość opłaty w różnym czasie zmieniała się. W pierwszych dziesięciu latach istnienia szkoły opłata dzieliła się na droższą – 500 złotych i tańszą – 250. W 1896

pomieszczenia o powierzchni 370 m<sup>2</sup> na drugim piętrze w prawym skrzydle gmachu. Odpowiednio do wymogów ministerstwa wyposażenie i przybory do nauki chemii przechowywano w osobnym gabinecie składającym się z sali i laboratorium zaopatrzone w wodę, gaz i prąd.

Laboratorium fizyczne, oprócz stołów, posiadało specjalne platformy do doświadczeń, zaś w chemicznym stało piętnaście dwumiejscowych stołów z gazowymi palnikami.

Osobny pokój w ramach gabinetu fizyki zajmowało laboratorium fotograficzne. Do dyspozycji uczniów było tu trzy aparaty fotograficzne i całość warunków do wywoływania zdjęć. Laboratorium posiadało też własną biblioteczkę.

Stan gabinetu fizyki na rok 1939 wymieniał 1236 narzędzi, chemii – 1700.

W 1937 roku nad klatką schodową drugiego skrzydła wybudowano niewielką wieżę, w której urządzono obserwatorium astronomiczne. Pod kopułą o promieniu 3,75 m został umieszczony ekwatorial firmy „Zeiss”, znajdowały się tam też trzy wymienne teleskopy i inne przyrządy do obserwacji i pomiarów.

Prawdopodobnie właśnie obserwatorium astronomiczne było powodem zbombardowania skrzydła gmachu podczas II wojny światowej.

Dumą Zakładu Ojców Jezuitów było muzeum przyrodnicze. Mieściło się na pierwszym piętrze nowego skrzydła w specjalnie przystosowanym pomieszczeniu o powierzchni 1200 m<sup>2</sup>, w którym utrzymywano stałą temperaturę. Ekspozyty były podzielone na kilka działów, wśród których przedstawiono ssaki, ptaki, ryby, gady, skorupiaki, owady oraz jamochłony. W dziale ssaków można było obejrzeć czarnego i brunatnego niedźwiedzia, lwicę z lwiatkami, pumę, leoparda, hienę, rysia, dzikie koty i wiele innych zwierząt, zamieszkujących kontynent europejski. Wśród ptaków były orły, gryfy, papugi, ptaki rajske oraz kolekcja kolibrów. Gady były reprezentowane przez krokodyli, pytony, zmije i żółwie. Wśród wielkiej ilości ryb, które można spotkać w naszych stronach, były również egzotyczne, np. biały rekin czy ryby latające. Kolekcja motyli liczyła 6 tysięcy egzemplarzy i była największą w Europie. Oprócz tego w muzeum były dwuskrzydłe skorupiaki, morskie i rzeczne kraby, rozgwiazdy i koniki morskie oraz ponad 150 rodzajów meduz. W specjalnej szafie przechowywano również cenną kolekcję okrzemków.

Osobny dział stanowiła kolekcja botaniczna, składająca się z zielni-

ka z ponad 260. rodzinami roślin, kolekcja przekrojów drzew, zasuszonych owoców i nasion, a także kolekcja minerałów, pochodzących z różnych stron świata.

Wszystko to miało przede wszystkim służyć uczniom do studium przyrody i otaczającego świata. Przy muzeum był niewielki gabinet przyrodoznawstwa, w którym właśnie odbywały się zajęcia. Uczniowie mieli tu do dyspozycji 25 mikroskopów, lupy, skalpele, pincety oraz inne przyrządy, a także akwaria, terraria i ogromną ilość preparatów do badań.

Warto wspomnieć, iż funkcję naukową pełnił również ogród botaniczny o powierzchni jednego hektara, leżący zaraz za gmachem. Można tam było zobaczyć liczne rośliny jadalne, przemysłowe, lecznicze i dekoracyjne.

Ogród botaniczny był podzielony na trzy sekcje: biologiczną, systematyki i roślin gospodarczych. Były w nim też różne przystosowania dla roślin, wymagających szczególnych warunków: zbiorniki z wodą dla roślin wodnych i błotnych, sztuczne skały dla roślin górskich, a także ciepłarnia, w której hodowano takie rośliny egzotyczne jak drzewa kawowe i trzcinę cukrową. Prowadzono też hodowlę morwy i jedwabników.

W 1933 roku liczne materiały z geografii umieszczono w osobnym gabinecie na pierwszym piętrze lewego skrzydła. Na jego wyposażenie składała się ogromna ilość map, specjalny wieszak, na którym można było zawiesić równocześnie 12 map, epidiaskop do projekcji, różne przyrządy do pomiarów, kompasy etc. Od roku 1931 przy Zakładzie istniała stacja meteorologiczna. Na jej bazie uczniowie prowadzili obserwacje dotyczące szybkości i kierunków wiatru, opadów i temperatury powietrza.

Po I wojnie światowej urządzono w Zakładzie na parterze lewego skrzydła osobny gabinet do zajęć z pracy ręcznej. Składał się z warsztatów obróbki drewna, metalu i szkła oraz magazynu materiałów. Uczeń Zakładu Karol Lewicki wspominał: „Wyposażenie stanowiły warsztaty stolarskie w takiej ilości, że każdy uczeń miał przy nich oddzielne miejsce. Wzdłuż ścian stały wysokie szafy, w których przechowywano gęste szeregi strugów, pił, dłut, wiertel i innych potrzebnych narzędzi”.

W warsztacie obróbki metalu i szkła uczniowie mieli do dyspozycji imadła, wiertarki, lutownice i inne narzędzia do obróbki metalu. Do obróbki szkła wykorzystywano gazolinowe urządzenie, narzędzia do

cięcia, wiercenia, szlifowania i matowienia szkła.

Całe piętro nad kaplicą zajmował gabinet malowania. Zgromadzono w nim liczne materiały ilustracyjne do demonstracji podstaw rysunku, perspektywy i rozwoju form architektonicznych. Były wśród nich liczne tablice, modele gipsowe głów i piersi, woskowe manekiny owoców, motyli, owadów i roślin egzotycznych. Bezpośrednio do wykonywania rysunków służyły stoły, sztalugi, tablety, narzędzia miernicze.

Osobne sale były przeznaczone do studium muzyki. Jak wspomina Józef Kazimierz Wisz, były to trzy lub cztery sale na parterze. Zajęcia odbywały się wieczorem i rodzice opłacali je dodatkowo.

Zakład Chyrowski posiadał dość instrumentów, by zaopatrzyć w nie 40-osobową orkiestrę: 32 drewniane i 49 dętych instrumentów muzycznych, 19 instrumentów perkusyjnych, 35 strunowo-smyczkowych, 4 fis-



Pracownia stolarska

harmonie, 17 fortepianów, dzwonki orkiestrowe i wiele innych drobnych instrumentów muzycznych.

W 1933 roku utworzono gabinet humanistyczny, który połączył materiały z religii, polonistyki, języków klasycznych, języków obcych, sztuki. Gabinet posiadał bogatą bibliotekę, patefon i płyty z nagraniami dzieł muzycznych, kilka radioodbiorników i kamerę filmową.

Warto wspomnieć o różnych kolekcjach Chyrowskiego Zakładu Ojców Jezuitów, które w ten czy inny sposób były wykorzystywane do nauczania. Wśród nich wyróżniała się bogata kolekcja krajoznawcza, zawierająca wzory strojów ludowych ze wszystkich stron świata, w szczególności z Japonii, Chin, Alaski, Egiptu, Zambii, Madagaskaru, Indii. W okresie końcowym istnienia Zakładu kolekcja liczyła blisko 3 000 wzorów. Cenna też była kolekcja numizmatyczna licząca około 9 000 egzemplarzy, wśród nich oryginalne monety rzymskie, ponad sto monet ze złota,

kilka tysięcy ze srebra, ponad 500 egzemplarzy banknotów.

W Zakładzie istniała również kolekcja orderów (256 egzemplarzy), pieczęci (118 egzemplarzy) i znaczków pocztowych (blisko 20 000 egzemplarzy).

Zajęcia w Chyrowskim Zakładzie Ojców Jezuitów rozpoczynały się o godz. 8:45. Lekcja trwała 45 minut. Po dwóch następujących po sobie lekcjach następowała 45-minutowa przerwa, potem znów dwie lekcje i dalej przerwa na obiad i odpoczynek, po czym o godz. 15:00 uczniowie zbierali się na dwie popołudniowe lekcje. We wtorki i czwartki zamiast popołudniowych lekcji miały miejsce wycieczki. W piątek obowiązywały jedynie dwie pierwsze lekcje, pozostałe przeznaczano na zajęcia dodatkowe. Po reformie szkolnej zajęcia odbywały się tylko w pierwszej połowie dnia.

Program nauczania w Zakładzie był zgodny z programami państwowych zakładów szkolnictwa, większy

wojną światową wprowadzono jako przedmiot obowiązkowy przysposobienie wojskowe.

Za osobną opłatą można było uczęszczać na zajęcia dodatkowe takie, jak język francuski, angielski włoski, rosyjski i ukraiński, esperanto oraz praca ręczna, scenografia, muzyka, śpiew, rysunek, szermierka, tańce, jazda konna etc.

W Zakładzie Chyrowskim panowała bardzo surowa dyscyplina. Całość warunków życia regulował dokument pt. „Regulamin Zakładu Naukowo-wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie”.

Należało dokładnie przestrzegać porządku dnia. Na wszystkie czynności podczas nauki uczniowie mieli otrzymać pozwolenie. W klasach uczniowie mogli rozmawiać ze sobą tylko za zgodą prefekta, czyli wychowawcy. W budynku Zakładu przemieszczali się w całkowitym milczeniu i w kolumnie po dwóch, zawsze prawą stroną korytarza.

Za przekroczenie reguł, a także za złe stopnie uczniowie mogli narażać się na kary fizyczne. Za każdą dwóję po klasyfikacji uczeń otrzymywał jedno uderzenie różgą.

Zakład Chyrowski nie był jednak tak surowy, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Jak wspominali dawni uczniowie, nauczyciele byli wymagający, ale na ogół życzliwi, uczniowie zaś, jak wszystkie dzieci, byli uwnisami i usiłovali reguły omijać.

Na przykład, jak wspomina uczeń Zakładu Stanisław Klimpel, żeby osłonić się od uderzeń różgi, wkładano do spodni książkę. Zaś Karol Lewicki w książce „Chyrowskie rumowisko” opisał jak pewnego razu uczniowie namalowali na tablicy karykaturę nauczyciela, zakrywając ją mapą. Gdy nauczyciel uniósł mapę, klasa wybuchnęła śmiechem. Interesujące było to, że nauczyciel przyjął tę sytuację z humorem, zaznaczając, że oglądał już lepsze własne karykatury.

Prawdziwe brawa otrzymał jeden z uczniów, gdy podczas wystawy, udając język turecki, wyliczył przewziska wszystkich nauczycieli.

Opisując rytm życia w Zakładzie Józef Kazimierz Wisz zaznaczył: „Wszystkie czynności, które kazano nam spełniać, wykonywaliśmy w pośpiechu. Nie było czasu na refleksję, namysł czy rozpacz. Program był obszerny i bardzo urozmaicony tak, że człowiek stawał się automatem”.

To, co nazywało się czasem wolnym, nie zawsze nim było, bo zawsze ktoś siedział na zajęciach dodatkowe lub odrabiał zaległości, inny zaś odbywał karę i musiał coś przepisywać.

## Nowy projekt i nowy wykonawca. Na placu budowy Domu Polskiego we Lwowie

Nowy projekt, nowe pozwolenie na budowę i nowy wykonawca. Na placu budowy Domu Polskiego we Lwowie znowu przyspieszenie. Po miesiącach zastój prace nabierają tempa. To między innymi efekt kolejnych interwencji parlamentarnych Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Ale też rekordowej w tym roku kwoty (ponad 10 mln złotych) przekazanej na ten cel przez polski rząd.

Dokładnie 5 lat temu w grudniu 2013 roku samorząd Lwowa przekazał miejscowym Polakom symbo-

liczne klucze do długo oczekiwanego i dla wielu wymarzonego Domu Polskiego. Niestety, choć decyzja o inwestycji zapadła z jej realizacją, od początku były problemy. Prace ostatecznie ruszyły wiosną 2016 roku. Ale już kolejny rok rozpoczął się gwałtownym zwolnieniem prac. Bo przez kilka miesięcy nie wiadomo było, kto i ile za nie zapłaci. Już w lipcu było wiadomo, że harmonogram prac stał się nieaktualny i dopiero jesienią prace znowu nabrały tempa dzięki ponad 4 milionom prze-

kazaniem przez polski senat. W tym roku pieniędzy jest dwa razy więcej bo w sumie ponad 10 mln złotych, ale sytuacja niestety się powtórzyła. Między innymi w związku ze zmianą projektu i całkiem nowym pozwoleniem na budowę, ale nie tylko, jest też nowy wykonawca.

Ożywienie już widać. Na budowie codziennie jest nawet ponad 40 osób, które równocześnie pracują przy nowej części gmachu Domu Polskiego – jeszcze w trakcie budowy i starym budynku – kiedyś własności

wojska, który jest gruntownie przebudowywany. Postęp prac na bieżąco obserwują Polacy ze Lwowa. Polskie organizacje i stowarzyszenia, które teraz mają swoje siedziby w wynajmowanych pomieszczeniach w różnych częściach miasta już nie mogą się doczekać własnego i wspólnego lokum.

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej ma kilkanaście tysięcy członków i do dyspozycji czteropokojowe mieszkanie w centrum miasta, w którym spotyka się też

Chór Echo i Stowarzyszenie Lekarzy Polskich. Dlatego od lat Polacy ze Lwowa mają jedno marzenie. W sumie Dom Polski we Lwowie ma kosztować ponad 41 milionów złotych. Będzie miejscem spotkań, rocznicowych i patriotycznych, ale też siedzibą kilkunastu polskich organizacji i stowarzyszeń. Zgodnie z planem będzie gotowy pod koniec 2020 roku.

źródło: Beata Wolańska, TVP Rzeszów

## Tomos wystawiony w Kijowie

Wydany przez patriarchę ekumenicznego Konstantynopola Bartłomieja I tomos o autokefalii Cerkwi Prawosławnej Ukrainy został przekazany metropolicie Epifaniuszowi. W poniedziałek, pierwszy dzień Bożego Narodzenia wedle starego stylu, tomos został wystawiony w Kijowie w Soborze Mądrości Bożej.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcia

Na czele Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej stoi Epifaniusz, który został wyłoniony w trakcie soboru zjednoczeniowego 15 grudnia zeszłego roku. Dekret o niezależności Kościoła ukraińskiego po przewiezieniu z Konstantynopola do Soboru Mądrości

posuwała się w miarę sprawnie. Nieoczekiwanie nie było bramek sprawdzających czy wierni nie przynoszą niebezpiecznych przedmiotów. Obok tomosu stali jednak dwaj ochroniarze uważnie przyglądający się wiernym. W momencie, gdy usłyszeli, że z korespondentem Radia Wnet Pawłem Bobolowiczem rozmawiam po polsku, od razu zlustrowali nas profesjo-



Bożej wnieśli Epifaniusz i prezydent Petro Poroszenko w czasie uroczystej mszy świętej.

Petro Poroszenko zaapelował w czasie uroczystości do innych Cerkwi, aby zaakceptowały ukraińską autokefalię swojej „szesnastej siostry”. Doniedawna uznawana na terenie Ukrainy za kanoniczną była jedynie Ukraińska Cerkiew Prawosławna Moskiewskiego Patriarchatu.

W dniu Bożego Narodzenia wedle kalendarza juliańskiego, przypadającego w tym roku w poniedziałek, do Soboru Mądrości Bożej ustawiła się długa kolejka osób chętnych zobaczyć historyczny dokument. Przybyli tu nie tylko kijowianie, ale również Ukraińcy z innych regionów państwa.



– To wielkie wydarzenie! Bardzo się cieszę, że mamy Cerkiew niezależną od Moskwy. Już nie będą nam mówili, że jesteśmy niekanoniczni. A przecież to nie jest nowa Cerkiew. Nam oddano to, co straciliśmy 400 lat temu – powiedział Wasyl, który przyjechał specjalnie by zobaczyć tomos z obwodu chmielnickiego.

Wszyscy byli w nastroju podniosłym. Kolejka, chociaż długa,

nalnym spojrzeniem, oceniającym, czy stanowimy zagrożenie.

– Oczywiście, że to ważne wydarzenie. To cud. To niezwykle. Nikt nie myślał nawet, że za jego życia to nastąpi. To szczęście. Nam się poszczęściło – mówili wychodzący z refektarza, gdzie wystawiono tomos.

Wychodzący z soboru wyglądali radośnie, jak po spełnieniu ważnego obowiązku.

Ojciec Sergiusz, kapelan wojskowy, prezes fundacji charytatywnej Eleos Ukraine porównał rolę zjednoczonej Cerkwi autokefalicznej do roli Kościoła katolickiego dla Polaków w okresie zaborów:

– Ukraina też tak wycierpiała od Rosjan, był Wielki Głód, były represje. Nie mieliśmy swojego Kościoła,

mieliśmy cudzą Cerkiew obcego państwa – rosyjską. Teraz już nie ma drogi wstecz. Idziemy od Rosji. Nastal czas, że możemy zrobić reformy w Kościele, żeby Kościół był bliższy ludziom.

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom, że tomos ma wrócić do Konstantynopola po podpisaniu innych dostojników kościelnych, dokument pozostał w Kijowie.

## Nasza Cerkiew będzie otwarta na ludzi, jak w Polsce Kościół w czasach Solidarności

**Ukraina też wycierpiała od Rosji: był Wielki Głód, represje, nie mieliśmy swego Kościoła. Mieliśmy obcą Cerkiew, rosyjską. Teraz nie ma już drogi wstecz. Idziemy już inną drogą, drogą od Rosji. Mamy swoją Cerkiew, która będzie naszą bronią duchową. Możemy teraz zrobić dobre reformy w Kościele, żeby nasz Kościół był bliżej ludzi.**

**Z ojcem SERGIUSZEM, kapelanem wojskowym, prezesem fundacji charytatywnej Eleos Ukraine, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

**Jakie znaczenie ma fakt, że Ukraińska Prawosławna Cerkiew otrzymała tomos?**

Wróciłem wczoraj z Polski i całą drogę rozmyślałem o tym, jakie jest tego znaczenie. Niektórzy mówią, że tomosu nie włożysz do garnka, nie ugotujesz i nie nakarmisz nim nikogo. A mnie przychodzi na myśl taka rozmowa sprzed 10 lat. W Polsce poznałem kompana, który opowiadał mi o swoim dziadku. W paszporcie dziadka było napisane, że urodził się w Cesarstwie Rosyjskim. Polska zniknęła z mapy, była podzielona między trzy państwa. On mówił, że inne państwa łamały Polskę, ale Polska przetrwała to, łamano ducha polskości, ale i on przetrwał. To co się teraz składa na polskości, to obronił też Kościół. W ciężkich czasach dla Polski Kościół był taką duchową bronią. Teraz Polska jest w Unii Europejskiej, jest w NATO. Polacy mają swoje państwo i mają swój Kościół.

Ukraina też wycierpiała od Rosji: był Wielki Głód, represje, nie mieliśmy swego Kościoła. Mieliśmy obcą Cerkiew, rosyjską. Teraz nie ma już drogi wstecz. Idziemy już inną drogą, drogą od Rosji. Mamy swoją Cerkiew, która będzie naszą bronią duchową. Możemy teraz zrobić dobre reformy w Kościele, żeby nasz Kościół był bliżej ludzi.

Należy dodać, że to święto otrzymania tomosu wypadło w czasie naszego Bożego Narodzenia. Śpiewamy w kolędach *nowa radist' stala*. I to jest dla nas nowa radość. Mamy swoich duchownych i teraz nie jesteśmy Kościołem zablokowanym przez cały świat. Jesteśmy Kościołem, który wychodzi na arenę międzynarodową. Możemy mówić o sprawach charytatywnych, nie musimy prosić Moskwę o pozwolenie, żeby modlić się czy współpracować z katolikami czy unitami, żeby podać rękę muzulmanom czy Żydom, żeby łączyć ludzi dobrej woli poprzez nasz nowopowstały Kościół.

**Jakie będą stosunki Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej z Rosyjską Cerkwią Prawosławną, która nie uznaje ukraińskiej autokefalii?**

Za jakiś czas, za 10–20 lat ludzie wierzący znajdą porozumienie. Ta agresja, nie uznająca woli ukraińskiego narodu, jest zarządzana przez rosyjskich polityków. Ukraina nie jest agresywnym krajem. Ukraińcy potrafią wybaczać. Słowa obrazy,



Wojciech Jankowski

niezadowolonia, które padają z ust rosyjskich dostojników kościelnych – my to wszystko wycierpimy. Każdemu podamy rękę i przyjmiemy ich za jakiś czas.

**Są obawy, że dojdzie do prawdziwej schizmy, że rosyjska Cerkiew odłączy się od świata bizantyjskiego, od kościołów prawosławnych.**

Taka sytuacja była w Estonii. Tam jest Estońska Apostolska Cerkiew Prawosławna podlegająca patriarche Konstantynopola. Rosyjska Cerkiew w latach 90. mówiła o schizmie. Czas imperiów już się skończył. Żyjemy w innym świecie, w świecie globalizacji. Ludzie dobrej woli, miłosierdzia jedną się. Może dojdzie do tej schizmy, ale z jakim skutkiem? Kiedyś w Rosji była schizma staroobrzędowców. I gdzie są teraz ci staroobrzędowcy? Zostały jakieś nieliczne parafie. Jeżeli rosyjska Cerkiew nie chce zaginać, nie powinna dopuścić do schizmy, bo tylko zrobią źle sami sobie.

**Czy w Kijowie na ulicach czuć podniosłą atmosferę? Czy dla przeciętnych Ukraińców to jest ważne wydarzenie?**

Dzisiaj oglądałem publikacje, zdjęcia na facebooku. Kto idzie zobaczyć ten tomos? Nawet ludzie niewierzący! Znajomi, którzy są ateistami, poszli obejrzeć tomos. Powiedzieli, że są ateistami, ale ateistami naszej nowej Cerkwi. Trochę żartują teraz, ale ta duchowa broń powinna być w naszym państwie. My nie jesteśmy ukraińskim, państwowym Kościołem. Nie jesteśmy Kościołem prezydenta. Nie jesteśmy Kościołem narodowym, jak wielu mówi i myśli o nas. Jesteśmy Kościołem wolnym, nie politycznym, który przyjmuje wszystkich. Przez 25 lat Kościół moskiewski był agresywny. Oni nie idą za ludźmi, okłamują ich. Jest już czas na zmiany, by Kościół

był otwarty na ludzi. Tak jak w Polsce był za czasów Solidarności.

**Jak ukraińska Cerkiew zareagowała na reakcję metropolity warszawskiego i całej Polski Sawy, który jest powściągliwy w kwestii uznania ukraińskiej Cerkwi?**

Wszyscy wiedzą, że polska Cerkiew uzyskała autokefalię od patriarchy Konstantynopola w 1924 roku, ale w 1948 roku, gdy przyszła władza komunistyczna, przyjęli autokefalię z Moskwy. Faktycznie jest to Kościół kontrolowany przez Moskwę. To nie wychodzi od ludzi z Polski, a bierze się z nakazów z Moskwy. Natomiast gdy byłem w Lublinie, wszyscy nam gratulowali. Wszyscy księża katolicy, ewangelicy, nawet i prawosławni niektórzy. Teraz, w dobie rozwoju środków masowej informacji nie da się okłamywać ludzi. To, co robi teraz polska Cerkiew, to jest takie okłamywanie z Moskwy.

**Ze słów Ojca wnoszę, że miał Ojciec również kontakty z duchownymi katolickimi?**

Pamiętam moje spotkanie w 2015 roku z kardynałem Dziwiszem, który na początku rozmowy zapytał ile mam dzieci i dał mi od razu cukierki dla nich. Podarował mi i pobłogosławił różaniec. On tak żartował: „dla nas rosyjska Cerkiew to schizmatycy, ukraińska też schizmatycy, obydwie lubimy! Trzymam kciuki za wasz Kościół, żebyście byli autokefaliczni”. Księża profesorowie z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego dzwoniли do mnie. Mam na facebooku masę powiadomień od księży z Polski, że radują się z tego! Widzimy, kto jest naszymi braćmi. To są mądrzy ludzie, poważni księża, wykładowcy akademicki, teologowie. I dzięki temu wiemy, że kroczyliśmy słuszną drogą! Jak polscy księża piszą, że to jest dobre, to znaczy, że jest dobre! [śmieje się].



Archidiecezja Lwowska Kościoła Łacińskiego w Ukrainie  
Fundacja Dziedzictwo Kresowe  
zapraszają na

# KONCERT

## koled i pastorałek

w wykonaniu solistów, chóru i orkiestry  
Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca

# MAZOWSZE

im. Tadeusza Sygietyńskiego

Dyrygent: Jacek Boniecki  
Przygotowanie chóru: Mirosław Ziomek



26 stycznia 2019 ❄️ 16:00

Bazylika Archikatedralna pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny  
we Lwowie, Plac Katedralny 1

WSTĘP WOLNY

ORGANIZATORZY



PATRONAT HONOROWY



abp Mieczysław Mokrzycki  
Metropolita Lwowski



PATRONAT MEDIALNY



WSPÓŁPRACA



## Jak Polacy Charków budowali (cz. XLII)

# Udział Polaków w powstaniu i działalności charkowskiej szkoły weterynaryjnej w latach 1839–1849

Od powstania w 1805 roku Imperatorskiego Uniwersytetu w Charkowie, na Wydziale Medycznym była wykładana również weterynaria. Profesorowie i uczeni charkowskiej uczelni dążyli jednak do utworzenia samodzielnej jednostki edukacyjnej, jaką w 1871 roku stał się Charkowski Instytut Weterynaryjny. Aby mógł prowadzić samodzielną działalność, należało przejść długą drogę kształtowania się tej dyscypliny naukowej.

### MARIAN SKOWYRA

Rozwój charkowskiej weterynarii można podzielić na trzy okresy: powstanie szkoły weterynaryjnej (1839–1849), działalność Wyższej Szkoły Weterynaryjnej (1849–1873) i erygowanie oraz rozwój Charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego (1873–1917). W każdym z tych okresów Polacy pozostawili wyraźny ślad swojej działalności i znacząco wpłynęli na rozwój nauki o zwierzętach w Charkowie.

Przed powstaniem samodzielnej szkoły weterynaryjnej w Charkowie leczeniem zwierząt zajmowali się miejscowi konowale. Byli to w większości samoucy, a znajomość leczenia przekazywano z ojca na syna. Pracowali razem z pomocnikami i przeważnie wywodzili się z rzeźników. To właśnie konowale chodzili od jesieni do wiosny po okolicznych wioskach, proponując mieszkańcom swoje usługi. Ich wiedza nie była jednak wystarczająca, by zaradzić infekcjom i chorobom za-

istniał w Charkowie nieprzerwanie do 23 marca 1919 roku. Konie też były wykorzystywane przez policję i służbę zdrowia. Z tej racji miasto potrzebowało doskonałych i zdrowych koni do przewożenia ludności. Nawet na początku XX wieku mieszkańcy miasta skarżyli się na lichy stan zwierząt, które wykorzystywano do tego typu działalności. Tak oto charkowskie gazety z dnia 7 grudnia 1906 roku pisały, że „złe konie z podbitymi nogami ciągnące wagony, to zwykle widowisko w mieście, ale w ostatnim czasie w zaprzęgach zaobserwowano chore konie, na których i spoglądać nie sposób. Nieszczęsne zwierzęta nieraz wprost na ulicy padają z wycieńczenia i chorób. Ze strony konduktorów można zaobserwować jakiś pewien strach przed kierownictwem, któremu oni obawiają się zgłosić fakt zaobserwowanych chorób u koni. Trzeciego dnia wagon numer 53 o godzinie 3:30 po południu dnia szedł zaprzęgnięty w klacz, która była całkowicie chora z otartym bokiem, który dla niepoznaki zamalowano ciemną farbą”.



prof. Napoleon Halicki

samodzielnej takiej szkoły. Podobne postulaty wysuwali profesorowie Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu Krystian Ekelblad i Aleksander Wenediktow.

Mając na uwadze liczne postulaty ze strony profesorskiej, jak i ogólne zapotrzebowanie na ten rodzaj zawodu minister oświaty S. Uwarow postanowił w 1839 roku erygować w formie eksperymentu samodzielną praktyczną szkołę weterynaryjną. Dyrektor generalny chciał osobiście przekonać się o korzyści takiej jednostki edukacyjnej oraz liczbie w niej studentów.

W „Charkowskich gubernialnych wiadomościach” z 1839 roku informowano, że od 22 lipca tegoż roku rozpoczęła działalność szkoła, która ma za cel kształcenie weterynarzy. Dalej relacjonowano, że studenci będą zdobywać oświatę przez trzy lata. Przyszli studenci w chwili przyjęcia nie powinni być młodsi niż 16 lat i mają złożyć w dekanacie świadectwo urodzenia oraz dokumenty o pochodzeniu społecznym. Jeśli kandydaci pochodzili z rodzin kupców, mieszczan i wolnego chłopstwa należało przedstawić zaświadczenie o zwolnieniu z ich środowisk zamieszkania. Od chłopów z pańszczyzn żądano

zwolnienia z pańszczyzny. Nabór kandydatów do szkoły odbywał się co trzy lata i już w 1839 roku studia w szkole weterynaryjnej rozpoczęli pierwsi studenci. Znaczna ich liczba pochodziła z Charkowa. Ale już w pierwszym roku został też przyjęty pierwszy Polak – Wojciech Szacki. Dysponujemy wiadomością, że w latach 1839–1849 w charkowskiej szkole weterynaryjnej studiowało 11 Polaków, pochodzących z różnych warstw społecznych i regionów, o których bardziej szczegółowo informuje tabela.

Powodem, dla którego Polacy przybywali na tę uczelnię, był fakt zamknięcia uczelni weterynaryjnej przy Uniwersytecie Wileńskim, która istniała w latach 1823–1842. Wprawdzie od 1840 roku istniała uczelnia weterynaryjna w Warszawie, jednak ta była całkowicie zrusyfikowana, a w 1873 roku została przetworzona w jeden z czterech instytutów weterynaryjnych Imperium Rosyjskiego. Od 1905 roku uległa ona bojkotowi ze strony młodzieży polskiej, żądającej szkoły polskiej na terenie Polski. Z tej też racji większość młodzieży chcącej podjąć studia na wydziale weterynaryjnym była zmuszana do poszukiwania gościnicy na uczelniach obcych w państwach zaborczych. Fakt, że Charków był tolerancyjny dla innych narodowości, sprawiał, że wielu Polaków właśnie tu próbowało zrealizować marzenia. Choć należy zauważyć, że znaczna liczba studentów Polaków była w Petersburgu, Dorpacie, Wiedniu i Berlinie. Sytuacja uległa zmianie dopiero po 1881 roku, kiedy to powołano do istnienia uczelnię weterynaryjną we Lwowie.

Od początku istnienia eksperymentalnej charkowskiej szkoły weterynaryjnej pojawiają się tu nie tylko studenci polscy, ale i profesorowie Polacy. Pierwszym dyrekto-

rem został Polak – Karol Klaudiusz Wiszniewski (1805–1865).

Pochodził z terenów Podola, gdzie urodził się w 1805 roku w polskiej ziemiańskiej rodzinie, jako syn Floriana. Po otrzymaniu świadectwa maturalnego podjął studia medyczne na Imperatorskim Uniwersytecie w Wilnie, który ukończył w 1830 roku, uzyskując dyplom lekarza I klasy. Następnie studiował filozofię w Jenie, gdzie w 1832 roku obronił doktorat z filozofii.

Po powrocie do Wilna zabiegał o uzyskanie katedry na Wydziale Nauk Weterynaryjnych. W tym czasie wstąpił do Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, a w 1837 roku obronił i opublikował pracę dokorską składającą się z dwóch części: medycznej i weterynaryjnej.

W tym też roku w wieku 32 lat Karol Wiszniewski podjął po prof. Blumentalu, który w tym roku odszedł



Torba weterynarza z XIX wieku

na uniwersytet w Moskwie, pracę na Charkowskim Uniwersytecie jako adiunkt anatomii porównawczej i weterynaryjnej na Wydziale Lekarskim. W następnym roku prof. Wiszniewski pełnił funkcję profesora nauk weterynaryjnych.

Gdy Karol Wiszniewski podejmował wykłady na charkowskim uniwersytecie, wchodziła w życie ustawa z 1835 roku, likwidująca katedrę weterynarii. Z tej też racji dzięki jego usilnym staraniom w 1839 roku powstała charkowska szkoła weterynaryjna, której został pierwszym dyrektorem i faktycznie jedynym jej profesorem.

Niniejsza szkoła istniała przy obecnej ulicy Sumskiej, oddzielnie od pomieszczeń uniwersyteckich. Była to piętrowa kamienica. Na parterze rozmieszczono kliniki, a na piętrze ulokowano gabinety i sale wykładowe. O zapotrzebowaniu w mieście na taką klinikę świadczyły cyfry leczonych tu zwierząt. Tak oto w roku akademickim 1843/1844 Karol Wiszniewski wraz ze studentami przyjął w klinice i nadał fachową pomoc 385. chorym zwierzętom. W przybudówce tejże kamienicy mieścił się teatr anatomiczny. Ta jednostka edukacyjna przetrwała w Charkowie do 1851 roku, gdy została przemianowana na Wyższą Szkołę Weterynarii.

Karol Wiszniewski będąc w charkowskiej szkole weterynaryjnej jedynym profesorem, wykładającym wszystkie przedmioty oraz opiekunem studentów, pozostawił również

Tabela 1. Wykaz studentów Polaków, uczących się w charkowskiej szkole weterynaryjnej w latach 1839–1849

Imię i nazwisko	Z jakiego stanu	Rok wstąpienia	Rok zapisu w wykazach	Poprzednie nauki
BIELSKI Władysław		1843	1843-1844	Studia aptekarskie
BORODZICZ Julian	Szlachcic	1846	1846-1847	Wilno
BORYSIEWICZ Adam		1843	1843-1844	
KARWOWSKI Feliks	Szlachcic	1845	1845-1846	Wilno
KONOPKO Aleksander	Mieszczanin	1845	1845-1846	W domu Czernichów
MANCZELMAN Henryk	Szlachcic	1843	1843-1844	
MURAWSKI Stanisław	Chłop	1845	1845-1846	Biedgorod
MYSŁOWSKI Mikołaj	Szlachcic	1848	1848-1849	Witebsk
PRZYLENCI Aleksander	Szlachcic	1848	1848-1849	Witebsk
SZACKI Wojciech	Obywatel	1839	1842-1843	W domu
TURNIE Marcin	Mieszczanin	1848	1848-1849	Charków I Gimn.

### Wykaz studentów

każnym, które dziesiątkowały tucznicę i bydło ludności. Najczęściej z chorobą walczone metodą upuszczania krwi zwierzęciu. Typowy zestaw leków w torbie, które zabierali ze sobą w drogę, zawierał różne suszone zioła, liście, korzenie, kamyki, niebieską farbę glinianą, alabaster, chlorek rtęciowy, arsen, antymon itp.

Nie sposób dziś ustalić, czy w grupie tych pierwszych grup konowalów byli Polacy, jednak to właśnie zapotrzebowanie na nich miało znacząco przyczynić się do rozwoju tej tak ważnej dla miasta i okolicy nauki.

Charków od początków istnienia był znany ze wspaniałych jarmarków konnych i hodowli rumaków. Z tych czasów do naszych dni zachowała się nazwa „Konny Rynek” oraz ulica Rymarska, czyli od zawodu zajmującego się produkcją końskiej uprzęży. Każdorazowa zaraza w mieście nie tylko niosła szkody dla ludności, ale również znacząco wpływała na stan ekonomiczny miasta.

Tak oto od 24 września 1882 roku pojawiły się w Charkowie pierwsze konne tramwaje, czyli wagony zaprzęgane w konie, zwane potocznie „konką”. Taki rodzaj transportu

Od początku zatem XIX wieku wynikała konieczność powołania samodzielnej fachowej szkoły weterynaryjnej, gdyż wykładana na uniwersytecie weterynaria miała w zasadzie charakter teoretyczny. Już na początku lat 30. XIX wieku prof. Fiodor Pilger apelował o założenie



Weterynarze z końca XIX w.

bogaty dorobek naukowy. Publikował wiele materiałów w postaci oddzielnych artykułów, również monografie naukowo-publicystycznych. Pisał o leczeniu zwierząt, a szczególnie o tak ważnym dla Charkowa zagadnieniu jak sposoby leczenia i pielęgnacji koni. Jego prace cieszyły się dużą popularnością. Zbierał również i publikował materiały o znanych ludowych sposobach leczenia zwierząt domowych, poddając je naukowemu



opracowaniu. Ogółem wydał około 25 publikacji. Dorobek naukowy Karola Klaudiusza Wiszniewskiego wymaga gruntownego zestawienia i opracowania.

Karol Wiszniewski był, jak na ówczesne czasy i możliwości finansowe którymi dysponował, pisarzem nadzwyczaj płodnym. Pisał w języku polskim, jednak większość jego prac

wykładów w Charkowie i udał się do majątku rodzinnego w miejscowości Werbka Wołoska na Podolu. Zajmował się rolnictwem i hodowlą zwierząt oraz leczył miejscową ludność. Tam też zmarł w 1863 roku.

Rozwój nauk weterynaryjnych przy szkole weterynaryjnej w Charkowie jest ściśle związany z kolejnym profesorem Polakiem – Napoleonem Halickim (1818–1881), bezpośrednim następcą prof. Wiszniewskiego. Urodził się w Wilejce na terenie Wileńskiej guberni jako syn Damiana. Po ukończeniu szkoły w miejscowości Mołodeczne zdał egzaminy na studia medyczne w Wileńskiej Medyczno-Chirurgicznej Akademii, które ukończył w 1837 roku, uzyskując tytuł lekarza weterynarza 1 stopnia.

W tym też roku został, jako pomocnik profesora Karola Wiszniewskiego, skierowany do Charkowa. W następnym roku uzyskał stopień lekarza i został zatrudniony w powstającej w tym czasie szkole weterynaryjnej. Halicki wykładał w szkole zoochirurgię i farmakologię. Angażował się w powstanie fachowej biblioteki. Ponadto był kierownikiem terapeutyczno-chirurgiczno-akuszerskiej kliniki dla zwierząt w Charkowie. Wraz z profesorem Wiszniewskim zapoczątkował działalność charkowskiej praktycznej szkoły weterynaryjnej, zyskując szczerze uznanie kierownictwa uniwersytetu.



Pierwszy konny tramwaj w Charkowie

ujrzało światło dzienne w języku rosyjskim. Na szczególną uwagę zasługują takie publikacje jak: „Metoda uczenia pana Żakota”, „Obserwacje epizootycznych chorób”, „Opis Wydziału Weterynarii Charkowskiego Uniwersytetu”. Dodatkowo można wspomnieć o publikacjach przeznaczonych do zastosowania w praktyce, takich jak: „O przypadkowych chorobach u koni” „O sposobach polepszenia stanu chłopskich koni”. Tylko w roku 1844 ukazało się sześć obszernych artykułów na temat prokreacji i pielęgnacji koni w warunkach domowych. Niektóre z tych prac nie straciły na swej aktualności również dziś.

Był też inicjatorem ubezpieczenia zwierząt, które na terenie Carskiej Rosji zostało wprowadzone dopiero po czterdziestu latach.

Po 10 latach wyężonej pracy Karol Wiszniewski zrezygnował z

Na miejscowym uniwersytecie prowadził od 1848 roku zajęcia z zakresu nauk weterynaryjnych. Brał też czynny udział w likwidacji epidemii cholery zarówno w Stawropolskiej guberni, jak i Charkowie. Za tę działalność był odznaczony szczególnym podziękowaniem ze strony samego imperatora.

Napoleon Halicki należał również do komisji rekrutującej studentów Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu. Po uzyskaniu w 1849 roku przez charkowską szkołę weterynaryjną samodzielności prof. Napoleon Halicki został jej pierwszym dyrektorem i to właśnie z jego nazwiskiem utożsamiane są początki weterynarii w Charkowie. Jednak o działalności Wyższej Szkoły Weterynaryjnej w Charkowie, jak i innych Polakach wykładowcach i studentach z lat 1849–1873 opowiemy już w następnym opracowaniu.

była Maria Baranowa, a nie Maria Baran, jak zostało napisane. Artykuły pani Marii Baranowej o tematyce historycznej i obyczajowej ukazują również na łamach Kuriera Galicyjskiego. Panią Marię Baranową serdecznie przepraszamy.

Redakcja

## Sprostowanie

W artykule Jurija Smirnowa „W holdzie wielkiemu lwowianinowi”, który ukazał się w nr 23–24 (315–316) 2018 naszego pisma, został popełniony błąd w nazwisku. Sąsiadką prof. Mieczysława Gębarowicza

# Harcerze w Sumach sto lat temu

Po przeczytaniu relacji z uroczystości w Sumach z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę (grudniowy numer KG) zastanawiałam się, czy przetrwała wśród tamtejszych Polaków wiedza o harcerzach z owego pamiętnego 1918 roku. Wspomnienia druhny Wandy Tomaszewskiej, z którą przeprowadziłam wywiad u schyłku jej życia, mogą dopisać się małym epizodem do rocznicowych obchodów tak imponująco zorganizowanych przez Towarzystwo Kultury Polskiej.

## ANNA FASTNACHT-STUPNICKA

– Wstąpiłam do harcerstwa w 1918 roku w Sumach, w charkowskiej guberni. Był już powiew swobody. Najpierw chłopcy zorganizowali skautową drużynę, potem dziewczyny – tak zaczęła swoją opowieść o latach dzieciństwa Wanda Tomaszewska, harcmistrzyni, żołnierz Armii Krajowej, po wojnie organizatorka harcerstwa we Wrocławiu.

Znali ją we Wrocławiu niemal wszyscy. Panią drobnej postury, niezwykle energiczną, pełną zapału do działań społecznych, zawsze uśmiechniętą, rozmowną (Szczebiotką przez niektórych zwaną), ludziom życzliwą, bezgranicznie oddaną harcerstwu. Skąd ta siła, pytałam ponad dziewięćdziesięcioletnią druhnę.

– My Kresowiaczy tacy jesteśmy, do tego Pan Bóg daje zdrowie nadzwyczajne – odpowiedziała. – A optymizm wyniosłam z domu rodzinnego, który był oazą miłości, radości. Nigdy się nie mówiło o złych rzeczach ani o złych ludziach, przywarach, wszystko było dobre i ładne.

Jej ojciec, Juliusz Chrystian Tomaszewski, był prawnikiem, przed pierwszą wojną światową prowadził kancelarię adwokacką w Chocimiu. W tym mieście nad Dniestrem upływało szczęśliwe dzieciństwo Wandy i jej rodzeństwa. Wakacje spędzała rodzina w majątku Stroince na Bukowinie, gdzie za posag żony, Marii Bazyliny z Chorbkowskich, córki właściciela Laskowce na Podolu, kupił pan mecenas dwór z rozległym ogrodem i gospodarstwem. Ale...

– W 1917 roku wybuchła na terenie carskiej Rosji rewolucja. Zaczęły się zamieszki. Bandy bolszewickie zniszczyły doszczętnie dwór i wszelkie zabudowania w Stroincach. Nasza mama była tym tak przerażona, że ojciec nasz wysłał ją i całą naszą gromadkę młodego pokolenia do odległej guberni charkowskiej, do miasta powiatowego Sumy. Tam bowiem udawał się w ramach ewakuacji nasz wuj, dyrektor banku w Kamieńcu Podolskim. Pod jego więc opieką pojechaliśmy w daleką podróż. Ojciec pozostał w Chocimiu.

W Sumach Wanda Tomaszewska zaczęła uczęszczać do rosyjskiej szkoły i tam, w roku 1918, jako dziesięcioletnia dziewczynka wstąpiła do polskiego skautingu. A zaczęło się tak:

– Pewnego dnia podeszła do mnie koleżanka z klasy i powiedziała, że jeśli zachowam tajemnicę, to powie mi coś ważnego. Zapewniłam o dyskrecji, a ona zapytała: „czy chcesz zostać skautką?” O, tak! Bo o skautingu słyszałam już kiedyś od starszego brata. „To przyjdź jutro o tej a o tej godzinie na róg tej a tej ulicy. Będę tam ciebie oczekiwać, ale tylko swej mamie możesz powiedzieć, dokąd idziesz”. Spotkałyśmy się z koleżanką o umówionej porze. Wprowadziła mnie do jakiegoś miesz-



Wanda Tomaszewska

kania, gdzie było zgromadzonych już kilka dziewczynek i drużynowa Wanda Kowalewska. Pięknie, zajmująco opowiadała nam o tym, co to znaczy być skautką, trzeba być dobrą, uczynną, zaradną. Z wielkim zainteresowaniem uczęszczałyśmy na zbiórki skautów. Wkrótce, w marcu 1918 roku, dopuszczono nas do egzaminu na stopień ochotniczki. Dnia 29 maja tegoż roku nasz Hufiec (jedna druży-

Kresy. My zaś czekamy aż przyjedzie do nas na taką uroczystość ktoś z Naczelnictwa w Kijowie”. Oniemiałam ze wzruszenia. Wkrótce wezwano nas do zgrupowania się przy sztandarze. Byłam nieprzytomna ze szczęścia. Drużynowa objęła mnie i poprowadziła do sztandaru. Kładąc nań palce, powtarzałam za drużynową słowa Przyrzeczenia. Nie było jeszcze w Sumach krzyży harcerskich, miały być przywiezione z Kijowa dopiero na dzień ogólnego Przyrzeczenia. Na pamiątkę tego dnia druhna Wanda Kowalewska wręczyła mi, ściskając serdecznie, misternie spleciony sznurek do gwizdka. Skauci zbliżyli się do mnie, chcąc mnie podrzucić do góry na znak triumfu, ale drużynowa nie dopuściła do tego, mówiąc: „Zbyt to poważna chwila”.

Niebawem rodzina Tomaszewskich opuściła Sumy, przenosząc się do Kamieńca Podolskiego a później do Lwowa. Tam druhna Wanda zdała maturę, założyła drużynę XX w Gimnazjum Sióstr Urszulanek, potem wyjechała na studia do Warszawy



Maria Bazylina i Juliusz Chrystian Tomaszewscy z dziećmi Janem, Wandą i Marysią, Lwów 1921 r.

na żeńska i jedna męska) wyruszył za miasto. Na skraju Sum czekał na nas hufcowy Adam Derejski. A obok „piękny Oleś”, jak był nazywany w tutejszej Polsce jeden ze skautów, późniejszy śpiewak solista oraz amant filmowy w Warszawie. Trzymał on rozwinięty sztandar, na którym widniał wyhaftowany herb Polski oraz emblemat skautów. Herb Polski! Byliśmy oszołomieni, wszakże widzieliśmy ten ukochany przez nas znak jedynie na obrazkach. Hufcowy odezwał się do chorążego: „Olesiu, tobie powierzam nasz sztandar. Strzeż go”. Każda i każdy z nas przyjął to z przekonaniem, że będziemy bronić tego sztandaru do ostatniej w żyłach kropli krwi. Nie było jednak potrzebne żadne bohaterstwo z naszej strony, pocziwa ludność Sum patrzyła sobie zupełnie spokojnie na gromadkę, która szła ze swoim sztandarem. Potem była gra polowa, przedzieranie się przez zarośla, rywalizacja pomiędzy gromadką dziewcząt a chłopców. W tym czasie sztandar pozostawał pod opieką dwóch strażników. Gdy ja stanęłam na warcie wspólnie z koleżanką z mojej klasy, ta zdradziła mi tajemnicę: „Jest cały Hufiec, gdyż odbędzie się Przyrzeczenie, które ty właśnie będziesz składać, ponieważ wkrótce już opuszczasz Sumy, wracając na

(skończyła Wydział Konsularno-Dyplomatyczny w Szkole Głównej Handlowej), następnie na staż do Antwerpii i w 1930 roku wróciła do Lwowa. W chwili wybuchu wojny była członkiem Komendy Lwowskiej Chorągwi Harcerki, potem, podczas okupacji jednej i drugiej komendantką podziemnej pracy harcerki, członkiem AK. Już jako harcmistrzyni przyjechała w 1946 roku do Wrocławia, od razu angażując się w organizowanie harcerstwa. Przez wiele lat pracowała w Ossolineum, ale zawsze, niezależnie od pracy zawodowej i rozlicznych zainteresowań, pozostawała wierna harcerskiej służbie, którą zaczęła w Sumach w 1918 roku a zakończyła wraz z odejściem 23 czerwca 2004 roku. Zapytana, co jest w życiu najważniejsze, odpowiedziała:

– Optymizm i wiara w ludzi. Naczelny skaut świata Baden-Powell mówił, że misją drużynowego jest znaleźć w każdym chłopcu, którego się ma pod opieką, przynajmniej pięć procent dobra i to dobro rozwijać. Ja w to wierzę.

Opowieść o losach rodziny Tomaszewskich oraz wspomnienia druhny Wandy zamieściłam w książce „Saga wrocławska. 74 opowieści rodzinne”, wydanie II, Wrocław 2015.

# Legendy starego Stanisławowa (cz. XIV)

IWAN BONDAREW

## Jak w Stanisławowie zjawily się profiterolki

Przed wejściem do popularnej kawiarni „Profiterolki” stoi postać burmistrza Ignacego Kamińskiego, a przed nim na stoliku – filiżanka kawy i małe ciasteczko – to właśnie profiterolka. Pisarz Wołodmyr Jeszkilew podzielił się interesującą historią, jak ten francuski smakołyk trafił do naszego miasta.

...Powiadają, że burmistrz Ignacy Kamiński za kolnierza nie wylewał. Przewodniczący magistratu przykładał się do flaszki o wiele częściej, niż



faras Jankowin

## Profiterolki

wymagały tego oficjalne ceremonie i życiowe okoliczności. Nie gardził szampanem i burakówką, śliwownicą i miodami.

Spowiednik burmistrza, brat Korneliusz, martwił się bardzo nałogiem podopiecznego i w dniu wspomnienia św. Wincentego przyjął od niego przyrzeczenie, że ten do Bożego Narodzenia nie tknie niczego mocniejszego niż małe jasne. Należy dodać, że rok wcześniej Kamiński poprzyśiął przed cudownym obrazem w Pogoni, że przez trzy lata nie ruszy kart i piwa.

Wobec takich okoliczności burmistrz z dnia na dzień stał się wzorem trzeźwości i już nic nie stało pomiędzy jego wrażliwą naturą i codziennymi przykrościami, ani nie mąciło mu atmosfery długich prowincjonalnych wieczorów. Wówczas Kamiński obrał sobie za napój mocną czarną kawę. Zwrócił też swą uwagę na smakołyki kuchni francuskiej.

Pośród niezliczonej pstrokaczyny tej kuchni najbardziej zasmakowały mu profiterolki, które nie bez słuszności uważano za najlepszy dodatek do aromatycznej otomańskiej kawy z przyprawami czy też do algierskiej prażonej arabiki. Francuska encyklopedia kulinarna z roku 1878 podawała 84 przepisy na profiterolki: na słodko (eklery), z mięsem, grzybami, rybą, serem i innym nadzieniem.

Od chwili, gdy brat Korneliusz doprowadził burmistrza Kamińskiego do przysięgi trzeźwości przed obrazem



ze zbiorów autora

## Pomnik burmistrza Kamińskiego

św. Wincentego, często widywano go w kawiarniach, gdzie zamawiał najmocniejszą kawę i właśnie te ciasteczka z lodami oraz gorącą czekoladą. I przyczynił się w ten sposób do oświecenia i integracji europejskiej naszego miasta.

## Kamiński i tajny agent

W połowie lat 80. XX w. przyszedł pisarz Wołodmyr Jeszkilew, wówczas student Iwanofrankiwskiego Instytutu Pedagogicznego, spotykał się z dziewczyną Wasyliną Typusiak. Jej pradziadek Bronisław miał lat 90, znał wiele interesujących historii i dobrze pamiętał wydarzenia lat dawno minionych. W swoich wspomnieniach często wymieniał burmistrza Ignacego Kamińskiego, który rządził miastem w latach 1870–1888. Oto jedna z tych historii.

...Na początku lat 80. XIX stulecia na burmistrza Ignacego Kamińskiego napisano kilka donosów, w których oskarżano go o popieranie polskich powstańców, sympatyzowanie z ideami rewolucji narodowej, sprzyjanie



pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

## W 1880 roku policyjne więzienie mieściło się w podziemiach ratusza

masonerii i nieposzanowanie rządzącej dynastii. Z najbardziej gorszących faktów podkreślano, że przechodząc obok portretu JM cesarza i jego małżonki podchmielony burmistrz „czynił, nieprzystojne, jak na urzędnika tej rangi i ambasadora sejmowego, gesty”.

Na te donosy Wiedeń wysłał do Stanisławowa tajnego agenta, którego zadaniem było zbadanie sytuacji na miejscu i określenie, czy donosy oparte są faktach, czy przeciwnie – są owocem czyjejś zazdrośnej wyobraźni. Agent dowiedział się, że burmistrz grywa w karty i spróbował w ten sposób nawiązać z nim znajomość. W zajęździe na Tyśmienickiej, gdzie zbierali się stanisławowscy karciarze, tajny agent zaproponował Kamińskiemu partijkę wista. Na potwierdzenie swych możliwości finansowych wyjął z kieszeni niebieskie asygnacje. Na to burmistrz zauważył, że przywoici ludzie grają jedynie na metalowe pieniądze i że szanowny gość mógłby wymienić asygnacje w banku, a jeszcze lepiej tu na miejscu, u Ozyjasza Grosmana.

Agent skwapliwie skorzystał z okazji i już niebawem siedział przy stole z kolumienką nowiutkich srebrnych florenów. Podczas gry Kamińskiemu i agentowi szczerze dolewano śliwownicy, co sprzyjało otwartej rozmowie na tematy polityczne. Ale jak nie starał się agent podpuścić burmistrza na antyrządowe wypowiedzi,

ten niezmiennie słał najmądrzejszego JM cesarza i błogosławioną przez Boga i Matkę Boską i świętą Teresę, monarchinię Habsburgów. A gdy agent ułożył palce w tajemny znak masonów, Kamiński spojrzął na niego jak na wariata i tylko podkręcił wąsa.

Przebieg gry nie utrwalił się w pamięci potomnych, ale legenda głosi, że zawody w pijatyce wiedeński gość przegrał z kretelem. Następnego dnia znalazł się w skromniutkim zajęździe, bez pieniędzy, zegarka, pierścienia, z nieznośnym bólem głowy i w beznadziejnie zepsutym ubraniu.

Tak, fatalnie przegrawszy państwowe pieniądze, tajny agent opuścił Stanisławów, Kamiński zaś pozostał jeszcze burmistrem przez kolejne siedem lat – ku zadowoleniu mieszkańców i lokalnych karciarzy.

## Pierwsza wizyta

Nasze miasto nosi obecnie imię wielkiego ukraińskiego pisarza Iwana Franki. Jest tu plac jego imienia, ulica, teatr, nagroda i biblioteka ob-



pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

wodowa. Historycy i krajoznawcy rzetelnie analizują każdą wizytę wielkiego Kamieniarza do Stanisławowa, odnajdują nowe adresy i koło znajomości. Tu miały miejsce jego spotkania przed dużym audytorium, huczne owacje i wspaniałe bukiety. Ale wszystko nie wszystko od razu. Spotkanie z miastem Franko rozpoczął od... więzienia.

Franko był socjalistą. Austriacka policja wiedziała o tym i śledziła go. W 1880 roku w miejscowości Jabłonów postanowiono sprawdzić jego dokumenty. Niestety Iwan Franko mógł jedynie wykazać się biletem kolejowym i to wypisanym na nazwisko Karola Stroczyńskiego. Policję to nie zadowoliło i literat trafił za kraty. Trzy miesiące przesiedział w



## Przepić stanisławowskiego burmistrza było zadaniem nie lada



ze zbiorów autora

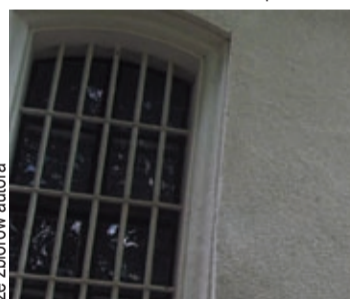
## Iwan Franko w młodości

kołomyjskim więzieniu i tu powstały jego wiersze, a wśród nich „Wież, wietrze, nad tym więzieniem”.

W czerwcu tegoż roku aresztanta „ciupasem”, czyli etapami, odstawiono do rodzinnych Nahujowic. Z dworca w Stanisławowie Hruszewskiego, dwóch żandarmów odprowadziło aresztanta do podziemi ratusza, gdzie było więzienie policyjne. Rano miał być pociąg do Stryja. Spędzając tę noc na twardej drewnianej pryczy, Iwan Franko nie mógł sobie nawet wyobrazić, że po latach to miasto zostanie nazwane na jego cześć.

## Nogawki cesarza

Żył sobie cesarz austriacki imieniem Franciszek z cyfrą 1. Gdy zmarł wdzięczni mieszkańcy Stanisławowa wystawili mu pomnik. Stał sobie pomnik na obecnym placu Szeptyckiego, który w tamtych czasach nosił imię cesarza Franciszka I. Naprzeciwko



ze zbiorów autora

## Na oknach budynku przy ul. Czornowola 119 a zachowały się stare więzienne kraty

pomnika było państwowe gimnazjum. Jak okazało się później – nie wszyscy gimnazjaliści darzyli cesarza miłością.

Pewnego pięknego poranku, gdy dozorca wyszedł pozamiatać plac, zauważył, że z pomnikiem coś nie jest w porządku. Z głowy spżowego cesarza zwiślał metrowy kołpak,

zrobiony z... nogawki kalessonów. Oblicze, pierś i berło JM Franciszka I wymazane były ohydą żółto-brązową farbą, nadając całości wcale nie monarchiczny wygląd.

Dla prowincjonalnego Stanisławowa było to nie lada wydarzenie. Cesarza, rzecz jasna, natychmiast odszorowano, a z faktu wyniku śledztwo policyjne, które nic nie wyjawilo. Dopiero po wielu latach, gdy nie było już pomnika cesarza ani imperium Habsburgów, stało się wiadome, że uczynił to student gimnazjum Ignacy Daszyński – późniejszy marszałek polskiego Sejmu.

## Więzienie

Gdy się spojrzy z góry na stanisławowskie centralne więzienie „Dąbrowa”, ma ono kształt rosyjskiej litery „H”. Obecnie stacjonuje tu jednostka wojskowa. Wśród wojskowych krąży kilka wersji powodów takiej formy budynku.

Powiadają, że więzienie wybudowała caryca Katarzyna, i że jej imię zawiera tę literę. Według innych liter więzienia budowano w Moskwie i Petersburgu. Kolejna wersja związana jest z Stalinem – to ostatnia litera jego pseudonimu. Wielki Józef Wissarionowicz budował więzienia od wschodu do zachodu ZSRR, a ponieważ Zachodnia Ukraina została przyłączona jako ostatnia, wobec tego wypadła jej ostatnia litera. Idąc za tą logiką – na Zakarpaciu, które zostało przyłączone jako ostatnie, więzienie należało by zbudować w kształcie przecinka lub kropki. Chodzą też uparte słuchy, że w tym więzieniu „siedział” sam Grigorij Kotowski – legendarny bohater wojny domowej 1917–1921 roku.



ze zbiorów autora

Na drugim piętrze mieści się opuszczony klub, gdzie już od dawna nie ma żadnych zebrań. Wszyscy szefowie jednostki twierdzą, że wieczorami można tu usłyszeć, a nawet zobaczyć ducha. Autorowi tych strof doświadczeni ludzie radzili nie odwiedzać tych pomieszczeń po godzinie szóstej popołudniu.

A tak naprawdę budynek więzienia wystawili Austriacy w 1883 roku według projektu niemieckiego architekta. Ani więc Katarzyna II ani Stalin, nie mieli nic wspólnego z założeniem tego penitencjarnego zakładu. Kotowski faktycznie „siedział”, ale w Odessie, Mołdawii i na Syberii.

A co tyczy się duchów, to nie wszystko jest takie jasne. Wiadomo, że na początku XX wieku więźniowie wznieśli bunt. Administracja ostro rozprawiła się z buntownikami, wielu z nich zabito. Jest więc całkiem możliwe, że po pomieszczeniach starego klubu błąka się ktoś w szarym więziennym ubiorze.

## Do piekła, Hitlerze!

Gdy Niemcy w czerwcu 1940 r. pokonali Francję, przesądzony był także los Wysp Normandzkich, archipelagu liczącego siedem zamieszkałych wysp (największą i centrum administracyjnym jest Jersey) oraz kilkudziesięciu drobnych, będących autonomiczną częścią Wielkiej Brytanii, leżących zaledwie 13 do 20 kilometrów od wybrzeży Francji i mających łącznie 198 km<sup>2</sup>. Ich ludność okupanci traktowali zrazu łagodnie, Hitler wciąż bowiem liczył na to, że z Anglią się dogada co do nowego porządku w Europie i świecie. W rękach miejscowych pozostał cywilną administrację, wprowadzono walutę (tylko banknoty) z nominalami w szylingach i pensach.

**TADEUSZ KURLUS**

Berlin pozostawił także w obiegu znaczki angielskie (dopuszczalna była korespondencja między wyspami), z tym, że obiegowe z wizerunkiem króla Jerzego VI nakażo przecinać ukośnie na pół. Potem niemieckie władze postanowiły na pozostałym zapasie znaczków nadrukować swastykę, ale zaniechano tego, by nie antagonizować społeczeństwa. Gdy już zapas brytyjskich znaczków się wyczerpał, przez pewien czas płacono za usługi pocztowe gotówką, ale było to niewygodne, więc uznano za celowe wydrukowanie lokalnych znaczków. Opracowanie ich projektów powierzono emerytowanemu pułkownikowi Normanowi Rybotowi, który wprawdzie nie chciał przyjąć zlecenia, by nie było podstaw do posądzenia go o kolaborację z okupantami, ale potem zmienił zdanie, uznał bowiem, że da mu to okazję do wyrażenia sprzeciwu wobec okupacji, bez narażenia się na konsekwencje. W jaki sposób? Zaraz to wyjaśnimy.



Po pierwsze, pułkownik interesował się heraldyką, toteż zaprojektował znaczek z trzema lwami, wziętymi z herbu, który król Wielkiej Brytanii Edward I przyznał w 1290 r. ówczesnemu baliwowi (urzędnikowi utrzymującemu porządek na wyspie). Niemcy nic nie wiedzieli o jego pochodzeniu, toteż nie sprzeciwili się. Nie zorientowali się także, że Rybot umieścił w każdym narożniku znaczka literę A (odczytamy je lepiej z pomocą lupy). Połączone dawały skrótowiec AAAA. Co oznaczał, wiedział tylko projektant i niewielkie grono wtajemniczonych. Dla bezpieczeństwa posłużył się łacińską: *Ad Avernum, Adolphe Atrax*,

co przełożone na angielski znaczyło *To Hell with you, Atrocious Adolf*, a po polsku – *Do piekła z tobą, okrutny Hitlerze*. Znaczek wszedł do obiegu 1 kwietnia 1941 r.

20 stycznia 1942 r. ukazał się kolejny znaczek, z nominałem ½ d (pensa). W tym wypadku jego projektant przydał mu w narożnikach nowe litery: AABB. Ten akronim w rozwi-



nięciu brzmi: *Ad Avernum Bloody Benito*, który odnosi się do Mussoliniego i w tłumaczeniu może chyba znaczyć: *Do piekła z tobą, krwawy Benito*.

Nie koniec na tym: w czerwcu 1943 r. ukazała się sześciocznarkowa seria pokazująca wyspiarskie krajobrazy. Opracowanie jej projektu zlecono miejscowemu plastykowi Edmundowi Blampiedowi z zaleceniem, że seria nie może mieć żadnego odniesienia do Wielkiej Brytanii, ani króla. Artysta niby to zastosował się do tego polecenia, ale umiejętnie je ominął. Na znaczku z najwyższym nominałem widzimy, że kosztuje 3 D, a po obu stronach cyfry – jakieś wykrętasz. Gdy się im dokładniej przyjrzeć, dostrzegamy po lewej, stylizowaną literę G, a po prawej – R, początkowe litery angielskiego monarchy, George Rex, czym Blampied okazał swą lojalność wobec króla Jerzego, swój patriotyzm. Niemcy nie dostrzegli tego podstępny, znaczek wydrukowano w Paryżu w nakładzie 360 000 egzemplarzy.



## Poszukuję rodziny mojego dziadka

Witam! Poszukuję rodziny mojego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. we wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

Posiadam ich zdjęcia. Może to pomoże w poszukiwaniach.

**Z pozdrowieniami**  
**Stefania Maria Kiwertz**  
kiwitina1@wp.pl

## Odnowiono małe organy w katedrze lwowskiej

W nocy 15 grudnia 2018 roku w katedrze rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie miało miejsce niezwykle wydarzenie. A nawet tajemnicze, bo o tym mało kto wiedział i nadal mało kto wie. A było to nagranie w absolutnej nocnej ciszy kompaktu trzech koncertów organowych wybitnych kompozytorów – dwa koncerty Friedricha Haendla i jeden Josefa Haydna. Najbardziej niezwykły w tym koncercie był fakt, że organista grał nie na wielkich organach katedralnych, lecz na małych, które znajdują się w prezbiterium.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Te organy milczały prawie sto lat, były poważnie uszkodzone, a oto już grają! W wyżej wspomnianym koncercie wziął udział profesor Wiktor Z. Łyjak z Warszawy (organy) i orkiestra kameralna lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki „Akademia” pod batutą prof. Artura Mykytki. Orkiestra składa się ze studentów Akademii. Kierownikiem artystycznym jest wybitny lwowski kompozytor prof. Myrosław Skoryk, zaś dyrygentem prof. Igor Pyłatiuk, rektor Akademii.

Zadanie muzyki mieli niełatwe. Odległość między organistą a orkiestrą wynosiła 15 metrów w pionie, większość zaś młodych orkiestrantów grała z organami po raz pierwszy w życiu. Więcej – niektórzy młodzi muzycy-Ukraińcy nie bywali wcześniej w kościele i nie słyszeli na żywo brzmienia organów. Profesor Łyjak też miał przed sobą trudne zadanie. Małe organy – to typowo kościelny instrument, zbudowany bardzo dobrze, ale nie przeznaczony na taki fajerwerk dźwięków jak w koncertach Haydna i Haendla. Ale profesor „wycisnął” z organów wszystko co było możliwe. „Krew mi leciała z palców, ponieważ w kościele było bardzo zimno, kiedy to nagrywaliśmy, ale osiągnęliśmy znakomity rezultat” – powiedział.

Wiktor Z. Łyjak jest profesorem Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, kierownikiem Zakładu Historii, Teorii i Edukacji Muzycznej, doktorem habilitowanym nauk humanistycznych, rzeczoznawcą ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, artystą muzykiem. Właśnie on w lipcu 2018 roku był pomysłodawcą konserwacji i uruchomienia historycznych organów katedry lwowskiej. Ideę wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. Sfinansował ją Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Narodowego za Granicą „Polonika”. Według programu prac konserwatorskich postanowiono wyremontować organy i poddać konserwacji zabytkowy chórek, na którym organy są ustawione. Starannie zakonserwowano prospekt organowy, który zachował się w dobrym stanie.

Drewniany chórek organowy, również małe organy we współczesnym kształcie powstały w latach 1894-1897 wskutek neogotyckiego przekształcenia prezbiterium katedry. Chórek organowy (balkon) drewniany, wsparty na czterech ażurowych kroksztynach z bogato rzeźbionym i ozdobionym parapetem wykonała w latach 90. XIX w. firma kamieniarsko-rzeźbiarska Ferdynanda Majerskiego z Przemysła. Małe organy przebudował i od nowa przekompo-

nował w latach 1896-1897 lwowski organmistrz Jan Śliwiński z ul. Kopernika 16. Organ Śliwińskiego miały 6 głosów, jedną klawiaturę na 54 klawisze i 312 piszczałek.

Prof. Wiktor Łyjak powiedział, że trwają przygotowania do konserwacji i kapitalnego remontu wielkich organów na chórze muzycznym, które potrwają trzy lata. Organ trzeba będzie rozebrać do najmniejszych części, wyremontować je, zamienić zniszczone przez czas i złożyć na nowo. Dlatego właśnie powstała idea wyremontowania małych organów, na których organista będzie grał w czasie trwania prac remontowych organów wielkich.



Wielkie organy mają bardzo interesującą historię. Jest to stary instrument, który powstał w 1839 roku. Wybudował go organmistrz Roman Ducheski, wówczas najlepszy we Lwowie. W 1859 roku przeprowadzono kolejny remont. Właśnie wtedy Ducheski przerobił organy i ustawił klawiaturę z boku, by organista mógł widzieć ołtarz główny. Przedtem organista siedział niewygodnie tyłem do ołtarza i widział co się dzieje przy ołtarzu tylko za pośrednictwem specjalnie umieszczonego lusterka. Później organy przerobił Ignacy Żebrowski. Zaś w 1899 roku Śliwiński przebudował kapitalnie wielkie organy i zbudował podwójny neogotycki prospekt. W latach 20. XX w. ustawiono elektryczny silnik, który napędzał powietrze do miechów.

Małe organy w prezbiterium nie były zmodernizowane, nie zainstalowano dla nich silnika elektrycznego, wskutek czego zamilkły, a z czasem zabrano z nich wszystkie piszczałki oprócz dużych z fasady. W październiku 2018 roku została podpisana umowa z wykonawcami renowacji, przyznano finansowanie z Instytutu „Polonika” i prace ruszyły. Konserwację drewnianego chóru i prospektu organowego wykonała polsko-ukraińska grupa konserwatorów na czele z Pawłem Sadlejem z Warszawy. Mieli oni sporo pracy.

– Ktoś dawniej pomalował chórek na ciemno, jak popatrzyłem na niego po raz pierwszy – mówi dalej prof. Łyjak – było mi przykro, ohydne to było. A teraz wygląda jak cacko, jak zabytkowe meble. Przy remoncie organów chodziło jednak nie tylko o zabytkowe obudowanie, lecz o dźwięk, bo właśnie to jest duszą instrumentu. Było przy tym dużo pracy, bo trzeba było zrobić nowe piszczałki, ustawić nowy silnik elektryczny, przebudować trakturę. Całą tą odpowiedzialną pracą zajmowaliśmy się razem z Bernardem Termenem z Wilna. Współpracuję z nim już od lat. Jest to znakomity organmistrz, wileński Polak, syn organisty z Ostrej Bramy.

Pan Bernard studiował w Warszawie, ma dyplom organmistrza, najwyższe uprawnienia, które można otrzymać w Unii. Miał w tym roku wiele prac, ale powiedziałem mu, że musi zrobić te organy dla Lwowa i zrobił. Brakujące części i piszczałki robiono w Wilnie, później montowaliśmy je w katedrze we Lwowie. Ksiądz proboszcz Jan Nikiel też bardzo pragnął tej renowacji, pomagał nam, czym tylko mógł. Ale i on nie do końca wierzył, że wszystko się uda. Mam jednak twardą rękę i wszystko się udało. Organ ożyty.

Prof. Wiktor Łyjak powiedział również, że jest bardzo zadowolony dźwiękiem wyremontowanych organów. Zapisano kompakt, który będzie prezentowany we Lwowie 1 kwietnia 2019 roku. Nie jest to zwykły dzień, tylko kolejna rocznica Ślubów króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej. Będzie uroczysta msza św., będą wysocy goście. Być może przyjedzie prof. Piotr Gliński, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Właśnie na ten dzień zostanie przygotowany wielki koncert i nastąpi uroczysta prezentacja wyremontowanych organów. W koncercie wezmą udział polscy i ukraińscy muzycy.

A dalej będą nowe wyzwania, w tym remont i konserwacja wielkich organów katedralnych i remont chóru muzycznego.

# C-K Kronika Kryminalna. Rok 1905 (cz. II)

ADAM KACZYŃSKI

**Kurier Lwowski**  
1 lutego 1905

**Zbrodniczy pomysł.** Współdzierżawca propinacji w Chorostkowie Kopel Blum dostał w tych dniach telegram ze Lwowa z podpisem ojca swego wspólnika Rubina Rottenberga z prośbą, aby natychmiast wysłał 250 kor. pod jego adresem do Hotelu Guttmanna. Blum, nie namyślając się ani chwili, pieniądze wysłał, a obecnie, przekonany, że padł ofiarą jakiegoś oszusta, który zabrawszy pieniądze natychmiast ulotnił się z wymienionego hotelu.

**Młodzi fałszerze koronówek.** Do sklepu Blanka przy ul. Na Błonie, przyszedł przed paru dniami młody chłopak kupić chleba za 4 grosze i zapłacił koroną. Blank na pierwszy rzut oka spostrzegł, że moneta jest fałszywa, nie miała bowiem wcale dźwięku i brak jej było obramienia. Zapytany chłopak, skąd jest i skąd ma koronę, odrzekł że jest praktykantem u szewca przy ul. Gródeckiej, a gdy Blank chciał do niego przystąpić, umknął. Zawiadomiona o tem policja, zbadała wkrótce, że chłopiec nazywa się Jan Oszpar, jest praktykantem u mosiężnika przy ul. Gródeckiej. Dalej pokazało się, że korona została sfabrykowana w warsztacie mosiężniczym. Pomysł dał do tego i głównym wykonawcą był 16 letni terminator Wład. Baranowski, bardzo mało sprytu i chęci okazujący w zawodzie mosiężniczym. Pomocnymi mu byli rówieśnicy: wymieniony wyżej Jan Oszpar i Antoni Such. Fałszykiat wykonano w nocy. Wszystkich trzech aresztowano, a narzędzia skonfiskowała policja. Zakwestionowana korona miała być wedle zeznań aresztowanych pierwszym ich kunsztykiem.

**Kurier Lwowski**  
4 lutego 1905

**Nieudany zamach na życie.** Onegdaj nad ranem wezwano pogotowie ratunkowe do hotelu Saskiego, gdzie przywieźli oficerowie jakąś szansonistkę Niemkę, która strzeliła do siebie z rewolweru. Lekarz pogotowia skonstatował zdarzenie naskórka na piersiach. Gdzie utkwiała kula rewolwerowa nie wiadomo, a desperatka nie będzie miała wiele kłopotu z leczeniem rany. Oficerowie opowiadali, że wyszli z tą dziewczyną z kawiarni. Na ulicy przyszło do jakiegoś miłosnej sceny i rozległ się strzał, po którym odebrano jej z rąk rewolwer.

**Oryginalna wróżka.** Doniesiono policji, że niejaka Chaja Barth, zamieszkała przy ul. Smerekowej 1. 3 oszukiwała naiwnych ludzi za pomocą wróżby. Zgłaszając się do niej osoby okradzione przez złodziei, którym za stosowną opłatą obiecywała, że zobaczy u niej w mieszkaniu twarz złodzieja. Wróżka robiła „hokus pokus”, zapalała dwie świece, umieszczając swą ofiarę między lustrami odpowiednio ustawionymi i w ten sposób powodowała u niej złudzenie, że w dali widzi twarz złodzieja. Była to jednakowoż twarz owej ofiary wróżki, tylko że z powodu załamywania się światła, a więc w lustrach, przybierała inne kształty. Kilka osób zostało w ten sposób oszukanych. Dalszym czarodziejskim praktykom położyła kres policja.

**Wypuszczony na wolność.** Jan Didko, murarz, którego policja aresztowała i odstawiła do więzienia pod zarzutem skrytobój-

czego morderstwa, rzekomo popełnionego przez zacczadzenie swej narzeczonej Franciszki Michałowskiej, sługi w domu przy ul. Janowskiej, został przez sędziego śledczego dr Wasunga wypuszczony na wolność. Pokazało się bowiem, tak z wyniku sekcji zwłok p. Michałowskiej, jak i z innych faktów, że podejrzenie nie ma dostatecznego uzasadnienia.

**Kurier Lwowski**  
5 lutego 1905

**Zamach samobójczy tinglówki.** – Odnośnie do onegdajszej notatki o zamachu samobójczym historycznej „artyści” tinglowej prosina właściciel hotelu saskiego, iż



panna Lea Dohou (właściwie Thora), strzeliła do siebie nie w hotelu Saskim, lecz w pewnej kawiarni tutejszej, i że stamtąd dopiero przywieźli ją oficerowie do hotelu Saskiego, w którym mieszka – Jak wiadomo niedoszła samobójczyni napędziła tylko strachu towarzyszą „nocnej wyprawy”, nic sobie nie robiwszy.

**Ucieczka żon.** Dwóch straskanych mężów udało się onegdaj do policji z prośbą aby im odszukała zbiegłe żony. Gospodyni z Gajów, Jewdocha Kudryńska, pozostawiła 5 dzieci i uciekła najprawdopodobniej do Lwowa. Jeszcze gorszy los spotkał woźnego lwowskiego starostwa Ilika Chomika. Żona zabrała mu 1600 koron gotówką, książeczkę kasy oszczędnościowej na 200 koron i całą jego garderobę. Małżonka zapowiedziała, że jedzie do ojca, tymczasem mąż dowiedział się, że czyni przygotowanie do ucieczki za morze.

**Z Brzeżan** donoszą nam, że profesor gimnazjalny Pan I tak silnie uderzył dnia 28 z.m. w klasie ucznia III klasy Edwarda G. w głowę, że uczeń zaraz następnego dnia zachorował. Rodzice chłopca wnieśli zażalenie do dyrektora gimnazjum i Rady szkolnej.

**Kurier Stanisławowski**  
5 lutego 1905

Nowe oszustwo. Znany na tutejszym boku pośrednik w sprawach

pieniężnych Izrael Krumholz rodem z Bursztyna, zamieszkały w Stanisławowie od 4 lat, naciągawszy tutaj kapitalistów na 120.000 koron pojechał w odwiedziny do byłego swego szefa Ef. Ch. Kanej zamieszkałego w Ameryce. Za zbiegłym oszustem rozesłano listy gończe.

**Malwersacja.** Niezwykła sensacja w sprawie o wykrycie w tut. Urzędzie podatkowym malwersacji, której dopuszcza się ofiarny podatkowy Fr. Kalik. Pobierał on mianowicie za kwitami przez siebie wystawionymi, należności zakondykowane na pensjach rozmaitych osób, które urząd podatkowy miał wypłacać wierzycielom. Ogólna suma zdefraudowanych

**Drobne wiadomości.** Biednej stróżce domu pod l. 35 przy ulicy Szeptyckich Marii Haliczanowskiej skradł jakiś gałgan gotówkę 7 koron, a ze ściany zabrał srebrny zegarek męża. Mieszkanie było zamknięte na kłódkę, którą złodziej rozbił na drobne kawałki. Wdowa p. Teofila Runge, zgubiła przed gmachem politechniki czarną wełnianą torebkę z pularesem, zawierającym 90 kor. i klucz od mieszkania. Sklepiarz Majer Pollenberg, dał zarobnikowi Janowi Rutkowskiemu do odniesienia worka z 80 kg. owsa. Rutkowski zamiast odnieść worek pod wskazanym adresem, sprzedał go. Nazajutrz spotkał Pollenberg swego pośrednika w mie-

gotowie ratunkowe a napastników aresztowano.

**Ucieczka więźnia.** Wczoraj popołudniu z zakładu karnego przy ul. Kazimierzowskiej uciekł więzień Józef Ledwo, zarobnik, liczący lat 40 z Pełkina, w pow. Jarosławskim. Odsiadywać miał jeszcze 4 letnie więzienie.

**Kurier Lwowski**  
16 lutego 1905

**Dwa zamachy samobójcze** dokonane zostały onegdaj wieczór przez dwie kobiety. W domu przy ul. Zamarstynowskiej 1. 25, zażyła pastylkę sublimatu akuszerka Stanisława St., matka 1 dziecka. Pogotowie ratunkowe wypompało jej żołądek i pozostawiło opiece domowej. Życiu desperatki, która nie chciała podać powodu zamachu na swoje życie, nie grozi na razie niebezpieczeństwo. Tragicznější wypadek wydarzył się w rzeczywistości przy ul. Kochanowskiego 1. 40, gdzie z drugiego piętra rzuciła się na dziedziniec 20 letnia dziewczyna Zofia U., służąca, zamieszkała w tym domu u swej siostry Anny J. Około g. 9 powróciła Zofia z Przemyśla od swoich krewnych. Pozostawiwszy swe rzeczy na dworcu, przyszła do wymienionego domu i rzuciła się z ganku. Nieszczęśliwa dziewczyna pozostawiła list do swej siostry, podając, że przyczyna desperackiego kroku, tkwi wbraku środków do życia i w tem, że nigdy nie miała szczęścia i spotykała się z pogardą ludzi, siostrze zaś, posiadającej ośmiorgo dzieci, nie chciała być ciężarem. Odwieziona wozem stacji ratunkowej, poddana tam została desperatka powierzchownym oględzinom, które wykazały złamanie nogi i kręgosłupa. Wskutek tego jest słaba nadzieja uratowania jej życia.

**Wojna z babami.** Sroga walkę wydał drugi (szynkarski) departament magistratu najrozmaitszym osobnikom niewieścim, co po biurach roznoszą przekąski, czasami mięsne, dla zgłodniałych urzędników i stał nieraz czerpią źródło dla biednej egzystencji. Oto kiedyś biegła po korytarzach magistrackich niejaka Maria Kostoń płacząc i lzy wylewając z tego powodu, że jej pan komisarz z drugiego biura skonfiskował cały bufet złożony z paru kawałków kiełbasy, wędzonki i salcesona. Wszystkie te smakołyki wkroczyły podobno w zakres niedozwolonego ustawą i koncesjami przemysłu i za to też zostały skonfiskowane. Biedny babiszon, który w ten koszyk z wiktuałami włożył cały swój kapitał zakładowy i obrotowy, nie mógł się utulić z żalu nad tą krzywdą i dla ulżenia sercu popuszczał ile mógł wodze językowi, wymyślając pod adresem magistratu w ogólności, a pana komisarza w szczególności. Przecie po wszystkich urzędach snują się takie ruchome jałdodajnie, a nikt się tem nie gorszy, mimo, że żadna instytucja nie miała podobno zamiaru zakładać bajzlu we własnym zakresie działania, jak to zamyslał magistrat.

**Kurier Lwowski**  
20 lutego 1905

**Awanturnik.** Na ul. Żółkiewskiej kilku podpitych ludzi zaczęło wczoraj przechodzić. Gdy ich upomniał policjant, jeden z awanturników uderzył go w twarz. Wówczas policjant dobył szabli i ciął go w twarz. Ranny począł uciekać, lecz policjant

w ten sposób pieniędzy wynosi około tysiąca koron, które rodzina Kalika pokryła. Malwersanta uwięziono i wytoczono mu karte śledztwo.

**Kurier Lwowski**  
11 lutego 1905

**Rewizja w handlach żelaznych** onegdaj na tzw. „Krakowiakach” wśród handlarzy starem żelazem. Do sklepów wpadła znieca policja i zrobiła rewizję, przeszukano też ławy handlarzy. Plon był obfity. W sklepie Salamona Sperlinga zakwestionowano długi złoty damski łańcuszek roboty plecionej ze spojówką w formie pięciu listków wysadzanych brylancikami i z dwoma frędzelkami, dalej męski złoty łańcuszek w kształcie wstążki, srebrny zegarek złoty damski po obu stronach emaliowany i dwa kolczyki ze złotych 10 koronówek. Części tych przedmiotów były ukryte między żelazem w piwnicy. W innym handlu zabrano łaskę z szyletem, okutą srebrem z monogramem S. D. i koronę. Przedmioty powyższe pochodzą niezawodnie z kradzieży. Ponadto skonfiskowano w kilku handlach nie posiadających koncesji na sprzedaż broni, mnóstwo rozmaitych gatunków strzelb, szabel, rewolwerów, szpad i bokserów. Broń zostanie do sądu, a po rozprawie przeciw handlarzom, nastąpi licytacyjna sprzedaż tej broni.

ście i zapytał, co się z workiem stało. Rutkowski miał jeszcze tyle czelności, że żądał dwie kor. za to, że wskazał miejsce. Wziąwszy pieniądze, wysmiał Pollenberga i usiłował uciekać. Zamiar się nie udał, schwytano go i odstawiono na inspekcję. Tutaj odebrano mu 2 kor., poczem zamknięto w areszcie. Na strychu domu przy ul. Kalczej 1. 6, zakradli się złodzieje, rozbili cztery kufty i skradli z nich na szkodę p. Emilii Borzęckiej 4 wielkie poduszki, koldrę i kilka sukien.

**Kurier Lwowski**  
13 lutego 1905

Napad z nożem w ręku. Ul. Grodecką szli wczoraj wieczorem dwaj ślusarze kolejowi Wiktor Panasiewicz i Kazimierz Groszek. Towarzyszyły im żona Panasiewicza i jej siostra. Nagle bez powodu napadło ich trzech ludzi a w czasie kłótni jeden z napastników ugodził Panasiewicza nożem w głowę, a Groszkowi zadał dwie rany w szyję. Powstało wielkie zbiegowisko a na widok krwi pospieszyli przechodnie z pomocą i napastników przytrzymali. Główny sprawca, który nożem wojował, nazywa się Wasyl Czapkowski, jest służącym w ruskim seminarium duchownym, pomagali mu Stanisław Stanek, służący także w tem seminarium i Grzegorz Słupski, dozorca domu. Rannych opatrzyło po-

przy pomocy drugiego schwycił go i odstawiono go na stację ratunkową. Sprowadzony na policję, podał awanturę, że nazywa się Józef Lenios, jest czeladnikiem blacharskim. Tutaj wyprawił Lenios olbrzymią awanturę i pobił kilku policjantów; chciał też rzucić się na komisarza policji. Okuto go i w taki sposób obezwładniono, zawieziono do szpitala.

#### Kurier Lwowski 21 lutego 1905

**Na latarni.** Marcin Wilk, dozorca domu przy ul. Głębokiej l. 21, podpisawszy sobie dobrze, wszczął z żoną na małą skalę wojnę i... został zwyciężonym. To go tak podrażniło, że zniszczył w swoim mieszkaniu wszystko, co tylko nawinęło się pod rękę, następnie chwycił za siekiere, wybiegł na ulicę i zaczął rąbać Bogu ducha winną... latarnię. Powstało wkrótce zbiegowisko, wśród którego znalazł się też policjant. Ten aresztował Wilka, a tymczasem aresztowanemu skradł ktoś siekiere.

**Nie wolno płuć w tramwajach.** Ministerstwo kolejowe poleciło miejskiemu zakładowi elektrycznemu, by w sposób widoczny umieścił w wozach tramwajowych napisy, iż spluwanie na podłogę w tramwaju, w myśl istniejących przepisów jest surowo wzbronione, a wykraczający przeciw temu zakazowi będą karani grzywną od 2 do 200 koron, względnie aresztem od 6 godzin do 14 dni. Ministerstwo poleciło też ustawienie, gdzie to możliwe, soplukaczek.

**Napadu obłąkania** dostał wczoraj przedpołudniem na ul. Karola Ludwika właściciel dóbr Z., zamieszkały przy ul. Mochnackiego. Chciał on bić laską przechodniów, czem wywołał wielki popłoch. Niezależnym zaopiekował się policjant i umieścił go w hotelu Victoria, dokąd wezwano pogotowie ratunkowe, które odwiozło go do rodziny.

#### Kurier Lwowski 22 lutego 1905

**Zbiegłego męża** poszukuje za pośrednictwem policji dozorczeni gmachu Skarbkowskiego Maria Cieluska. Pan mąż, któremu na imię Józef, wyrobił sobie paszport do Rosji, wyjął z Kasy oszczędnościowej pieniądze w kwocie 1.080 kor. będące własnością żony i przed paru dniami wyjechał.

**Oszust.** Słuchacz IV. r. praw Władysław Wierzbicki doniósł policji, że jakiś mężczyzna podszywa się pod jego nazwisko, chodzi po domach i wyłudza od różnych ludzi wsparcia.

**Kradzież.** Leonowi Mantłowi kupcowi, zam. przy ul. Piastów l. 9 skradziono bieliznę, garderobę i srebra stołowe, wart. około 400 kor.

#### Kurier Lwowski 23 lutego 1905

**Kradzież skórek.** Z sklepu Mojżesza Taschmana przy ul. Sykstuskiej l. 2 skradły jakieś dwie żydówki, które udawały kupujące, 10 skórek z baranów krymskich, wart. 320 kor.

**Za awantury w szpitalu.** Prymarjat oddziału chorób skórnych w szpitalu powszechnym ma bardzo częste kłopoty ze swoimi pacjentami. Indywidua te „z pod ciemnej gwiazdy” wyprawiają ustawicznie awantury, lekceważą a nawet grożą lekarzom i służbie. Onegdaj ukarała policja dwóch chorych, Michała Lampika murarza, który grał po nocach w karty i groził prefektowi oddziału pobiciem, 5 dniowym aresztem, a Do-

minika Musakowskiego, notowanego złodzieja, 3 dniowym aresztem.

#### Kurier Lwowski 1 marca 1905

Śmiertelny skok z III piętra. Tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj nocy przed g. 11. w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej l. 15. Zamieszkały w tym domu na I piętrze adwokat kraj. dr. Henryk Gottlieb, wyszedł na III piętro i skoczył stamtąd na kamienne podwórze. Skutkiem pęknięcia czaszki śmierć nastąpiła natychmiast.

#### Kurier Lwowski 3 marca 1905

**Samobójstwo.** Donoszą z Tarnopola: 23 letni porucznik 8 pułku ułanów, Stefan H., odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem samobójstwa miały być stosunki finansowe. Dał się podobno opętać szajce lichwiarzy, którzy jeszcze na pół godziny przed śmiercią żądali zwrotu długu.

#### Kurier Lwowski 5 marca 1905

**Trup dziecka w kominie.** Przy sposobności czyszczenia kominy w domu przy ul. Skarbkowskiej l. 3 natrafiono na ślad zbrodni. Znalezione tam w otworze kominy, do którego prowadzą drzwi z sieni 1. piętra, trupa dziecka, owiniętego w koszulkę i poduszeczkę. Wedle orzeczenia lekarza, dziecko liczyło około 2 miesięcy, a straciło życie przed 14. dniami. Na trupie nie było śladu gwałtownej śmierci, nie ulega jednak wątpliwości, że zaszedł tu wypadek zbrodniczy. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej, a policja prowadzi dalsze śledztwo.

**Śmierć skutkiem zacczadzenia.** W domu przy ul. Gródeckiej l. 131 uległy wczorajszej nocy zacczadzeniu trzy osoby, mianowicie zarobnik Cieślewicz, jego żona i córka, licząca 5 lat. Wypadek nastąpił skutkiem tego, że zatłoczono w wieczora za wcześniej piec. Dziewczynkę znalaziono wczoraj rano martwą, rodziców uratowano od śmierci.

**Drobne wiadomości.** Dorożkarz parokorny nr. 69 jechał Ryńkiem podczas największego ruchu szybko i skutkiem tego potrafił zarobnika Wasyla Łakocina, który odniósł uszkodzenie w nogę. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pomocy. Niejaką Paraśkę Różycką, wydaloną na zawsze ze Lwowa przez policję za rozmaite zbrodnie, aresztowała policja w Rynku w chwili uwijania się wśród przekupniów. Prowadzona do policji obmyśliła skrytkę dla swoich pieniędzy, które ukryła w ustach. Ajenci byli jednak sprytniejsi od niej, bo pieniądze znaleźli, a niebezpieczną zbrodniarkę zamknięto w areszcie. Fatalne zdarzenie miało na ul. Żółkiewskiej zarobnica Anastazja Koń. Oto w chwili, gdy przechodziła ulicą, niosąc kilka kóp jaj, najechał na nią wozem Szulem Feller, potrafił w plecy i stała się katastrofa, mianowicie na środku ulicy powstała jajecznica. Na szczęście Anastazja wyszła z tej katastrofy cało. Ze strychu p. Ant. Parysowej przy ul. Gródeckiej l. 11 skradziono bieliznę. Panna Wanda Lilienówna zgubiła na ulicy sznurek koralu jasno różowych ze złotym zameczkiem. Zbłąkane żrebię oddała policja komisariatowi II. Dzielnicy.

#### Kurier Stanisławowski 5 marca 1905

**Zamach morderczy i samobójstwo.** W piątek dnia 3. b. m.

rozegrał się w korytarzu tuż. budynku pocztowego niezwykle dramat, który wywołał w mieście naszym niebywałą dotąd sensację. Oto spensjonowany za różne szacherki były dyurnista kolejowy Mieczysław Chrószczczyński, zięć tuż. grabarza miejskiego Łukasa, strzelił około godziny 11 min. 30 przedpołudniem w budynku pocztowym do żony swej Marji, usiłując odebrać jej list, który ta przed chwilą w oddziale wydawania tzw. listów poste restante, od pewnego lekarza z Monasterzysk otrzymała. Chrószczczyński nie mogąc żonie podejrzaniego listu odebrać, dwukrotnym strzałem z 12 kalibrowego rewolweru ranił ją lekko w szyję, zaś palacza pocztowego Wasyla Bałahutraka, który z polecenia praktykanta pocztowego p. Jelluka usiłował Chrószczczyńskiego rozbroić, ranił śmiertelnie w głowę. Następnie skierowawszy lufę rewolweru ku sobie, dwukrotnym strzałem ranił się ciężko w lewą pierś. Pierwszej pomocy udzielił ciężko rannym lekarz miejski dr. Rubinstein, poczem zabrano wszystkich troje do szpitala; rewolwer zaś i sztylet, który przy Chrószczczyńskim znaleziono, zabrała policja. Powodem rozpaczliwego czynu Chrószczczyńskiego miało być złe pożywanie małżeńskie, oraz fatalne stosunki finansowe. Chrószczczyński bowiem jako emerytowany dyurnista kolejowy pobiera 16 kor. miesięcznie. Bliższe szczegóły wyjdą zapewne na jaw w czasie śledztwa, które prowadzi dr. Kowszewicz. W jaki czas później jawiła się na miejscu wypadku komisja sądowa złożona z wiceprez. Sądu p. Fangora, star. prokuratora p. Kiliana, sędziego śledczego p. dr. Kowszewicza, i insp. policji miejskiej p. Wojtasiwicza i komisarza pol. p. Janickiego.

**Zabójstwo na weselu.** W gminie Czerwiejowie odbywało się dnia 21 bm. wesele u włościanina Hrynia Kryweńskiego. W czasie uczty przyszło pomiędzy Kryweńskim a jego gośćmi, między którymi znajdował się również 50 letni Tomasz Gach, do kłótni, a następnie do bójki, w której Gach otrzymał tak znaczne obrażenia cieleśne, że niebawem zakończył życie. Tutejsza prokuratura państwa zawiadomiona o wypadku, poleciła w tej sprawie wdrożyć dochodzenia karno-sądowe.

#### Kurier Stanisławowski 12 marca 1905

**Krwawy dramat rodzinny.** Ofiary krwawego dramatu, który miał miejsce zeszłego tygodnia w budynku pocztowym żyją, a życiu ich nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo. Sprawca Chrószczczyński jako względnie wyleczony, przewieziony został do aresztów śledczych tuż. sądu, żona już przedtem jako zupełnie zdrowa opuściła szpital; zaś stróż Bałahutrak, niewinna ofiara tego dramatu, powraca również do zdrowia i pozostanie mu tylko pamiętka – dziura w podniebieniu i kula rewolweru w żołądku (podaje bowiem, że kulę połknął).

Co ciekawe sprawa ta znalazła swój finał sądowy, o czym donosił Kurier Stanisławowski w dniu 1 czerwca 1905 r.: Józef Chrószczczyński, który przed kilku miesiącami strzelał na poczdzie do swej żony, podejrzewając ją o wiarołomstwo, stanął we czwartek przed tuż. sądem jako oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Po przeprowadzonej rozprawie, uwolnił Trybunał, któremu przewodniczył zastępca prez. p. Fangor, Chrószczczyńskiego, uważając, że w danej chwili działał w stanie zupełnej niepoczytalności.

## W Tyraspolu otwarto Centrum Kultury Polskiej Jasna Góra

Ta zima była dla Polaków z Naddniestrza wyjątkową. W Tyraspolu otwarto Centrum Kultury Polskiej. Po ponad dziesięciu latach oczekiwania Polacy z Naddniestrza uzyskali swoje miejsce.

#### WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcia

O otwarciu Centrum Kultury Polskiej starała się Natalia Siniawska, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Jasna Góra. Po długim czasie starań o otwarcie Centrum Kultury Polskiej udało się. Polacy z Naddniestrza otrzymali swoje centrum pod choinkę, 16 grudnia, tydzień przed wigilią Bożego Narodzenia.

wana odznaczeniem „Zasłużony dla kultury polskiej”. Nagrodę przyznana przez wicepremiera Piotra Glińskiego wręczył minister Błażej Spychalski.

– Jestem bardzo dumna. To była dla mnie wielka niespodzianka. Jest mi bardzo miło z tego powodu, że została doceniona. Robię to wszystko dlatego, że tu są ludzie, którzy potrzebują polskości.

– Pani Natalia Siniawska dostała nagrodę za całokształt działalności.



Minister Błażej Spychalski przystępuje do przecięcia szarfy

Na uroczystość przybyli: minister w Kancelarii Prezydenta RP Błażej Spychalski i konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Mołdawii Bartłomiej Zdaniuk. Ponadto uczestniczyli w otwarciu Polacy z Towarzystwa z Tyraspola i z Bender, sympatycy, ksiądz i nauczyciel języka polskiego. Polską grupę przywiózł Marek Pantuła, honorowy członek towarzystwa z Przemyśla, który zajmuje się działalnością dobroczynną od lat

Dużo pracy wykonuje i te osiągnięcia są też widoczne w Polsce. My to doceniamy. Staramy się w Pałacu Prezydenckim wspierać Polonię. Krzewienie polskości i kultury polskiej jest bardzo ważne i pan prezydent Andrzej Duda jest tego świadom – powiedział minister Błażej Spychalski.

Tego dnia zakończono akcję „Mikołajki i Boże Narodzenie dla Polaków z Naddniestrza”, zorganizowaną przez Towarzystwo Kultury Polskiej



i wspiera Polaków na wschodzie. W polskiej grupie byli przedstawiciele polskiego miasta Raszkowa, które nosi tę samą nazwę, co naddniestrzańska miejscowość, gdzie mieszkają również Polacy, a także polscy przedsiębiorcy i ratownicy medyczni, którzy wspierają miejscowe ratownictwo. Centrum Kultury Polskiej poświęcił ksiądz, sercanin Piotr Kuszman z kościoła pw. Świętej Trójcy w Tyraspolu.

Otwarcie Centrum Kultury Polskiej Jasna Góra nie było jedyną niespodzianką tego dnia. Za zasługi w szerzeniu polskiej kultury prezes Natalia Siniawska została udekoro-

Jasna Góra i niezależną agencję reporterów z Polski Horizon Agency. Patronat medialny nad zbiórką pieniędzy mieli: Kurier Galicyjski i portal Obserwator Międzynarodowy. Akcja była przeprowadzona już po raz drugi i organizatorzy zapowiadają kolejne odsłony.

Naddniestrze to nieznanawane państwo na terenie Mołdawii. Wedle być może już nieaktualnych danych mieszka tu osiem tysięcy osób polskiego pochodzenia. Zamieszkują głównie północną część lewobrzeża Dniestru – Swobodę Raszkowską i znany z „Pana Wołodyjowskiego” Henryka Sienkiewicza, Raszków.

# Kronika zimowej stolicy

W ciągu swej długiej historii nasze miasto zawsze było centrum czegoś. Początkowo – głównym miastem stanisławowskiego klucza Potockich, następnie centrum austriackiego starostwa, potem polskim miastem wojewódzkim i wreszcie stolicą obwodu Iwanofrankińskiego. Jednak prawdziwy „gwiazdny okres” Stanisławów przeżył w 1919 roku, gdy, wprawdzie na krótko, został stolicą. Był stolicą niewielkiego, ale dość wojowniczego państwa – Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Właśnie o tym „stołecznym” okresie w życiu Stanisławowa będzie dziś mowa.

IWAN BONDAREW

## Zryw listopadowy

Zrywem listopadowym nazywany jest przewrót wojskowy, w czasie którego Ukraińcy przejęli władzę od monarchii austro-węgierskiej, wyprzedzając w tym Polaków. W Stanisławowie wydarzenia miały miejsce w nocy na 1 listopada 1918 roku. Około godz. 23:00 w koszarach 95 pułku piechoty, stacjonującego na Zosinej Woli (ob. mieści się tu katedra wojskowa Instytutu Nafty i Gazu), potajemnie zbudowano ukraińskich żołnierzy. Rozdano im broń i naboje, po czym część z nich pozostała na miejscu, by mieć nadzór nad polskimi i niemieckimi towarzyszami broni, a reszta udała się na miasto. Zajęli bez oporu pocztę, telegraf, telefon, banki, dworzec kolejowy i magazyny.

W dniu następnym ukraińska delegacja odwiedza kolejne urzędy i przejmowała władzę. Austriacki starosta powiatowy, burmistrz i dyrektor poczty bez sprzeciwu złożyli swe funkcje. Opór czynił jedynie dyrektor kolei Prachtl-Morawiański, ale zdecydowani powstańcy pozostawili jego protesty po prostu bez uwagi.

Ukraińskim komisarzem miasta został adwokat Pawło Czajkiwskij, którego głównym zadaniem było śledzenie starego burmistrza Artura Nimgina.

## Stolica

Początkowo stolicą ZURL był Lwów. Po jego wyzwoleniu przez wojsko polskie, rząd przeniósł się do Tarnopola. Ale poczul się tam nieswojo i 31 grudnia 1918 roku specjalny pociąg przywiózł urzędników ukraińskich do Stanisławowa. Przenosiny tłumaczono dogodnym, w samym centrum republiki, położeniem geo-



Parlament ZURL zasiadał w Hotelu „Astoria”

graficznym miasta i bliskością granic Czechosłowacji, z którą handlowano naftą i bronią. Możliwe, że były też inne przyczyny, ale fakt pozostaje faktem – nowy 1919 rok miasto spotkało jako stolica.

## Budynki

Wiodącą rolę w życiu stolicy odgrywały dwie budowle. Pierwszą był hotel „Astoria”, który przemianowano na „Odessa”, obecnie nosi nazwę „Dniestr”. Przy hotelu było kino, którego salę przygotowano pod obrady parlamentu – Ukraińskiej Rady Narodowej. Większość urzędników i deputowanych mieszkało w pokojach hotelowych i stołowało się w hotelowej restauracji, mieszczącej się na piętrze.

Ale Gabinet Ministrów – jak wówczas nazywano Sekretariat Państwowy – ulokował się w dawnej dyrekcji

kolei przy ul. Grunwaldzkiej (ob. Pałac Sprawiedliwości). Budynek wybudowano przed wojną i jak najbardziej odpowiadał licznym urzędnikom, kierującym państwem.

## Połączenie

W historii Ukrainy był moment, ściśle związany z naszym miastem. W sali byłego kina „Astoria” 3 stycznia 1919 roku miało miejsce historyczne posiedzenie parlamentu, podczas którego deputowani przegłosowali połączenie z Ukrainą Naddnieprzańską. Mimo, że połączenie istniało jedynie na papierze, to w historii pozostawiło trwałe ślad. Innymi słowy, hasło „Wschód i Zachód razem” ma jak minimum 100 lat.

## Urzędnicy

Jeżeli porównywać ówczesnych i obecnych „mężów stanu”,

również swych kolegów „podrzucać” do pracy.

Gdy bolszewicy rozbili URL, z Zbrucza przybyło wielu ważnych gości z Ukrainy Naddnieprzańskiej. Okupowali wszystkie hotele, traciли państwowe pieniądze po restauracjach i skrycie załatwiali dla siebie zagraniczne paszporty, by z czasem przenieść się do spokojnej Europy Zachodniej. Ilość tych „atamanów” była tak wielka, że dla byłego przewodniczącego Dyktorii Wołodymyra Winnyczenki nie znalazło się miejsca w hotelu i musiał biedak nocować na dworcu.

## Ulice

Po I wojnie światowej miasto było w fatalnym stanie – prawie całe centrum leżało w ruinach. Nie działało oświetlenie gazowe, nikt nie sprzątał śniegu. Większość sklepów została splądrowana przez rosyjskich dezertersów i rozbite wystawy sklepowe smętnie spoglądały na nielicznych przechodniów. Ale zarządzono zmianę nazw ulic. Nazywano je na cześć wybitnych ukraińskich hetmanów, działaczy kultury i polityków. Ulicę Sobieskiego przemianowano na Hruszewskiego (ob. Strzelców Sicz-



Najbardziej modnym ministrem był Longin Cegielski (od prawej)

prezydent Petruszewicz chodzili piechotą z budynku hotelu „Odessa” do odległego o kilometr budynku Państwowego Sekretariatu. Gdy padał mokry śnieg, urzędnicy podobnie jak wszyscy mieszkańcy „miesili” błoto, dochodzące im do kostek. Największym „modniem” był minister spraw wewnętrznych Cegielski. Na „baracholce” w Białej Cerkwii kupił juchtowe buty, smarował je smalcem, dlatego chodził z suchymi nogami. Reszta urzędników zazdrościła mu bardzo, lecz nadal chlupała po kałużach w modnych sztybletach. Wreszcie armia udostępniła auta osobowe prezydentowi i premierowi, którzy zaczęli

wych) i gdy staruszek przyjechał do miasta, bardzo mu się to spodobało.

## Ludzie

Ludność Stanisławowa różnie ustosunkowywała się do niezależności. Ukraińcy, którzy zdobyli całą władzę, utworzyli policję i wojsko, całkowicie kontrolując sytuację, byli zadowoleni ze stanu spraw.

Żydzi, których w mieście była większość, zajęli neutralną pozycję i nadal zajmowali się handlem, oczekując, kto w końcu zwycięży.

Polacy... ci nie znosili nowej władzy i jak mogli stawiali jej opór. Polscy kolejarze stale urządzali strajki, przez co połączenie kolejowe było



Budynek stanisławowskiej dyrekcji kolei przeszedł na potrzeby Sekretariatu Państwowego, czyli Kabinetu Ministrów ZURL



nieregularne. Członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej w tajemnicy gromadzili broń, przetrzymywali ją w kościele jezuitów i szykowali się do powstania.

### Życie

Początkowo na terenie ZURL były w obiegu stare austriackie pieniądze – korony. Z czasem pojawiły się ukraińskie hrywny i karbowance. Równolegle w obiegu były angielskie funty i francuskie franki, ale najbardziej stabilnym pieniądzem były złote monety.

W warunkach wojennych i prawie całkowitego braku powiązań gospodarczych odczuwalny był deficyt towarów pierwszej potrzeby. Władze wprowadziły kolorowe talony, aby przynajmniej w jakiś sposób zaspokoić potrzeby ludności. Na te talony sprzedawano chleb i mąkę, naftę do lamp i drożdże, a nawet zapalki. Ale talony mało w czym pomagały

nadal i ludzie szukali rozrywki za wszelką cenę. Najbardziej masową imprezą była parada wojskowa z okazji ogłoszenia Połączenia. Pod hotelem „Odessa” defilowali piechurzy, taczanki z kulomiotami i artyleria. Sam prezydent Petruszewicz przyjmował defiladę z balkonu hotelu.

Kręciło się również życie kulturalne. Z Kamieńca Podolskiego przeniosła się tu republikańska kapela Koszyca i grupa teatralna Sadowskiego, które w obecnej Filharmonii organizowały różne koncerty i przedstawienia teatralne. Dla tego, kto miał pieniądze, zawsze otwarte były podwoje dwóch największych restauracji w mieście – „Astorii” i „Unionu” (ob. Centrum biurowe „Kijów”). Tu, bez żadnego problemu, można było zamówić szampana, homary i... dziewczynki. Najbardziej zamożni byli „uciekiniery” ze Wschodniej Ukrainy. Pieniądże, które stracili w



pożyczka z kolekcji Wołodymyra Szulepina

### Centrum Stanisławowa w niczym nie przypominało stolicznych ulic

przeciętnemu mieszkańcowi Stanisławowa. Tak na przykład: chleb za 1 koronę na talon można było kupić raz na dwa tygodnie, ale za 13 koron był swobodnie dostępny na targu.

Do wstrząsów gospodarczych doszły społeczne: w Stanisławowie wprowadzono stan wyjątkowy. Ulicami miasta można było chodzić do ósmej wieczorem, zakazane zostały jakiegokolwiek zebrania. Wszyscy mieszkańcy miasta podlegali rejestracji. Właściciele hoteli zobowiązani byli zawiadamiać komendanturę o nowych gościach. Na ulicach przeprowadzano obławy, podczas których wyłapywano osoby bez przepustek. Odbływały się przymusowe rekwizycje ciepłej odzieży na potrzeby wojska i przymusowy kwaterunek oficerów do mieszkań prywatnych. Prawie co tydzień komendantura wydawała nowe rozkazy, a za ich nieposłuszeństwo – kara, kara, kara! Przypominało to w pewien sposób czerwony Piotrogród z 1917 roku.

### Rozrywki

Nie wszystko jednak było takie beznadziejne, życie toczyło się

w restauracjach, starczyłoby na wyekwipowanie całej dywizji wojska, którego tak brakowało na froncie.

### Koniec

W połowie maja 1919 roku przerwano front ukraiński. Jednostki UAG rozpoczęły gwałtowne wycofywanie się, które na poszczególnych odcinkach frontu zamieniało się w paniczną ucieczkę. Ze Stanisławowa w kierunku Buczacza wyjechał Sekretariat Państwowy. Ewakuowano ministrów, archiwa, papiery, maszyny do pisania. Pozostawiono magazyny z bronią i amunicją.

25 maja członkowie POW wzniesili w mieście powstanie. Prawie nie czyniono im oporu, jedynie na dworcu zawiązała się strzelanina. Ale i ona szybko wygasła. Przed odejściem Ukraińcy podpalili więzienie „Dąbrowa” i arsenał. Polacy jednak szybko ugasili ogień i uratowali na własne potrzeby znaczną część zapasów wojskowych. Wieczorem Polacy kontrolowali już całe miasto, a 27 maja do miasta wszedł patrol kawalerii 9 pułku ułanów.

## Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkwowlwowie.com; www.tylkwowlwowie.com

## „Polo i Nika” zabierają dzieci w podróż śladem polskiej kultury za granicą

Instytut POLONIKA przedstawia pierwszą produkcję filmową, dzięki której dzieci mogą zapoznać się z polskim dziedzictwem kulturowym znajdującym się poza granicami kraju.

Krótkometrażowa animacja „Polo i Nika – pierwsza wyprawa” jest skierowana do dzieci rozpoczynających swoją przygodę ze szkołą, czyli dla uczniów klas 0-3. Dwoje sympatycznych bohaterów – rodzeństwo Polo i Nika – podczas wizyty u babci przypadkiem odkrywają tajemniczy kuferek, który zabiera ich w magiczną podróż tropem poloników...

Celem przygotowanej przez Instytut POLONIKA animacji jest zapoznanie najmłodszych widzów z polskim dziedzictwem kulturowym znajdującym się poza granicami kraju. Wraz z wesołymi, rezolutnymi bohaterami dzieci będą miały okazję poznać ciekawsze miejsca, zabytki i osoby związane z naszą kulturą.

Jak wskazuje sam tytuł, „Pierwsza wyprawa” jest jedynie wstępem do dalszych przygód Pola i Niki – Instytut POLONIKA planuje bowiem stworzenie animowanego serialu o perypetiach wesołego rodzeństwa. Każdy kolejny odcinek będzie poruszać inne zagadnienia i przenosić dzieci śladem polskiej kultury w nowe, niespodziewane miejsca. Równocześnie wszystkie powstałe w ramach tego cyklu filmy będą nawią-



Magdalena Gutowska i Krzysztof Czeczot na premierze filmu Polo i Nika

Edukacja najmłodszych odbiorców kultury jest dla nas niezwykle ważna, dlatego przygotowujemy m.in. scenariusze lekcji, zeszyty z kolorowanymi i rebusami oraz krótkie animacje dostosowane do programu nauczania – mówi Magdalena Gutowska, szefowa programu. – Za pomocą angażujących i atrakcyjnych dla dzieci i młodzieży materiałów wprowadzamy takie pojęcia jak „polonik” do świadomości młodych Polaków.

Uroczysta premiera filmu odbyła się 20 grudnia 2018 roku w Kinie Kultura w Warszawie. W specjalnym

obchodami pierwszych urodzin instytutu POLONIKA.

Film w całości można obejrzeć na stronie internetowej Instytutu www.polonika.pl oraz na jego profilu na Facebooku i na kanale YouTube. Kolejne odcinki z przygodami Pola i Niki pojawią się jesienią.

### Produkcja:

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA

### Realizacja:

Alicja Błaszczyńska, Zofia Dąbrow-



Premiera filmu Polo i Nika

zywać do podstawy programowej, dzięki czemu będą mogły posłużyć jako pomoc naukowa i urozmaicenie lekcji w szkole.

Animacja powstała jako jedno z działań Instytutu o charakterze popularyzatorskim. W ramach Programu „Popularyzacja” Instytut prowadzi projekty wydawnicze, wystawiennicze i multimedialne przybliżające miejsca, osoby i historie związane z Polakami i polskim dziedzictwem kulturowym za granicą.

W ramach Programu „Popularyzacja” Instytut prowadzi projekty wydawnicze, wystawiennicze i multimedialne przybliżające miejsca, osoby i historie związane z Polakami i polskim dziedzictwem kulturowym za granicą. Wydarzenie było połączone z

prezentacją i udziałem uczniów z warszawskich szkół, których powitała dyrektor Instytutu POLONIKA Dorota Janiszewska-Jakubiak. Krótką prelekcję na temat poloników poprowadziła szefowa Programu „Popularyzacja” Magdalena Gutowska oraz współtwórca filmu – Krzysztof Czeczot. Młodzi widzowie przyjęli film z ogromnym entuzjazmem i z niecierpliwością czekają na kolejne przygody sympatycznych bohaterów. Wydarzenie było połączone z

ską, Natalia Krawczuk, Marta Magnuska, Marta Szymańska Głosu użyczyli: Kuba Józwick, Marianna Obuchowicz, Miłogost Reczek, Elżbieta Rozen-Kijowska

**Produkcja dźwięku:** OSORNO. Krzysztof Czeczot

**Patroni medialni:** TVP ABC, Świerczyński, Qlturka.pl, czasdzieci.pl

**Marta Szafrank** specjalista ds. PR/rzecznik prasowy

## Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

**Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!**

kierownik zespołu Edward Sosulski

# Wspólnie w walce z trudnościami...

„Lwowskie wiadomości parafialne”, tygodnik poświęcony życiu religijnemu m. Lwowa, w pierwszych numerach stycznia 1929 roku wiele miejsca poświęcił zadaniom, które czekają na lwowskich katolików w nadchodzącym roku. Oprócz wytycznych moralnych poświęcono w każdym numerze miejsce na opis wydarzeń aktualnych ze sfery polityki i życia międzynarodowego, wiadomości lwowskich i innych materiałów interesujących mieszkańców miasta. Czasopismo ukazywało się w niedzielę – tak, że po wyjściu z kościoła można było nabyć świeży numer „Wiadomości”. Proszę zwrócić uwagę, jak wiele tematów nie utraciło aktualności również dziś.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Proszę wczytać się w ten artykuł redakcyjny – pasuje jak ulał do naszych czasów...

## Co nas czeka w roku 1929?

Każdy człowiek połączony jest silnymi węzłami z rozmaitymi zadaniami życia i zależnie od tego różne układa plany na przyszłość. Raz myśli o najbliższym roku jako ojciec, raz jako człowiek pewnego zawodu, to znów jako członek jakiejś organizacji czy stronnictwa. W każdym kierunku chce czegoś dokonać, to więcej, to mniej, zależnie od wielkości ciężaru, jaki wziął na siebie. Tu ograniczy się tylko do wpłacania wkładki, tam posunie się do intensywnej pracy, a we wszystkim trzymał będzie silne wodze w swym ręku, by okoliczności nie rzuciły nim i jego czynami jak zeschłym liściem.

Tak samo musimy określić swe plany na rok 1929 jako katolicy. Wziąć nam trzeba pod uwagę siebie, jako jednostkę, która ma przez to zbliżyć się do Boga: wziąć nam trzeba pod uwagę siebie, jako żywą część społeczeństwa katolickiego, jako część Kościoła katolickiego. Co każdy z osobna ma osiągnąć w roku 1929, to już jest rzecz jego własnej myśli, jego stanu duszy i o tem pisać nie możemy.

„Lwowskie Wiadomości Parafialne” chcą poruszyć to, co jest w związku z planami naszego X Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego i potrzebą chwili. Życzeniem X. Arcybiskupa jest walka z niemoralnością. Niemoralność stała się czemś tak nagminnym, iż ukazuje się już jako groźne zagadnienie społeczne i narodowe z wszystkimi następstwami. Pędzimy naoslep z przerażającą lekkomyślnością. Musimy się z tego otrząsnąć.

W końcu zważyć nam trzeba to zawstydzające zjawisko, że tak bezkarnie pozwalamy afiszować się wszelkiemu zepsuciu. Nie czujemy się, my katolicy, siłą, choć nas jest wielu, bo nie mamy łączności, łączności moralnej. Jesteśmy piaskiem, który nawet dzieci depcą bezkarnie i rozrzucają na wszystkie strony, narzucając swą wolę, postępując bezkarnie, wbrew naszej woli w sprawach ważkich. Ta łączność jest czymś koniecznym. Objąć musi cały Lwów, każdą ulicę, każdy dom. Kółeczka wzajemnej adoracji, gromadki dobrodziejów i przyjaciół, rzesze pobożnych popychadeł nie stanowią wartości i niczego nie przeprowadzą, żadnego zła nie zwalczą. A my musimy stoczyć zwycięską walkę.

Dalej Aleksander Buczko rozważa znaczenie rodziny i małżeństwa – analogia z ogłoszonym w Kościele 2019 Rokiem Rodziny.

## Nowy Rok się zaczął...

Pod jakimież, że się tak wyrażę, wróżbami zaczął się ten Rok Nowy? Nader niewesoło przedstawiają się możliwości i widoki na ten czasokres. Zewsząd jeży się uciśnienie i zabójcze cienie smutku, spowodowanego przewlekłym kryzysem, oklepanym już a upartym kryzysem... Gdyby to był kryzys jedynie gospodarczy, materialny, prędzej byłby przełamany. Jest to jednak coś więcej bo jest to przesilenie duchowe, jak wiemy, w które zapadły umysły i charaktery rzesz ludzkich... Jest to nieszczęsne przesilenie ludzkości.

Przy różnych przypominaliśmy okazjach i dziś także przypominamy, że obecny stan ludzkości jest podobny do stanu świata pogańskiego w przededniu narodzin Zbawcy. Podobnie jak wówczas narody zostały podźwignięte i im została wskazana droga do ocalenia, olśniona światłem prawdy Bożej, tak i dziś czuwająca moc zbawcza gotowa jest podźwignąć ludzkość na wyżynę ładu i z uciśnień wybawić, byleby się rzesze ludzkie do dróg Bożych zwróciły. A teraz jeszcze do trosk, jakie nasze serca przepajają, specjalnie dołączają się troski, iż się tak wyrażę obywatelskie, doraźne, któremi nie interesować się żaden rzetelny Polak nie może. Mam na myśli sprawy rozmaite z dziedziny gospodarczej,



**Arcybiskup metropolita lwowski Bolesław Twardowski podczas poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół w Zimnej Wodzie**

dla rozwoju i propagandy prasy, to, broń Boże, nie jest samą grzesznością; jest to także obowiązek obywatelski i katolicki. Prasa katolicka, pisma i gazety, to są bodaj najważniejsze środki działania w społeczeństwie bo nieraz i w wielu okolicznościach jest to sposób praktycznie w rzeczy samej najważniejszy. Zatem i w tym kierunku niech się ten nowy rok zaznaczy większym postępem. Nie powinniśmy powodować się małodusznością i ślamazarją i iść po płaszczyźnie zanie-

miejsu, a pod względem śmiertelności na pierwszym. Z jednej strony obrzymie masy nędzarzy, z drugiej gromada opływająca i pogrążona w zbytku. To nie alarm przesadny, to rzeczywistość, którą już podkreślają publicznie nawet niektórzy zwolennicy obecnego rządu. Niedawno w sejmie senator Malski wołał: „Jest u góry kilkudziesięciu tysięcy ludzi, którzy żyją, piją i popuszczają pasa, a obok nich nędza i ciemnota”. A takie zjawisko spotykamy dziś niestety i w innych na-

a jednocześnie trwonią bezmyślnie ostatnie grosze na głupstwa. Iluż to jest takich, co ciężko pracują całymi dniami, aby po otrzymanej wypłacie tygodniowej cały zarobek puścić na bezmyślnie pijaństwo i hulanki. Ileż jest takich rodzin, które „klepią biedę”, odmawiają sobie i dzieciom niezbędnych potrzeb, żyją w warunkach urągających wszelkim zasadom higieny, ale gdy przyjdą święta, potrafią wydać od razu wielkie sumy na wódki i smakolki...

Ten obraz marnotrawstwa musi wstrząsnąć świadomością każdego Polaka, myślącego o przyszłości naszego kraju, a równocześnie z tem napelnia twogą wzmagający się obraz nędzy. Okazuje się, że stolica nasza jest miastem głodujących. Według danych Ubezpieczalni Społecznej więcej niż połowa wszystkich ubezpieczonych, a więc przeszło 125 tysięcy osób, zarabia poniżej kosztów utrzymania... Jak usunąć tę niedolę mas polskich! Są u nas reformatorzy, którym się wydaje, że dość odebrać bogatym, a dać ubogim, aby uszczęśliwić naród! To wcale nie rozstrzyga sprawy. Trzeba przede wszystkim ludzi nauczyć rozumnego użytkowania i celowej oszczędności energii i pieniędzy, nie tylko bogaczy, ale i tych biedaków, którzy dziś jęczą pod ciężarem nędzy, a jednocześnie bezmyślnie marnotrawią swe zdrowie i swój grosz ciężko zapracowany.

Ale nie wszystko w Polsce jest tak złe. Okazuje się, że może być u nas jak w Skandynawii...

## Wieś, gdzie nie kradną

Słyszysz się nieraz o szczęśliwych krajach skandynawskich, gdzie nie ma prawie złodziei (chyba wielcy), gdzie nie ma zwyczaju zamykać mieszkań na noc, gdzie nie ginie pozostawiony przez zapomnienie pugilares w kawiarni, gdzie publiczność sama zabiera z kiosków gazety, pozostawiając należność (leży tam zwykle talerzyk z „drobnymi”, aby kupujący nie mieli kłopotu z rozmiarą). Słyszysz się o tych szczęśliwych krajach i mimo woli przychodzi porównanie z tem, co jest u nas. Niedawno podawaliśmy na podstawie statystyk w Polsce, że wśród przestępstw najwięcej jest rozpowszechniona kradzież. I oto dowiadujemy się rzeczy szczególnej. Jak donosi „Kurjer Polski” z ostatnich dni, jest w powiecie kowelskim taka „skandyńska” wieś. Nazywa się Potasznia. Tam także nie zamyka się mieszkań na noc. Niema złodziei. Jak na nasze stosunki zjawisko szczególne. I to znamienne, że, jak donosi to samo pismo jest to skutek pracy księdza katolickiego Janusza, proboszcza miejscowej parafii, nadzwyczaj szanowanego nie tylko przez katolików.



**Scena zbiorowa z „Pastorałki” Leona Szillera**

politycznej, społecznej i kulturalnej, o których tu nie sposób rozprawiać, a których każdy domyśleć się może.

Zważmy przytem, iż hasłem szczególniejszym na ten czas jest specjalna troska o podźwignięcie i wzmocnienie powagi i znaczenia rodziny i małżeństwa. Do usilnej zapobiegliwości w tym kierunku zobowiązani jesteśmy zarówno racjami religijnymi, jak też i względami narodowo-państwowymi. Szczególniej też jako jedno z najważniejszych zadań praktycznych i jako jeden z najważniejszych środków staje przed nami sprawa prasy katolickiej. Co czynimy

dbań, ale rażno do czynu ręką w rękę stanąć, aby wspólnymi wysiłkami budować lepszą przyszłość.

Ktoś, ukrywający się pod skrótem „St. M”, analizuje przyczyny tragicznej kondycji narodu polskiego. Tu znów kolejna aktualna analogia...

## Nieszczęście Polski: nędza i zbytek

Powiedzmy sobie szczerze; Polska dzisiejsza zaczyna jakby staczać się w dół. Lud u nas przypomina z głodu i grozi mu już zwyrodnienie. Pod względem zdrowotności stoimy w Europie na ostatniem

rodach i państwach. Natomiast, to co nas Polaków specjalnie cechuje i co stanowi nieszczęście szerokich mas społeczeństwa i nędzarzy, i bogaczy to marnotrawstwo zdrowia i pieniędzy.

Obliczenia stwierdzają, że Polak przeciętnie w roku 1927 wydał 24 zł. na alkohol, 19 zł. na tytoń, a tylko 13 zł. na cukier... W jednym tylko 1928 roku Polacy wydali na sam tylko alkohol półtora miljarde złotych, a więc przepili połowę całego budżetu państwowego... Istnieje jakaś straszliwa lekkomyślność i niezadanie wśród naszych rodaków. Biedacy wyrzekają, zlorzęcą na wyzysk i biedę,

Od czasu sprawowania przez niego duchownych rządów moralność na wsi ogromnie wzrosła, prawie doszła do ideału. Jest to pozornie drobny fakt, ale mówi wiele. Parafia Lisków pod względem społeczno-gospodarczym, a Potasznia pod względem moralnymi – oto dowody, które wykazują, w jakim stopniu na przemianę dobroczynną społeczeństwa może oddziaływać kapłan katolicki.

W dziale „Wiadomości Kulturalne” autor L.K. krytykuje inscenizację „Pastorałki” Leona Szillera.

### Pastorałka w teatrze lwowskim

W okresie świąt Bożego Narodzenia wystawiono we Lwowie Pastorałkę w inscenizacji L. Szillera. Publiczność nie przyszła zbyt licznie. Ktoś w prasie napisał, że widowisko Szillera nie odpowiada postulatowi katolickim, że są w nim pewne braki, a firma Szillera ma dla katolików lwowskich już ustalony charakter. Pewnej niedzieli podczas „rozmaitości teatralnych” w radio sekretarz Lisiewicz odczytał referację dyr. Horzycy, który zaatakował katolicyzm lwowski, powiedział, że go nie widzi wcale we Lwowie, że katolicy nie poznali się na wartościach Pastorałki, bo ta „kolenda pochodzi prawdopodobnie z w. XII, tamta jest jeszcze dawniejsza”, bo inscenizował Szillera, bo Pastorałka szła w Warszawie przez kilka tygodni przy pełnej widowni, bo to „jest trzon programu świątecznego”.

W sprawie zaś Pastorałki to możemy coś powiedzieć. Publiczność lwowska przez lat kilka nadaremnie domagała się, by teatr w okresie świątecznym wystawił Jasełka, czy Betlejem Polskie Rydla. Wystawiono wreszcie Betlejem, ale zaktualizowane przez Zbierzchowskiego i publiczność całkiem i słusznie powiedziała: „Nie”. Teraz wystawia teatr Pastorałkę, a dyr. Horzyca nazywa ją „trzonem” programu świątecznego. Publiczność już powiedziała o niej swoje słowo, a namowy p. dyr. Horzycy były źle prowadzone i będą bezskuteczne.

W świecie artystycznym są podzielone zdania co do artystycznej wartości inscenizacji Pastorałki. Nieco inaczej, w innym nastroju robiła te rzeczy przed laty „Reduta” Osterwy. Tu są braki, na które zwróciły uwagę nawet dzieci: Dlaczego Aniołowie nie mają skrzydeł? Dlaczego Adam i Ewa są ubrani w liście upięte na tasiemkach i mówią akcentem mazurskim? Dlaczego djabeł jest ubrany po zimowemu? Dlaczego mówi do śmierci, że świecą jej „nagie” kości, kiedy powinien to być powiedzieć do Adama i Ewy, bo właśnie śmierć była ubrana?

Tem bardziej dzisiaj rażą takie sceny, jak źle wystylizowana scena w raj, fatalne „baletowe” nastawienie sceny z Herodem i Trzema Królami. Jeśli w Betlejem Polskim Rydla, czasowo nam bliższym, już trzeba robić pewne poprawki, to o wiele większe poprawki trzeba zrobić w dawniejszej Pastorałce. A musi je robić fachowiec w całym tego słowa znaczeniu: ktoś gruntownie znający się na sprawach katolickiego teatru. Dziwne jest, że dyrekcja lwowska i reżyserzy lwowscy tak czuli na wszelkiego rodzaju nowości współczesne o bardzo wątpliwej nieraz wartości jako „nowości” i jako „sztuka” wogóle, dotąd nie

zainteresowali się nowym teatrem katolickim, nie nawiązali łączności z odpowiednimi czynnikami.

Po prostu musi być coś, co by było także i dla najniższych instynktów, a co zresztą nie było przewidziane przez autorów danych sztuk, czy oper. Może i powinna być łączność między naszym teatrem a publicznością katolicką. Teatr może tu spełnić swoją najszczytniejszą misję, może zaspokoić coraz żywiej odczuwaną wśród katolików potrzebę teatru innego. Katolicy coraz lepiej uświadamiają sobie swoje stanowisko i w takich sprawach, jak dobry i zły teatr. Jeśli dyrekcja zawczasu zda sobie z tego sprawę, to zyska na tem i teatr i dobra sprawa.

Co nie co dla pięknych pań, niekoniecznie katoliczek, doradza Marja Dubanikówna.

### Przepis na piękność

Niedawno pewna lekarka wygłosiła przez radio odczyt dla pań na temat: „Co robić, aby utrzymać piękność i młodzieńczy wygląd?” W odczycie tym zalecała różne kąpiele, kosmetyki, zioła, maści, a wszystko na deka i gramy. Ja podam prostszy, tańszy i dużo skuteczniejszy przepis na piękność i urodę. Zamiast kupować jakieś tam olejki, gliceryny, mydła, perfumy i t. d. wystarczy nie wykracać przeciwko 6 przykazaniu Bożemu, nie chodzić na dancinigi, lecz po pracowicie spędzonym dniu wypaść się należycie przez całą noc, potem, wcześniej wstawszy, obmyć się zimną wodą i znowu iść do swego obowiązku. W wolnych chwilach korzystać dużo ze świeżego powietrza, pić wodę źródlaną, a świeża cera będzie na długie lata zagwarantowana.

W ten sposób nie tylko osiągniemy piękność ale i poczynimy znaczne oszczędności. Zamiast wydawać pieniądze na niszczące cerę dancinigi, a później na różne kosmetyki, będziemy mogły przy pomocy zaoszczędzonej sumy przyczynić się do złagodzenia panującej dziś nędzy. Dziś niejeden przymiera z głodu, gdy inni po całych nocach hulają i psują sobie cerę, a potem wyrzucają grube pieniądze na jej naprawę. Czy nie lepiej czynić wszystko, co możliwe, by wobec znikomości ciała zabezpieczyć na wieki piękność swej duszy?

### Selery jako lekarstwo

Selery jest dobrym lekarstwem na cierpienia reumatyczne. Selery średniej wielkości zalać pół litrem wody i gotować tak, by woda wygotowała się do połowy. Wywar ten pić codziennie rano. Ugotowany selery można użyć do sałatki. Przeciw odmrożeniom jest selery również bardzo dobrym środkiem. Kilka selerów opłukać, nie obierać lupiny i drobno pokrajane zalać niewielką ilością wody. Gotować tak, by się selery rozgotowały i utworzyły gęstą papkę. W tej selerowej masie zanurzyć odmrożone stopy, czy ręce i trzymać tak długo, aż masa zupełnie wystygnie. Masy powinno być tyle, by dokładnie oblepiała chore miejsca, a ciepłota jej powinna być tak wysoka (gorąca), jak tylko można wytrzymać. Zabieg ten powtarzać codziennie, dopóki cierpienie zupełnie nie ustąpi, co zwykle ma miejsce po kilku dniach leczenia. Masę selerową można schować i odgrzewać, by nie trzeba było codziennie gotować nowych selerów.

W tradycyjnej rubryce satyrycznej Wojtka Plotkarza czytamy...

### Wojtek Plotkarz gada...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pięknie się kłaniając, dziękuję za życzenia świąteczne. Dobrze, iż już jest po świątach. Nie pytam się Was, jak je spędziliście, ani też Wam opowiadać nie zamysłam o tem, jak ja spędziłem te święta – mniejsza o to. Lepiej o tem nie mówić...

Ale tylko jedno mi się nie podoba, i markotnością napawa: Czemu to u nas wokoło przeinacza się porządek Boży? Świąteczne pienie anielskie głosi: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”, a tymczasem teraz w obecnym ładzie to ludzie złej woli mają i pokój i wszystko, a ludzie nie uznający zła, ludzie woli dobrej ciągle są niepokojeni...

Jest jakaś szkaradna heca w tem wszystkim. Jakiś djabeł wyprawia te harce i jakieś dranie w świecie dziś rej wodzą! Nikt na świecie nie jest w całości świętym. Po części (mniejszej czy większej) z winy wszystkich jest na świecie tak, jak jest, bo Pan Bóg dobrze wie, co robi i dlaczego dzieje się tak a nie inaczej. Nie nasza rzecz zaglądać Jemu w hipotekę. Jakiś niegłupi męczyciel (filozof!) powiedział o możliwych tego świata, że „Deus dereti qult mundum disputationibus eorum”, to jest, że „Bóg zlecił świat ich rozstrzygnięciu (dawszy ludziom rozum i wolę) uzależnił od ludzkich handryceń. Przecie inaczej być nie może. Ale cóż, kiedy ludzie zamiast iść swoją drogą do porządku i ładu, wolą jak kiepskie stada bydła zbaczać z dróg przykazań Bożych i robić bałagan, gdzie jeno się da!

Otóż z okazji Nowego Roku życzę wszystkim: Daj, Boże, aby było lepiej i jak najlepiej. Daj, Boże, Wam wszystkim, aby znikły Wasze zmartwienia i smutki i wszystkim też Wam i sobie z Wami życzę, aby więcej było wśród nas dobra i pokoju, aby w roku nowym błogosławieństwo Bożego Narodzenia w nas obfitowało jak najwięcej i najskuteczniej. Aby lepiej było, bądźmy przede wszystkim sami lepsi i wolę Bożą w sobie lepiej odwzorowujemy.

Ten rok miniony był ciężki nielada. Wiele gorzkości w nim doświadczyliśmy. Niech mu tej szczodrości i „dobroci” Pan Bóg nie pamięta i my wszelką gorycz wyrzucmy z pamięci, aby nie zatruwała radości naszej i naszego otoczenia. Na nowo, z nową siłą, z nową też ufnością prowadźmy w tym roku kierat życiowy. Dbajmy o to, aby siebie ulepszać i sprawiedliwości służyć, a wszystko inne zdajmy na Boga. Nie dbajmy o ludzkie uznanie, bo to zawodzi i nic nie znaczy. Umiejmy z godnością i śmiało iść naprzód ponad podłością i załganiami.

Nie dziwcie się, że takie uroczyste są Wojtkowe życzenia, bo tak pogadać przecie muszę raz około Nowego Roku. Czyż mam jeno ciągle hecować i zabawne historie prawić? Przecie wolno mi coś czasem poważnie i od serca Wam nagadać; bez żadnej besztaniny.

Dziękuję za listy; na nie odpowiem: w najbliższy tygodniowej gawędzie. Pięknie wszystkim się kłaniam i w roku nowym pomyślności wszelkiej życzę. Ostańcie z Panem Bogiem!

Wasz WOJTEK PLOTKARZ

Pośmiejmy się też z zamieszczonego kącika humoru...

### Uczeń.

– Czego nauczyłeś się dzisiaj w szkole, Tadiusz?

– Właściwie niczego. Profesor opowiadał o jakimś Jakubie i jego żonie Racheli, ale ja nie słuchałem. Przecież nie znam tych ludzi.

### Najpiękniejsza.

– Wczoraj powiedział mi Piotr, że uważa mnie za najpiękniejszą w całym mieście!

– Tak? To samo oświadczył mi w zeszłym roku.

– No, w takim razie gust jego wyszlachetniał...

A ze stałych rubryk mamy:

Może ktoś rozpozna tu swoich krewnych lub znajomych...

### Zapowiedzi

(Przedruk wzbroniony).

W parafii św. Antoniego. 1) Wiesław Jankowski, Toruń, i Maria Rozwoda, Kłuszyńska 7. 2) Jan Maślany, Łyczakowska, i Bronisława Sabat, Krzywczycze. 3) Kazimierz Zawidowski, Grotgera, i Stefania Wojtowicz, Chorażczyzna.

W parafii św. Anny. 1) Edward Bialek i Katarzyna Łuszczak, Kr. Jadvigi 16. 2) Władysław Miciak, św. Teresy 2 a, i Ewa Werszner, Wolność 16. 3) Władysław Preiss, Kazimierzowska 30, i Genowefa Masłoń, Lipnica Górna.

W parafii św. Elżbiety. 1) Heinrich Franciszek, Kr. Jadvigi 23, i Rozalja Obara, Boczna Dekerta 10. 2) Dąbrowski Tadeusz, Rawa Ruska, i Helena Wojciechowska, Kulparkowska 26. 3) Hermanowicz Tadeusz, Dekerta 24, i Michalina Cielecka, Rahozy 5.

W parafii św. Marji Magdaleny. 1) Franciszek Pawłowski, Sielska, i Marja Nabożniak, Sykstuska 47. 2) Bronisław Walaszek, Potockiego 101, i Helena Semenik, Kętrzyńskiego 110. 3) Józef Garbusiński, Lenartowicza 10, i Zofja Budź, Potockiego 77.

...i reklamę, jako „dźwignię handlu” w tym i katolickiego...

### Reklama

Oddział Liturgiczny Tow. Biblioteka Religijna we Lwowie, ul. Rulewskiego 5. – Tel. 283-57 posiada na składzie:

– Modlitewniki dla dzieci i starszych;

– Różańce, medaliki, szkaplerze, krzyżyki;

– Obrazy ściennie w różnych rozmiarach;

– Krzyże ściennie w różnych wielkościach;

– Wielki wybór obrazków do książeczek;

– Świece kościelne.

Wysprzedaż posezonowa wełn, jedwabi w kuponach i resztkach PO CENACH OKAZYJNYCH od 4. XII. do 31. I. 1936 DOM MODY Lwów, plac Marjacki 4. 23-52.

Pasty i proszki do zębów, płukanki do ust, wody do odświeżania powietrza, gałki i sole do kąpieli poleca B. Bohosiewicz 12-27 LWÓW. LEGJONÓW 3. Tel. 221-02 (obok kina „Palace”).

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

Z cyrku w Charkowie uciekł niedźwiedź. Całe miasto poruszone. Policjanci uganiają się po ulicach z gotowymi do strzału karabinami. Chodnikiem biegnie wystraszony Żyd. Kupiec z przeciwka zastępuje mu drogę:

Dokąd tak śpieszysz?

– Niedźwiedź!... Cyrk!... Policja!... Strzelby!...

– Więc dlaczego uciekasz? – dziwi się kupiec. – Przecież nie jesteś niedźwiedziem?

– To prawda... Ale zanim ktoś się zorientuje, zastrzelą Żyda... A potem idź i udowadniaj, że to nie ty jesteś niedźwiedziem.

\*\*\*

Chaim siedzi w poczekalni kolejowej obok pułkownika, który bawi się z psem. Pies wabi się Mosiek i umie wiele różnych sztuczek. Oficer każe mu aportować, kłaść się na ziemi, chodzić na tylnych łapach. Pułkownik zwraca się do Chaima:

– No, Żydku, jak się tobie podoba mój Mosiek?

– Bardzo mi się ten Mosiek podoba – mówi z uśmiechem Chaim.

– Prawda, że mądry?

– O, bardzo mądry, bardzo! Tylko szkoda, że nazywa się Mosiek.

– A dlaczegoż to?

– Gdyby on nie miał takiego żydowskiego imienia, to by już mógł dawno zostać pułkownikiem.

\*\*\*

Żyd wchodzi do sąsiada i dostrzega na ścianie reprodukcję fotograficzną świętego obrazu.

– Co to jest? – pyta zaciekawiony.

– Święta Rodzina – odpowiada chrześcijanin.

– A dlaczego oni w samych tylko prześcieradłach? Ona nie ma sukienki, a on garnituru?

– Bo oni nie mieli takich ubrań.

– A dlaczego są na bosaka?

– Bo nie mieli butów.

– Nic nie rozumiem! – dziwi się Żyd. – Na ubrania i buty nie mieli, a na fotografa mieli!

\*\*\*

Piękny czerwcowy poranek. Sobota. Po alei parku przechadza się Żyd w odświętnym chałacie, za nim biegnie maleńki, o, ty, piesek. Nagle jak spod ziemi wyrasta granatowy policjant i groźnie ostrzega:

– Panie, weź pan tego psa na smycz, bo inaczej zapłacisz pan grzywnę!

Żyd kroczy dalej.

Policjant, maszerując za Żydem, o ton wyżej:

– Panie, weź pan tego psa na smycz, bo inaczej zapłacisz pan grzywnę!

Żyd kroczy dalej.

Policjant nie posiada się z gniewu, wyjmując z teczkibloczek, pisze coś na formularzu i wręczając kartkę powiada surowo:

– Panie, płacisz pan pięć złotych grzywny.

Żyd zatrzymuje się, patrzy na niego z najwyższym zdumieniem i pyta:

– A za co ja mam płacić grzywnę? To przecież nie mój pies!

– Więc czemu on biegnie za panem?

– Pan posterunkowy także za mną biegnie, a pan nie jest mój pies.

**Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach**

# Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: karmelici (cz. II)

## Kontynuujemy rozpoczętą w poprzednim numerze opowieść o trzewickowej gałęzi zakonu karmelitów.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

W miejscowości **Horodyszcz**, leżącej kilka kilometrów na południe od Szepietówki w obw. chmielnickim, wznosi się nad stawem dawny klasztor karmelitów.

Mniści katolicycy pojawili się tu w 1662 roku, zaproszeni przez Jana Pogroszewskiego. O znaczeniu tego klasztoru mówi fakt, że mieściła się tu rezydencja prowincjała ruskiej prowincji tego zakonu. Pierwszy klasztor prawdopodobnie był drewniany. W roku 1746 książęta Stanisław i Józef Lubomirscy przekazali fundusze na budowę murowanego kompleksu. Po ukończeniu budowy kościół pw. Najświętszej Maryi Panny zdobita para wysokich barokowych wież, zaś okna na fasadzie klasztoru i pilastry – rokokowa sztukateria o motywach roślinnych. Świątynia i krużganki klasztorne zdobione były freskami o tematyce roślinnej, autorstwa miejscowego zakonika o. Antoniego. Podczas mszy brzmiały rokokowe organy, dzieło Mateusza Zielińskiego z 1766 roku. Sam klasztor również został udekorowany rokokową sztukaterią. Kompleks klasztorny konsekrował w 1782 roku biskup łucki Jan Kaczkowski. Autorstwo całego obiektu przypisywane jest nadwornemu architekcie jezuitów Pawłowi Giżyckiemu.



**Pokarmelitański klasztor w Horodyszczu na Wołyniu**

zmarł w tym klasztorze w 1799 roku. Otwarta trumna z jego z mumifikowanymi szczątkami stała w krypcie kościoła.

W 1832 roku karmelitów trzewickich za poparcie dla powstania listopadowego wypędzono z klasztoru. Archiwum klasztorne przeniesiono do Wilna, a cenne organy – do kościoła w Stawucie (korpus instrumentu zachował się tam do dziś). Kościół rekonsekrowali (pw. Narodzin NMP) prawosławni i w 1858 roku przeniesiono tu zakonice z klasztoru

moskiewską architekturą naruszyła całość architektoniczną obiektu. W 1866 roku zamurowano dostęp do szczytów Jandolowicza i innych pochówków w kryptach, w tym generała i właściciela Starej Sieniawy Stanisława Zakrzewskiego, zmarłego w 1822 roku.

Klasztor prawosławny został zamknięty w 1923 roku, ale w czasie II wojny światowej znów był czynny. Za rządów Chruszczowa ponownie został zamknięty i umieszczono tu internat psychoneurologiczny. Od 1996 roku w jego murach mieści się męski klasztor prawosławny.

Po raz pierwszy byłem tu wiosną 2006 roku. Wówczas jeszcze w części klasztoru był internat, ale na dachu kościoła ustawiano już cebulaste kopuły. Zniszczono przy tym jeszcze zachowany fronton nad absydą. W czasie kolejnej wizyty byłem zdumiony tym jak wszystko zostało odnowione: na fasadzie przywrócono wieże (wprawdzie podwyższono je o jedną kondygnację), dzięki czemu zabytek przypomina teraz kościoły w Wilnie; otynkowano na nowo całość klasztoru (trwały jedynie prace na wewnętrznym dziedzińcu); banie i kapitele pokryto imitacją złota. W cerkwi ustawiono nowy ikonostas. Zachowano zdobniczo karmelickich kapitele i freski, które właściwie pochodzą jeszcze z okresu, gdy mieścił się tu żeński klasztor. Jednak na chórze zachowały się oryginalne, karmelickie – ornamentyka roślinna i wazony. Nad prezbiterium jest zatarty, ale widoczny łaciński napis i symbol – korona z wstawionymi w nią kłosaми pszenicy(?). W klasztorze zachowała się oryginalna rokokowa klatka schodowa.

Prawdę powiedziawszy, z jednej strony, zabytkowy klasztor w Horodyszczu jest zadbane i naprawiany, za co można być tylko wdzięcznym; ale z drugiej – przy tych pracach często niszczone są nieprawosławne detale. Niestety, nie ma na to rady: organizacje, mające dbać o zabytki, „ugłaskane” przez lokalnych urzędników, udają, że wszystko jest „OK”.

Nie jest to najlepiej wyglądający budynek we wsi. Od starych dekoracji – jeżeli nawet takowe były – nie pozostało ani śladu ani na zewnątrz, ani wewnątrz.

Bardziej na południe w rejonie Starego Sambora leży miejscowość **Sąsiadowice**. Pewnego razu, chłop orząc ziemię na wzgórzu pod wsią o nazwie Łaskawa Góra, wyorał z ziemi figurkę św. Anny Samotrzeć, siedzącej obok Matki Bożej i Dzieciątka Jezus. Odnosił znalezisko do dziedzica Erazma Herburta, a ten „z wielką radością i pobożnością” przekazał figurkę do kościoła parafialnego (fary). Rano okazało się, że figurka znikła ze świątyni i odnaleziono ją znów w tym miejscu, gdzie została wyorana. Tak powtórzyło się kilka razy, wobec czego Herbut zdecydował o wystawieniu w tym miejscu kapliczki. Początkowo drewnianą kapliczkę zastąpiono w 1591 roku murowaną świątynią.

Jan Feliks Herbut w 1603 roku ufundował przy tym kościele klasztor dla karmelitów trzewickich. Przekazano im kościół i wyoraną figurkę – relikwię. Ze względu na groźące tym terenom najazdy tatarskie wkrótce cały obiekt został otoczony ceglany murem obronny z bastionami i fosą (częściowo się zachowały). Urato-



**Pozostałości klasztoru karmelitów w Husakowie**

Fundatorem klasztoru był krewny znanego lwowskiego mecenasa Konstantego Komiakta, również Konstanty. Przy wsparciu przeora klasztoru karmelitów trzewickich w niedalekich Sąsiadowicach o. Dominika Jasienieckiego klasztor założono tu w 1623 roku. Został on poważnie uszkodzony podczas wojen z Chmielnickim, ale dzięki pozwoleniu króla Jana III Sobieskiego oo. karmelici mogli rąbać drwa potrzebne do odbudowy klasztoru w pobliskich lasach. Dopiero w 1772 roku chorąży koronny Adam Józef Mniszek przekazał zgromadzeniu odpowiednie fundusze na budowę murowanego klasztoru i kościoła. Nie została ona w pełni zrealizowana, bowiem w 1781 roku Austriacy skasowali klasztor. Nieukończoną świątynię rozebrano i w murach klasztoru umieszczono najpierw sąd, a potem szkołę.

W Husakowie ta budowla znana jest pod nazwą „Mury”. Od niedawna mieszka tu rodzina obecnej lub byłej dyrektorki miejscowej szkoły.

wało to zakonników i miejscową ludność, bo już w 1615 roku odbył się najazd ordyńców. Świadczył o tym, zniszczony przez komunistów, XIX-wieczny obelisk.

Dopiero w 1742 roku braciszkom udało się wystawić murowany klasztor, który połączył się z fasadą starego kościoła. Fundusze na to przeznaczył starosta żydaczowski Franciszek Bożęcki, który później został pochowany w kryptach kościoła. Wówczas – w połowie XVIII wieku – świątynię udekorowano ośmioma nowymi ołtarzami, a w głównym umieszczono płaskorzeźbę św. Anny. Ściany zostały pokryte nowymi freskami, namalowanymi po poprzednich – XVII-wiecznych.

Klasztor w Sąsiadowicach miał sporo szczęścia. Pomimo opinii władz austriackich, że nie przynosi żadnej korzyści – bowiem zakonicy prowadzili kontemplacyjny tryb życia – klasztor nie został skasowany. Niestety ten ośrodek nie ominęły czarne dni podczas wojen światowych.



**Wnętrze pokarmelitańskiego klasztoru w Horodyszczu**

Największą relikwią kościoła był obraz Horodyszczkańskiej Matki Bożej Szkaplerznej, uważanej za jedną z najważniejszych na Wołyniu. Oprócz tego pielgrzymi zmierzali tu, aby uczcić relikwie konfederata barskiego o. Marka Jandolowicza, który

w Połonnem. Rosyjscy historycy motywowali ten krok tym, że prawdopodobnie jeszcze w XVI wieku w Horodyszczu istniał prawosławny klasztor. Nowi właściciele urządzili tu szkołę i wzniesli cerkiew pw. św. Jana Chrzciciela, która swą pseudo

W czasie pierwszej zarekwirowano na potrzeby wojska wspaniałe stare dzwony, a w 1940 roku karmelici zmuszeni zostali do opuszczenia swego klasztoru – sowioci zorganizowali tu szkołę oficerską.

Interesujące jest to, że zakonnicy wrócili tu już w pierwszym dniu inwazji niemieckiej – 22 czerwca 1941 roku. Gdy front znów powrócił w te strony, zabytek został poważnie uszkodzony. W 1946 roku zakonnicy opuścili klasztor ostatecznie – wraz z 60. rodzinami z wioski wyjechali do Polski. Do krakowskiego konwentu zabrali ze sobą wyposażenie liturgiczne, bibliotekę i księgi metrykalne. Rzecz jasna, że zabrali ze sobą również cudowną figurkę św. Anny.

W opuszczonych zabudowaniach sowioci umieścili magazyny kolchozowe. Nikt nie doglądał i nie remontował (specjalnie) zabytku i gdy runął dach (jeszcze za Chruszczowa) całość opuszczono.

W 1989 roku ruiny klasztoru zostały zwrócone nielicznym katolikom. Rozpoczęto remont zabytku. Wzniesiono nowe sklepienia, zmieniono formę dachu. Niestety farbami olejnymi, nie dość starannie „odnowiono” dawne freski. Oryginalne pozostały jedynie w kaplicy Matki Bożej. Zachowała się tu, choć mocno uszkodzona kompozycja z Matką Bożą przekazującą szkaplerz św. Szymonowi. Wyremontowane zostały oryginalna ambona,

ołtarz główny i dwa boczne. Niestety podczas tych prac rozebrane zostało północne skrzydło klasztoru. Było wprawdzie w stanie ruiny, ale jednak zachowała się fasada i całość mogła być odbudowana przy bardziej sprzyjających okolicznościach.

Zdawać by się mogło, że zabytek został przywrócony do życia, gdy w 2010 roku wybuchł pożar, który zniszczył dach kościoła i poważnie uszkodził nieliczne zachowane freski. Remont dachu sfinansowały polskie rodziny przesiedlone z Sąsiadowic. Wyszło to klasztorowi na dobre, bo już w rok po pożarze powrócił do Sąsiadowic prawowici właściciele klasztoru – karmelici trzewickowi. Wkrótce odbyła się znamienna uroczystość: arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki podczas uroczystego nabożeństwa poświęcił kopię cudownej figurki św. Anny. Wykonał ją jeden z krakowskich artystów-restauratorów, który pragnął pozostać anonimowym.

Po kościele i celach klasztornych oprowadził mnie gościnnie przeor klasztoru o. Zbigniew Czerwień. Na moją prośbę przywdział nawet świąteczny habit zakonny i pozował do zdjęcia przy cudownej figurce.

Dodać należy, że opodal klasztoru leży XIX-wieczna posiadłość Sienińskich. Po likwidacji tu stacji sortowania nasion majątek popada w całkowitą ruinę.



Wnętrze odnowionego klasztoru karmelitów trzewickich w Sąsiadowicach

## Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradžiadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmo-

wała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradziadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradžiadkowi.

**Pozdrawiam  
prawnuk Kamil  
dreamman2@o2.pl**

## Polskie zabytki mamy we krwi...

Taką konkluzją rozpoczął słowo wstępne do polskiego wydania „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie” jej autor Dmytro Antoniuk, stały autor materiałów o historii polskiej architektury na Ukrainie, zamieszczanych na łamach Kuriera Galicyjskiego.



**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcie**

Polski czytelnik, pasjonujący się historią Kresów I Rzeczypospolitej ma szansę wiać do rąk rzecz unikalną. Nie jest to w pełnym sensie przewodnik, których w ostatnim dwudziestolecu pojawiło się w Polsce wiele. Jest to dokument o stanie zabytków polskiej architektury na tych rozległych terenach w dniu dzisiejszym. Wielu czytelników z pewnością nie orientuje się nawet ile tego było, co dotrwało do naszych czasów i w jakim stanie są poszczególne obiekty. Tradycyjnie „zwykły” turysta zwiedza takie obiekty jak zamki wokół Lwowa, Krzemieniec, Zbaraż, Kamieniec, Chocim. Bardziej dociekliwi docierają do kilku innych. Ale i tych nie będzie więcej niż 20-25 zabytków. Proszę więc zajrzeć do książek Antoniuka i poczytać sobie o tych 470 obiektach, do których dotarł, opisał, wytyczył trasy. Dopiero ta cyfra świadczy o ogromie wykonanej pracy i setkach przejechanych kilometrów.

W marcu 2012 roku we Lwowie odbyła się prezentacja dwutomowego wydania „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie” Dmytra Antoniuka po ukraińsku. Już wówczas ta publikacja wywołała wielkie zainteresowanie, szczególnie wśród historyków i przewodników wycieczek. Wówczas to Dmytro Antoniuk udzielił również wywiadu Kurierowi Galicyjskiemu. Już podczas tej prezentacji były głosy doradzające autorowi polski przekład swego dzieła. I oto, po ponad sześciu latach, nareszcie mamy wersję polską.

Zainteresowanie tego rodzaju obiektami autor podjął w wieku lat 16, kiedy to po raz pierwszy trafił do obronnego klasztoru w Berdyczowie. Jak sam twierdzi, ma trochę polskiej krwi po babci, połowę rosyjskiej, a czuje się Ukraińcem. Wyrósł w Kijowie, więc „Dom z Chimierami” Horodeckiego był dla niego czymś codziennym. Wówczas, w Berdyczowie, zorientował się, że na tym kijowskim obiekcie polska architektura na Ukrainie się nie kończy. Jako młodzieniec rozczytywał się w Sienkiewicz: bitwy, batalie, obrony twierdzy i zamków – tak zrodziło się zainteresowanie architektura obron-

ną i historią. Jak zawsze, musi być ten pierwszy impuls, który zaowocował z czasem chęcią zgłębienia tematu i przerósł w zamiłowanie do kultury, języka, historii i architektury polskiej.

Zaczął się szperanie w literaturze i różnych dostępnych publikacjach, których w tych czasach nie było za wiele. Aż trafiły mu do rąk „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” – monografia Romana Aftanazego, obejmująca w 11 tomach historię około 1500 polskich pałaców i dworów oraz ich właścicieli na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w granicach sprzed 1772. Postanowił więc na własne oczy zobaczyć to, o czym przeczytał. I tu zetknął się z brutalną rzeczywistością. To o czym czytał jak o wspaniałej rezydencji nie istniało w ogóle, było w skrajnej ruinie, napotykał najwyżej szkołę, dom dziecka, lub lecznicę psychiatryczną, umieszczone w dawnych wspaniałych rezydencjach. Początkowo, od początku lat 1990, wycieczki nosiły charakter wypadów weekendowych w okolice blisko Kijowa. Z czasem zaczął zapuszczać się coraz dalej, poświęcając swej pasji okresy wakacji i urlopów. Z nieodłącznym aparatem fotograficznym dokumentował napotkane obiekty. W notatniku spisywał trasy, opisywał też jakoś dróg, po których podróżował swą „Ładą”, ryzykując urwanie zawieszania. Udało mu się nawet załatwić specjalne pozwolenie w zarządzie służby penitencjarnej Ukrainy na odwiedzanie obiektów zabytkowych, w których mieściły się więzienia. Zwyciężyła w nim żylka badacza i odkrywcy. Z każdej wędrowki zbierał interesujące materiały, fakty, a nawet odkrywał nowe nieopisane dotąd obiekty.

Przez kolejne lata – do roku 2010 zebrali się tyle materiału, że Dmytro Antoniuk pokusił się o wydanie drukiem tego co widział i co opisał. Lekkie pióro, fakty historyczne, powiązane z poszczególnymi zabytkami legendy, podejście z humorem do napotykanym sytuacji i interesujący temat sprawiły, że ukraińskie wydanie rozeszło się momentalnie i dziś jest praktycznie nie do kupienia. Wo-

bec tego przyszła kolej na wydanie „Polskich zamków i rezydencji...” po polsku.

Wersja polskojęzyczna jest nie mniej pasjonująca niż oryginalna, tym bardziej, że autor w trakcie jej przygotowania dokonał uzupełnienia materiału, zamieścił nowe zdjęcia, dodatkowe informacje. Dla polskiego czytelnika ta publikacja jest niewątpliwie odkryciem polskiej obecności na terenach prawobrzeżnej Ukrainy. Z lektury znane są przeważnie obiekty o charakterze obronnym z wieków XVI–XVIII. Natomiast o licznych pałacach i dworach, które budowali Polacy, zbyt dużo informacji nie ma. A w XIX wieku na tych ziemiach Polacy byli tą warstwą ludności, która pod zaborem rosyjskim rozwijała przemysł i napędzała gospodarkę. Zdobytą w ten sposób fortunę tworzyli wspaniałe rezydencje, zapraszali najlepszych architektów, zdobili swe rezydencje dziełami sztuki lub kopiami najlepszych dzieł europejskich mistrzów, dla nich tworzone wspaniałe kompleksy parkowe przy rezydencjach. I o tym wszystkim możemy przeczytać w książkach Dmytra Antoniuka. Dla wielu czytelników będzie to materiał niezwykle interesujący.

Niestety do tej beczki miodu, muszę dodać łyżkę przysłowiowego dziegciu. Nie wiadomo, czy to śpiesz w przygotowaniu polskiego wydania, czy brak kompetentnych redaktorów i korektorów, posługujących się na bieżąco językiem polskim, sprawiły, że w tekście publikacji jest wiele błędów gramatycznych, językowych, stylistycznych i zwykłych literówek, które trudno tu zwalić na tradycyjnego „chochlika drukarskiego” Przy wznowieniu polskiej edycji „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie” dobrze byłoby poddać materiał dokładniejszej analizie i korekcie.

Tym niemniej, te niedociągnięcia nie umniejszają wartości informacyjnej publikacji, która będzie wspaniałą lekturą na zimowe wieczory i inspiracją do odkrycia Ukrainy na nowo w sezonie letnim. Będzie też niewątpliwie impulsem do badań nad historią poszczególnych rodów i ich wkładem w rozwój gospodarki tych ziem, nad naszym wspólnym dziedzictwem i „...nad naszą wspólną historią” – jak określił to Dmytro Antoniuk.

## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

**Lwów – Rzesna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Bruchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szezinie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysłany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowiec**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski

katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytom.

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

### Diecezja odessko-symfero-polska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

### Diecezja charkowsko-zaporo-roska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Jacka Milera**

wieloletniego Dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych MKiDN, Strażnika polskiego dziedzictwa narodowego, Człowieka wielkiej szlachetności.

Wyrazy szczerzego współczucia Rodzinie i Bliskim.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie  
Rafał Wolski  
i współpracownicy



Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy przekazujemy Rodzinie i Bliskim

**ŚP.  
JACKA MILERA**

wieloletniego Dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, inicjatora i orędownika powstania muzeów Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu i Józefa Conrada w Berdyczowie oraz jednego z organizatorów powołania Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



12 stycznia w Krakowie zmarł

**Adam Gyurkovich**

prezes Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Urodził się 31 stycznia 1926 roku we Lwowie. Prezesem oddziału był od 1 lipca 2000 roku. Żył 92 lata.  
R.I.P.

Cracovia Leopoldis

### Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **Skończysz z zaproszenia!**  
Edward Kuc, tel.: 0665306908

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych  
po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,  
0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007,  
0-380509494445, 0-380987175971

## „Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009

Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

**Zgłoszenia zawodników oraz  
szczegółowe informacje pod tele-  
fonem: +38 0632873081**

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ styczeń 2019

18 stycznia, piątek, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

19 stycznia, sobota, program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

20 stycznia, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

24 stycznia, czwartek, balet „ŚWIĘTO WIOSNY, „PULCINELLA”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

25 stycznia, piątek, balet „ŚWIĘTO WIOSNY, „PULCINELLA”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

26 stycznia, sobota, opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

27 stycznia, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH, początek o godz. 18:00

31 stycznia, czwartek, opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA  
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## Sprostowanie

W „Kurierze Galicyjskim” nr 23–24 (315–316) z dnia 18 grudnia 2018 – 17 stycznia 2019 r. ukazał się artykuł „VI Sejmik Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie”, którego fragment wywołał sprzeciw ze strony Mariana Gierczaka.

Podczas dyskusji na Sejmiku padło pytanie dotyczące m.in. sytuacji kościo-

ła pw. Wszystkich Świętych w Strzałkowicach, zadane Marianowi Gierczakowi przez Jarosławę Wilczyńską, które było bojącym dla niej tematem.

Użyte w artykule słowo „haniebne” nie dotyczy wszystkich parafian – przepraszamy za uogólnienie.

Teresa Dutkiewicz  
Jaroslawa Wilczyńska

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.1.2019, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,90	1 USD	28,05
31,80	1 EUR	32,00
7,36	1 PLN	7,44
35,30	1 GBR	35,90
4,06	10 RUR	4,15

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny

#### Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji

#### przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

## Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013

skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013

абонентська скринька № 1565

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ,

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54 34 61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 253 15 20

+38 094 993 35 20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровічки М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківському відділенні ПАТ

„КРЕДОБАНК”,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Mirosław Rowicki

(Marcin Romer)

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina\_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,

Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza,

Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak,

Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka,

Sabina Różycka, Artur Deska,

Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus,

Renata Kłęczańska, Dmy-

tro Wesolowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja УДППЗ „Укрпошта”, tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc.

## Wędrówka po Lwowie inaczej

Grupy turystów po Lwowie wędrują, wsłuchując się w wyjaśnienia przewodnika. Indywidualni – pilnie śledzą mapkę i wyczytują informacje z przewodnika lub telefonu. Ale zawsze są to wędrówki po „oklepnych” historycznych miejscach. Teraz zaistniała możliwość zwiedzania naszego miasta, idąc po miejscach legendarnych: kawiarni Szkockiej, Panorami Raclawickiej, rozgłośni Radia Lwów, lub miejscach związanych ze Stanisławem Lemem, Januszem Witwickim czy Henrykiem Mosingiem. Jest to możliwe dzięki książce Jurija Smirnowa „Sekrety Lwowa”, która ukazała się w Domu Wydawniczym Książki Młyn, wydającym – jak samo podkreśla – „książki dla ludzi ciekawych”.

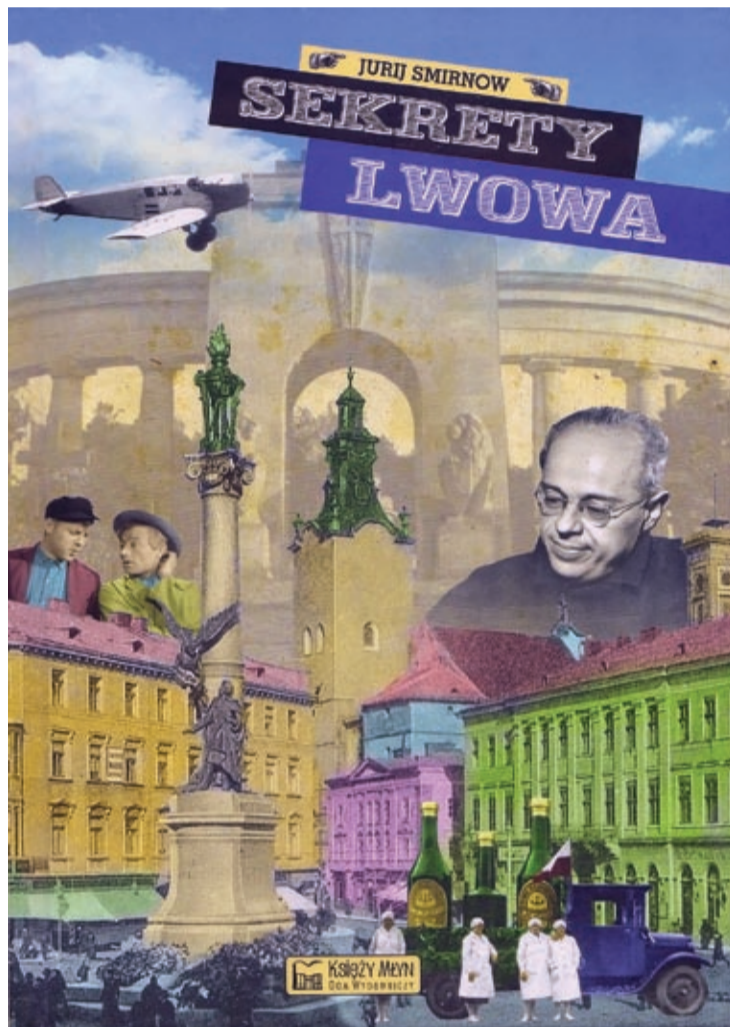
### KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Niewątpliwie „ciekawi ludzie” są również bohaterami kolejnej publikacji Jurija Smirnowa, dziennikarza Kuriera Galicyjskiego, bardziej znanego czytelnikom jako autor materiałów stricte historycznych o lwowskich zabytkach. Tym razem autor, sam jako przewodnik, doszedł do wniosku, że oprowadzanie wycieczek należy urozmaicić o legendy związane z lwowskimi osobistościami, miejscami szczególnymi lub wydarzeniami, które działy się w naszym mieście. Tak zrodził się pomysł tej książki.

Wertując liczne gazety, ukazujące się we Lwowie w okresie międzywojennym, Jurij Smirnow doszukiwał się informacji znanych ogółowi, ale przedstawił je w sposób interesujący, zagadkowy, porywający. Przez tę publikację odkrywamy Lwów dla siebie pod innym kątem, nie zawsze historycznym, ale związany ściśle z lwowskimi realiami okresu międzywojennego. Możemy wyczytać tu takie fakty, o których nie wszyscy wiedzą, czy nawet kiedykolwiek słyszeli. Poznajemy tu kulisy powstania relikwii matematyków polskich – Księgi Szkockiej, która bynajmniej nie powstała w Szkocji. Możemy dowiedzieć się skąd we Lwowie wzięła się eskadra amerykańska i dlaczego na Cmentarzu Orłąt są pochówki amerykańskich pilotów. Z autorem śledzimy przebieg „procesu stulecia” – jak go wtedy określano – procesu o zabójstwo córki lwowskiego architekta Lusi Zarębianki. Autor opisuje losy Franciszka Dionizego de Velehrad Rychnowskiego, jak pisano o nim „nestora lwowskich inżynierów, który życie swe poświęcił wynalazkom, z których ostatni fluid zainteresował świat lekarski”. Nie zabrakło w książce miejsca również dla lwowskich arcybiskupów trzech obrządków: Józefa Bilczewskiego, Józefa Teodoro-

wicza czy metropolity Andreja Szepetyckiego. Wędrujemy po Lwowie z legendarnymi batiami czy mrozi nam krew w żyłach opowieść o lwowskim wampirze Hieronimie Cybulskim. Autor pozostawił bez odpowiedzi tajemnicę śmierci międzywojennego aktora amanta Eugeniusza Bodo. Nie będę

Należy tu podkreślić jeszcze jeden szczegół wydawniczy: redagowała „Sekrety Lwowa” Irena Kulesza, bardziej znana lwowskiemu czytelnikowi Gazety Lwowskiej i pierwszych edycji Kuriera Galicyjskiego pod nazwiskiem Ireny Masalskiej, nasza koleżanka redakcyjna, która pomimo



już dalej zdradzał tajemnicę publikacji, bowiem resztę pozostawiam do wglądu „ludziom ciekawym”.

Książka jest bogato ilustrowana unikalnymi zdjęciami, które udało się autorowi zdobyć, a które podkreślają treść poszczególnych artykułów. Pisana jest językiem wartkim, wciągającym do tej pasjonującej lektury.

wyjazdu do Polski, nie zerwała kontaktów ze Lwowem i naszą redakcją. Oprócz tego publikacja ta jest polecana przez Kurier Galicyjski.

Czytelnikom tej pozycji pozostaje życzyć miłej lektury, a tym, którzy chcieliby według tej publikacji wędrować po Lwowie – miłego spaceru i nowych odkryć „Sekretów Lwowa”.

## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: [www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



## Partnerzy medialni

